



# gazeta uniwersytecka

MIESIĘCZNIK UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO W KATOWICACH

**cena 2 PLN**

ISSN 1505-6317

styczeń

**2005**

nr 4 (124)



Cejłońskie peregrynacje  
prof. Marka Szczepańskiego  
Andrzej Zoll gościem Jedenastego  
Wieczoru Akademickiego  
XXXV-lecie Studenckiej Stacji  
Radiowej Egida

hańderek

# Wykład wygłoszony przez prof. Andrzeja Zolla na Wieczorze Akademickim 25 października 2004 r.

Już w 1993 r., a więc zaledwie w kilka lat po odzyskaniu wolności, Ksiądz Profesor Józef Tischner w pierwszym zdaniu otwierającym zbiór esejów pod znamienym tytułem „Nieszczęsny dar wolności” pytał: „Czy nie stajemy się dziś ofiarami nowego, nieznanego nam dotąd lęku – lęku przed wolnością?”. Zaraz po kilku wierszach tekstu spotykamy odpowiedź Księdza Profesora na przytoczone pytanie: „Może się mylę, ale często – bardzo często – widzę, jak nasz lęk przed wolnością staje się większy, niż lęk przed przemocą”. Ksiądz Profesor nie mylił się, a następne lata polskiej transformacji niestety nie tylko potwierdziły zjawisko lęku przed wolnością, ale go w sposób znaczący pogłębiły, zmieniając lęk przed przemocą nie rzadko w oczekiwanie na nią i jej aprobatę. To ostatnie twierdzenie może w pierwszym momencie szokować. Jest niestety jednak prawdziwe. Coraz bardziej tęsknimy za silną władzą, za władzą, która wprowadzi porządek, zwiększy nasze poczucie bezpieczeństwa, a probujemy tym samym nasze ograniczenie wolności i to w stopniu, który nie odbiega wiele od stanu z taką odwagą i determinacją zwalczanego w czasach PRL-u.

Zastanówmy się chwilę nad źródłami lęku przed wolnością. Wolność, szczególnie w naszym Narodzie, była przecież postrzegana zawsze jako najwyższa wartość. To prawda, że w większym stopniu wartość ta była utożsamiana z niepodległością, a więc z wolnością zbiorową jako Narodu i możliwością suwerennego tworzenia państwa, ale w szczególności po II wojnie światowej coraz silniej występowało żądanie przywrócenia wolności jednostce. Powstanie „Solidarności” w 1980 roku, poza jednoznacznym nurtem niepodległościowym, związane było już wyraźnie z walką o wolność i prawa człowieka, jako wynikające z jego przyrodzonej i niezbywalnej godności.

Dążeniom do odzyskania wolności indywidualnej i poszanowania praw jednostki nie towarzyszyła – w dostatecznej mierze – dążność do pogłębienia w społeczeństwie, w świadomości poszczególnych osób, troski o dobro wspólne. Odzyskaniu w 1989 r. wolności nie towarzyszyło uświadomienie sobie odpowiedzialności za dobro wspólnoty, w której się żyje, nieograniczonej jedynie do rodziny, za dobro swojej miejscowości, gminy, małej ojczyzny, za dobro Polski. W zbyt małym stopniu nastąpiło skojarzenie wolności z odpowiedzialnością, praw człowieka i obywatela z jego obowiązkami wobec drugiego człowieka i wobec wspólnoty. Lęk przed wolnością, o którym pisał Ksiądz Profesor, to w istocie rzeczy lęk przed odpowiedzialnością, to chęć ograniczenia, pozbycia się dużej części odpowiedzialności. Musimy jednak zrozumieć, że między wolnością i odpowiedzialnością musi zachodzić równowaga, a raczej występuje sprzężenie zwrotne. Im więcej wolności, tym więcej odpowiedzialności i odwrotnie. Przerzucanie części odpowiedzialności na kogoś innego, np. na organy władzy, musi się łączyć z ograniczeniem wolności.

Wolność oczywiście nie może być nigdy absolutna. Taka wolność prowadziłaby do chaosu i tym samym do likwidacji wolności. Gdyby sparafrazować popularne przed kilku laty, ale nie najmądrzejsze hasło „róbta, co chceta” i zastosować je do reguł ruchu drogowego „jedźta, jak chceta”, to oczywiście ruch uliczny byłby sparaliżowany i w ogóle byłibyśmy pozbawieni możliwości poruszania się pojazdami mechanicznymi. Utracilibyśmy na tym odcinku ludzkiej aktywności naszą wolność. Ograniczenia wolności, ze względu na troskę o dobro wspólne, ze względu na konieczność przestrzegania praw drugiej osoby, są niezbędne.



Rys. Marek Rojek

*Wszystkim Czytelnikom  
„Gazety Uniwersyteckiej”  
składamy najlepsze życzenia  
z okazji Nowego 2005 Roku.*

*Mamy nadzieję, że nowy rok  
będzie dobry, ciekawy  
i wszystkim nam przyniesie  
dużo radości  
i sukcesów zawodowych.*

*Redakcja*

# PRAWA OBYWATELSKIE, A PROBLEM BEZPIECZEŃSTWA

Foto: Patrycja Mrowiec



Prof. dr hab. Andrzej Zoll

Pytanie, które się nasuwa w tym kontekście sprowadza się do tego: ile wolności można bezpiecznie oddać, płacąc w ten sposób za zwolnienie się z części odpowiedzialności? Ile odpowiedzialności musimy pozostawić, aby nie dopuścić do nadmiernego zniewolenia.

Źródłem wolności i praw człowieka, jak stanowi to nasza Konstytucja w art. 30, jest przyrodzona i niezbywalna godność człowieka. Można więc próbować odpowiedzieć na postawione pytanie następująco: Mogę zrezygnować tylko z takiej części wolności, która jest niezbędna dla troski o dobro wspólne. Pozostawiona mi wolność musi być wystarczająca, abym w stosunkach pomiędzy mną i władzą oraz pomiędzy mną i innymi osobami fizycznymi lub prawnymi traktowany był podmiotowo. Przedmiotowe traktowanie sprzeciwiałoby się bowiem mojej przyrodzonej i niezbywalnej godności. Z takiego koniecznego quantum wolności nie wolno mi zrezygnować. Z odpowiedniego też quantum odpowiedzialności zwolnić się, ze względu na konieczność ochrony mojej podmiotowości, po prostu nie mogę.

Zderzenie praw człowieka i praw obywatelskich z koniecznością ochrony bezpieczeństwa jako zadania państwa w stosunku do obywateli, nabrało szczególnego rozmiaru po zamachach terrorystycznych w dniu 11 września 2001 r. w Stanach Zjednoczonych. Dzisiaj, o czym dobitnie przekonują dramaty ostatnich miesięcy, już także w Europie problem walki z terroryzmem stał się problemem o zupełnie fundamentalnym znaczeniu o zasięgu globalnym. W jego kontekście powstaje jednak dylemat: jak daleko może się posunąć państwo lub społeczność międzynarodowa w ograniczaniu praw człowieka lub praw obywatelskich ze względu na konieczność obrony przed terroryzmem. Praktyczności tego dylematu doświadczamy na co dzień, podlegając wzmocnionym kontrolom na lotniskach lub przy wchodzeniu do obiektów użyteczności publicznej. Ten dylemat powstaje, gdy szukamy odpowiedzi na pytanie, czy Stany Zjednoczone nie naruszają praw podstawowych człowieka, przetrzymując setki podejrzanych o terroryzm, bez statusu jeńców wojennych i bez procesu sądowego. Jesteśmy zaszokowani

informacjami o stosowaniu tortur wobec osób zatrzymanych w Iraku, ale czy tylko w Iraku i czy ci, co stosowali tortury nie czuli się do tego skłaniani przez ich przełożonych?

Powstaje w tym kontekście zasadnicze pytanie: czy państwo może się powołać, ograniczając lub znosząc prawa człowieka na stan wyższej konieczności. Niewątpliwie mamy w takich wypadkach do czynienia z konfliktem dóbr i wartości. Z jednej strony z prawami człowieka, które każde państwo zobowiązane jest szanować, z drugiej strony z bezpieczeństwem zbiorowym i indywidualnym obywateli, które każde państwo zobowiązane jest zabezpieczyć. Czy jednak generalne powołanie się w takich wypadkach na stan wyższej konieczności może usprawiedliwiać łamanie praw człowieka i to czasami o charakterze fundamentalnym? Jak ocenić prawo przyjęte przez administrację prezydenta Busha zezwalające na wydanie rozkazu jednostkom powietrznym na zestrzelenie samolotu pasażerskiego, co do którego uzasadnione jest podejrzenie, że będzie użyty jako środek dokonania aktu terrorystycznego? Jak daleko ma sięgać prawo państwa do poświęcenia życia określonej grupy ludzi, celem ratowania przed zagrożeniem innych ludzi, prawdopodobnie znacznie liczniejszych? Czy stosunek ilości osób poświęconych do ilości osób, których bezpieczeństwo chce się zapewnić ma w takim wypadku w ogóle jakiegokolwiek znaczenie? Czy nie są tu konieczne generalne normy określające standardy postępowania w sytuacji konfliktowej? Czy państwo samo ma arbitralnie rozstrzygać, czy faktycznie zachodzi konflikt wartości i dóbr i w jakim zakresie konflikt ten ma usprawiedliwiać poświęcenie jednego z kolidujących ze sobą dóbr? Nie są to problemy ani wydumane, ani związane jedynie z terroryzmem. Przed kilku laty, w czasie wielkiej powodzi, władze musiały zdecydować, czy należy wysadzić wał przeciwpowodziowy, zalewając tym samym zabudowania mieszkalne i gospodarcze, ale ratując przed zalaniem znacznie większy gęsto zabudowany obszar, czy tego robić nie wolno. Są to pytania dramatyczne i niestety, jak najbardziej aktualne. Dla dobra powszechnego nie byłoby dobrze, gdyby poszczególne państwa same wyznaczały kryteria oceny własnego postępowania, gdyby państwa stawiały się poza jakąkolwiek kontrolą ponadpaństwową. Wiele można zarzucić wiekowi XX, ale to właśnie ten wiek wzbogacony o doświadczenia z totalitaryzmami dopracował się systemów kontroli międzynarodowej, także w zakresie przestrzegania praw człowieka.

Czy możemy się więc oprzeć na normach prawa międzynarodowego pozwalających na rozstrzygnięcie opisanego wyżej konfliktu wartości i dóbr, czy możemy wskazać normy prawa międzynarodowego usprawiedliwiające ograniczenie lub nawet zniesienie określonych wolności i praw człowieka ze względu na konieczność zapewnienia przez państwo bezpieczeństwa zbiorowego lub indywidualnego, np. ze strony terroryzmu politycznego? Zaczniemy od Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych z 19 grudnia 1966 r., w którym w preambule postanowiono:

*„Państwa Strony niniejszego Paktu, zważywszy, że zgodnie z zasadami ogłoszonymi w Kartie Narodów Zjednoczonych uznanie przyrodzonej godności oraz równych i niezbywalnych praw wszystkich członków wspólnoty ludzkiej stanowi podstawę wolności, sprawiedliwości i pokoju na świecie, uznając, że prawa te wynikają z przyrodzonej godności człowieka,*

uznając, że zgodnie z Powszechną Deklaracją Praw Człowieka ideał wolnej istoty ludzkiej korzystającej z wolności obywatelskiej i politycznej oraz wyzwolonej od lęku i niedostatku może być osiągnięty tylko wówczas, kiedy zostaną stworzone warunki zapewniające każdemu korzystanie z praw obywatelskich i politycznych oraz gospodarczych, społecznych i kulturalnych,

zważywszy wynikający z Karty Narodów Zjednoczonych obowiązek Państw popierania powszechnego poszanowania i przestrzegania praw i wolności człowieka, biorąc pod uwagę, że jednostka ludzka, mająca obowiązki w stosunku do innych jednostek i w stosunku do społeczności, do której należy, powinna dążyć do popierania i przestrzegania praw uznanych w niniejszym Pakcie, zgodziły się na następujące artykuły...". Z punktu widzenia naszej problematyki ważne jest zwrócenie uwagi przede wszystkim na art. 4 Paktu:

Art. 4.

1. W przypadku, gdy wyjątkowe niebezpieczeństwo publiczne zagraża istnieniu narodu i zostało ono urzędowo ogłoszone, Państwa Strony niniejszego Paktu mogą podjąć kroki mające na celu zawieszenie stosowania zobowiązań wynikających z niniejszego Paktu w zakresie ściśle odpowiadającym wymogom sytuacji, pod warunkiem, że kroki te nie są sprzeczne z innymi ich zobowiązaniami wynikającymi z prawa międzynarodowego i nie pociągają za sobą dyskryminacji wyłącznie z powodu rasy, koloru skóry, płci, języka, religii lub pochodzenia społecznego.

2. Powyższe postanowienie nie upoważnia do zawieszenia stosowania postanowień artykułów 6, 7, 8 (ustępy 1 i 2), 11, 15, 16 i 18.

3. Każde z Państw Stron niniejszego Paktu, korzystające z prawa do zawieszenia stosowania zobowiązań, poinformuje natychmiast pozostałe Państwa Strony niniejszego Paktu, za pośrednictwem Sekretarza Generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych, jakie postanowienia Paktu zostały zawieszane oraz jakie były tego powody. Następnie Państwo to zawiadomi tą samą drogą o terminie, w którym zawieszenie przestaje obowiązywać.

Z tych przepisów wynika pierwotność wynikających z godności człowieka jego wolności i praw, których państwo jest zobowiązane przestrzegać. Jedynie wyjątkowo, przy zachodzeniu okoliczności zagrażających bezpieczeństwu narodu możliwe jest zawieszenie tych wolności i praw. Art. 4 wprowadza jednak istotne ograniczenia. Zawieszenie wolności i praw nie może prowadzić do dyskryminacji wyłącznie z powodu rasy, koloru skóry, płci, języka, religii lub pochodzenia społecznego, a także skala tego zawieszenia musi być adekwatna do stopnia zagrożenia. Najistotniejsze jest jednak to, że państwo nie jest upoważnione w żadnych okolicznościach zawiesić ochrony wymienionych wyraźnie w art. 4, ust. 2 wolności i praw.

Z naszego punktu widzenia najważniejsze są trzy postanowienia.

Prawem, które w żadnym wypadku nie podlega zawieszeniu jest przyrodzone każdej istocie ludzkiej prawo do życia, wykluczające możliwość samowolnego pozbawienia życia. W świetle tego ograniczenia można mieć zasadnicze wątpliwości, czy jest dopuszczalne poświęcenie życia osób, które same nie stosują przemocy, po to, by ratować przed zagrożeniem nawet znacznie większą grupę osób. Wyprowadzenie prawa do życia z przyrodzonej i nie zbywalnej godności człowieka nakazuje traktowanie każdego indywidualnego życia, jako najwyższej wartości.

Bez względu na okoliczności, Pakt wprowadza zakaz stosowania tortur lub okrutnego, niehumanitarnego albo poniżającego traktowania lub karania (art. 7). Mamy w tym wypadku do czynienia z jednoznacznym i powtarzającym także w innych aktach prawa międzynarodowego, bezwzględny ograniczeniem władzy państwowej. Zakaz ten obowiązuje bez względu na wartość, jaką dla bezpieczeństwa zbiorowego lub indywidualnego miałyby informacje uzyskane za pomocą stosowania tortur. Dał temu wyraz w wyroku z września 2001 r. Sąd Najwyższy Izraela, uznając za bezprawne stosowanie tortur wobec przesłuchiwanego terrorystów palestyńskich, nawet w sytuacjach, kiedy mogłoby to zapobiec kolejnym zamachom. W tym kontekście ciekawe może być też stanowisko organów wymiaru sprawiedliwości RFN, które wszczęły postępo-

wanie wobec funkcjonariusza policji za to, że w czasie przesłuchiwania osoby podejrzanej o kidnaping zagroził jej zastosowaniem tortur, jeżeli nie ujawni miejsca przechowywania porwanego dziecka. Podejrzany wskazał pod wpływem strachu miejsce, w którym ukrył zwłoki dziecka. Zachowanie policjanta niezwykle skomplikowało proces mordercy dając duże szanse obronie. Mimo zagrożenia terroryzmem społeczność międzynarodowa wypowiada się za bezwzględny poszanowaniem podstawowych praw człowieka, w szczególności prawa do życia i wolności od tortur, czy niehumanitarnego, poniżającego traktowania. Warto jeszcze w tym kontekście powołać się na Konwencję ONZ o Zakazie stosowania tortur oraz innego okrutnego i niehumanitarnego lub poniżającego traktowania albo karania podpisaną w Nowym Jorku 10 grudnia 1984 r. Art. 2, ust. 2 Konwencji stanowi: „Żadne okoliczności wyjątkowe takie jak stan wojny, groźba wojny, brak wewnętrznej stabilizacji politycznej lub jakakolwiek inna sytuacja wyjątkowa, nie mogą stanowić usprawiedliwienia dla stosowania tortur”.

Podkreślę także wyłączenie zawarte w art. 16 Paktu stwierdzającym, że każdy ma prawo do uznawania wszędzie jego podmiotowości prawnej.

Prawo międzynarodowe daje nam więc wyraźną odpowiedź, jakie są granice możliwości rozwiązania konfliktu pomiędzy wolnością i prawami indywidualnego człowieka a ciężącym na państwie obowiązkiem zapewnienia ochrony bezpieczeństwa zbiorowego lub indywidualnego, daje nam odpowiedź, w jaki sposób zakreślone są granice stanu wyższej konieczności, jako okoliczności usprawiedliwiającej naruszenie praw człowieka.

Przejdźmy obecnie do polskiego stanu prawnego, pamiętając, że zgodnie z art. 91 Konstytucji umowy międzynarodowe po ich ratyfikowaniu i ogłoszeniu w Dzienniku Ustaw stanowią część krajowego porządku prawnego, a jeżeli ich ratyfikacja poprzedzona była zgodą parlamentu wyrażoną w formie ustawy, to mają one, w razie konfliktu, pierwszeństwo przed ustawami. Umowy międzynarodowe dotyczące praw człowieka ratyfikowane są za zgodą parlamentu wyrażoną w formie ustawy (art. 89, ust. 1, pkt 2 Konstytucji).

Konstytucja z 1997 r. bardzo szczegółowo określiła zakres ograniczeń praw człowieka i praw obywatelskich chronionych Konstytucją w sytuacjach zagrożeń szczególnych, gdy konieczne jest wprowadzenie stanu nadzwyczajnego. Art. 228, ust. 5 stanowi, że „działania podjęte w wyniku wprowadzenia stanu nadzwyczajnego muszą odpowiadać stopniowi zagrożenia i powinny zmierzać do jak najszybszego przywrócenia normalnego funkcjonowania państwa”. Konstytucja wyraźnie stanowi, że „niedopuszczalne jest ograniczenie wolności i praw człowieka i obywatela wyłącznie z powodu rasy, płci, języka, wyznania lub jego braku, pochodzenia społecznego, urodzenia oraz majątku” (art. 233, ust. 2). Nawet w czasie obowiązywania stanu wojennego lub wyjątkowego nie jest dopuszczalne ograniczenie wolności i praw określonych w art. 30 (godność człowieka), art. 34 i art. 36 (obywatelstwo), art. 38 (ochrona życia), art. 39, art. 40 i art. 41, ust. 4 (humanitarne traktowanie), art. 42 (ponoszenie odpowiedzialności karnej), art. 45 (dostęp do sądu), art. 47 (dobra osobiste), art. 53 (sumienie i religia), art. 63 (petycje) oraz art. 48 i art. 72 (rodzina i dziecko). Zakres wyłączeń przewidzianych w polskiej Konstytucji jest nawet szerszy, niż to przewidują normy prawa międzynarodowego. Mam tu na myśli np. zakaz ograniczania nawet w czasie stanu wojennego dostępności do sądu lub ochronę dóbr osobistych, a więc prawnej ochrony życia prywatnego, rodzinnego, czci i dobrego imienia oraz do decydowania o swoim życiu osobistym.

Problem konfliktu pomiędzy wynikającą z przyrodzonej i niezbywalnej godności człowieka ochroną jego wolności i praw a potrzebą zapewnienia bezpieczeństwa zbiorowego i indywidualnego nie jest tylko funkcją stanów nadzwyczajnych. Musi być rozstrzygany na co dzień, np. przy określaniu założeń polityki karnej.

Nadal przemawiają do świadomości społecznej hasła wyrażane przez niektórych polityków o konieczności bezwzględnego, surowego karania wszystkich przestępców najlepiej poprzez stosowanie długoletnich kar pozbawienia wolności. Jedynie ta droga, zdaniem niektórych

polityków, bo już raczej nie specjalistów prawa karnego, jest w stanie zabezpieczyć porządnym obywateli przed niebezpieczeństwem stania się ofiarą przestępstwa. Kara ma swoją surowością odstraszać potencjalnych sprawców. Zwolennicy tego kierunku polityki karnej, nastawionej na surową represję, domagają się także uproszczenia procedury karnej przede wszystkim przez obniżenie poziomu gwarancji przysługujących oskarżonemu. Przypomnę tylko lansowany w 1997 r. projekt ustawy przewidujący przywrócenie kary śmierci i stosowanie jej nawet wobec osób 16 letnich, a także wprowadzenie trybu doraźnego i znaczne ograniczenie prawa do obrony. Rozważmy spokojnie tego typu propozycje.

Można oczywiście domagać się surowych długoterminowych kar pozbawienia wolności. Można nawet zgodzić się do pewnego stopnia ze stwierdzeniem, że długotrwała eliminacja skazanych może wpłynąć na polepszenie bezpieczeństwa „porządnym obywateli”. Można, a nawet powinno się domagać zera tolerancji dla naruszeń prawa. Trzeba mieć jednak na uwadze realia, jakie mamy obecnie w Polsce i zastanowić się, jakie założenia walki z przestępczością mogą przynieść najlepsze efekty, jakie założenia polityki kryminalnej będą najmniej szkodliwe, a więc optymalne pod względem ekonomicznym. Ostatnie wydarzenia w polskich zakładach karnych wskazują na aktualność poruszonej przede mnie kwestii. Obecnie w Polsce jest pozbawionych wolności 82 tys. osób. Przebywają oni w zakładach karnych, które zgodnie z przyjętymi minimami międzynarodowymi obowiązującymi także w Polsce, a także zgodnie z przyjętymi normami przez polski kodeks karny wykonawczy, mogą pomieścić jedynie 69 tys. osób i to już po dostosowaniu dla potrzeb mieszkalnych świetlic, korytarzy, a nawet kaplic więziennych. W polskich więzieniach przebywa więc obecnie około 13 tys. osób ponad dopuszczalny stan. Co jeszcze bardziej niepokojące, w Polsce nie przebywa w zakładach karnych około 34 tys. osób, wobec których sądy orzekły prawomocnie karę pozbawienia wolności i których nie ma już gdzie osadzić i którzy mogą sobie kpić z wymiaru sprawiedliwości. Jeżeli chce się utrzymać, uznawaną przez niektórych polityków za zbyt liberalną, dzisiejszą politykę karną, to potrzeba szybkiego wybudowania około 45 tys. miejsc w zakładach karnych. Jest to koszt około 5 miliardów zł. Do tego trzeba dodać koszt utrzymania dodatkowo 45 tys. więźniów po około 1500 zł miesięcznie, co daje rocznie kwotę dodatkowo ponad 800 milionów zł. Tego nie wytrzyma nasz budżet. Jeżeli teraz odpowiedzialnie się żąda zaostrzenia odpowiedzialności karnej, to należy podane dane odpowiednio zwiększyć. Trzeba pamiętać także o tym, że w Polsce mamy bardzo niską wykrywalność przestępstw i ich sprawców. Jeżeli poprawi się praca Policji, a tego sobie wszyscy życzymy, to trzeba dodać do podanych dalsze wielkości. Widać już, że nie tędy droga. Tylko ze względów ekonomicznych domaganie się zaostrzenia polityki karnej może przynieść bardzo poważne szkody, nie gwarantując spodziewanych efektów.

Żądanie surowych odstraszących kar jest wątpliwe, nie tylko z punktu widzenia spodziewanych efektów i kosztów ich osiągnięcia. Jest przede wszystkim wątpliwe z punktu widzenia omawianego przede mnie konfliktu pomiędzy prawami człowieka, a potrzebą ochrony bezpieczeństwa. Jeżeli wymierzona kara ma swoją surowością odstraszać, to tym samym ukarany człowiek jest traktowany przedmiotowo. Ma on, bowiem służyć jako narzędzie w powstrzymującym oddziaływaniu na świadomość innych osób. Jest to sprzeczne z obowiązkiem traktowania każdego podmiotowo. Przedmiotowe traktowanie skazanego narusza jego przyrodzoną i niezbywalną godność. Nie możemy, celem lepszego zapewnienia bezpieczeństwa zbiorowego lub indywidualnego, deptać godności osoby skazywanej, traktując ją jako narzędzie mające służyć za odstraszący przykład dla innych potencjalnych kandydatów do popełniania przestępstw.

Również nie można się zgodzić z tymi żądaniami, które skuteczność walki z przestępczością widzą w znacznym osłabieniu funkcji gwarancyjnej prawa karnego i procedury karnej. Niewątpliwie z punktu widzenia możliwości zapewnienia przez państwo bezpieczeństwa zbiorowego i indywidualnego, przydatny byłby przepis zezwalający na surowe karanie każdego naruszającego zasady współżycia społecznego. To też

nie czysta abstrakcja. Przepisy tak sformułowane obowiązywały w nie tak dawnej historii niektórych państw europejskich.

Przyjęte w procedurze karnej gwarancje nie mają służyć, jak to niektórzy w sposób populistyczny twierdzą, ochronie przestępcy. One służą właśnie temu „porządnemu obywatelowi”, żeby nie stał się ofiarą wymiaru sprawiedliwości, a raczej należałoby powiedzieć, aby nie stał się ofiarą przemocy państwowej, żeby nie został uznany za przestępcę. Przyspieszone postępowanie, ograniczanie prawa do obrony musi pociągać za sobą niebezpieczeństwo pomyłek sądowych, niebezpieczeństwo pociągnięcia do odpowiedzialności karnej osoby, która nie jest albo w ogóle sprawcą przestępstwa, albo jest sprawcą przestępstwa mniej szkodliwego, niż to, o jakiego popełnienie została oskarżona.

W Polsce obecnie konieczne jest rozwinięcie programów probacyjnych, tzn. programów postępowania z osobami skazanymi za drobne i średnie przestępstwa, pozostającymi na wolności. Tym osobom należy nakładać surowe obowiązki i bezwzględnie domagać się ich realizacji. Osoby takie powinny znajdować się pod skutecznym nadzorem kuratora odpowiednio przygotowanego do wykonania swoich zadań. System ten jest sprawdzony w wielu krajach i daje znacznie lepsze efekty, niż przetrzymywanie tak dużej ilości osób skazanych w zakładach karnych. Jest przede wszystkim trzykrotnie tańszym. W więzieniach powinni przebywać tylko ci skazani, którzy są niebezpieczni dla obywateli. Przetrzymywanie tak wielu osób w więzieniach prowadzi do ich demoralizacji, rodzi rzeczywiste niebezpieczeństwo w przyszłości dla porządku prawnego i dla obywateli ze strony osób osadzonych, gdy zostaną zwolnieni. W wypadku polityki karnej podmiotowe, szanujące godność osoby przestępcy, ale konsekwentne postępowanie w lepszym stopniu zapewnia bezpieczeństwo zbiorowe i indywidualne obywateli przed przestępczością. Postępowanie to powinno przede wszystkim prowadzić do jednoznacznego potępienia czynu i do dania szansy resocjalizacji jego sprawcy.

Problem omawianego konfliktu pomiędzy prawem obywatelskim a bezpieczeństwem znajduje wyraz w wielu obszarach dnia codziennego.

Można mieć wątpliwości, czy z punktu widzenia rozstrzygnięć zawartych w Konstytucji dopuszczalne są ingerencje w sferę wolności, szczególnie prywatności obywateli, zawarte w szeregu ustawach szczegółowych. Ostatnio skierowałem, jako Rzecznik Praw Obywatelskich, do Trybunału Konstytucyjnego wniosek o uznanie za niezgodne z Konstytucją niektórych przepisów ustawy o kontroli skarbowej, przepisów, które moim zdaniem pozwalały na zbyt daleką ingerencję w wolności i prawa obywatelskie bez wystarczającego zabezpieczenia obywateli przed nadużyciami władzy. Te same kwestie powstają z daleko dzisiaj idącymi uprawnieniami Policji szczególnie w zakresie gromadzenia danych osobowych pozwalających na nadzór nad obywatelami wykraczający poza potrzeby walki z przestępczością.

Czy nie jest naruszeniem praw człowieka i praw obywatelskich rozbudowywanie, z powołaniem się na konieczność zapewnienia bezpieczeństwa, zakresu informacji uznawanych za tajne. Podstawowym prawem obywatelskim gwarantowanym w Konstytucji (art. 61) jest dostęp do informacji publicznej. W przebiegających aktualnie pracach parlamentarnych, służby specjalne domagają się wprowadzenia do ustawy zastrzeżenia, że to urzędnik ma decydować, czy informacja, którą posiada może być udostępniona obywatelowi. Obywatele muszą być czujni, aby pod pretekstem zwiększenia ochrony bezpieczeństwa nie nastąpiło radykalne zmniejszenie kontroli władzy i tym samym likwidacja społeczeństwa obywatelskiego.

Rozwój społeczny powinien przede wszystkim polegać na wyrabianiu w sobie poczucia odpowiedzialności za dobro wspólne. Wzmocnienie tego poczucia ograniczy nasz lęk przed wolnością, wzmocni nasz sprzeciw wobec przemocy i to nie tylko przemocy pochodzącej ze strony terrorysty lub przestępcy, ale także sprzeciw wobec nieuzasadnionej przemocy ze strony państwa, przemocy, która likwidując naszą wolność skierowana jest przeciwko naszej przyrodzonej i niezbywalnej godności.

ANDRZEJ ZOLL



## Nagroda Premiera dla Profesora Andrzeja Lasoty

18 listopada prof. zw. dr hab. Andrzej Lasota, pracownik Instytutu Matematyki Uniwersytetu Śląskiego, odebrał z rąk Premiera Marka Belki **Nagrodę Prezesa Rady Ministrów** w kategorii: *za wybitny dorobek naukowy*. Tegoroczne nagrody za wyróżnione rozprawy doktorskie i habilitacyjne oraz działalność naukową i naukowo-techniczną zostały przyznane już po raz jedenasty. Przyznano: 27 nagród za rozprawy doktorskie, 11 za habilitacyjne, 3 nagrody za wybitne osiągnięcie naukowe, 8 za wybitny dorobek naukowy oraz 5 za wybitne krajowe osiągnięcie naukowo-techniczne.

## Nominacja do Paszportu

**Magdalena Piekorz**, absolwentka Wydziału Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego, została nominowana do **Paszportów „Polityki”** za film *Pręgi*. Wśród laureatów tej prestiżowej nagrody znaleźli się już absolwenci UŚ: Wojciech Kuczok (2004), Andrzej Jakimowski (2004) i Jolanta Ptaszyńska (1995). Magdalena Piekorz otrzymała już w tym roku Złote Lwy – główną nagrodę na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni.

## Targi Pracy na Uniwersytecie Śląskim

Biuro Promocji i Karier Uniwersytetu Śląskiego było organizatorem **Targów Pracy**, które odbywały się 24 i 25 listopada 2004 r. w ramach projektu „Uniwersytet Szans” adresowanego do studentów i absolwentów śląskiego środowiska akademickiego. Gośćmi targów byli pracodawcy, którzy zaprezentowali m.in. oferty praktyk i staży oraz przedstawili sylwetki poszukiwanych przez siebie pracowników. Pierwszego dnia odbyły się prezentacje firm, programów stażowych i praktyk, ścieżek kariery, wymagań rekrutacyjnych oraz ofert pracy. Drugi dzień poświęcony był praktykom, stażom i pracy za granicą oraz przeglądowi programów *Work & Travel*, *Au Pair*, *Internship Training*, *Camp America*. Pracownicy Powiatowego Urzędu Pracy w Katowicach przeprowadzili szkolenia: ABC

studenta na rynku pracy oraz Zasady i możliwości pozyskania środków z funduszu pracy na rozpoczęcie własnej działalności gospodarczej. Zainteresowani mogli spotkać się również z przedstawicielami Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych oraz wziąć udział w szkoleniu motywacyjnym *Masz jedno życie – zrób z niego arcydzieło* prowadzonym przez Fryderyka Karzełka z firmy Charios. Projekt „Uniwersytet szans”, przygotowany przez Biuro Promocji i Karier, został nagrodzony grantem Ministerstwa Gospodarki i Pracy na rozwój działalności Akademickich Biur Karier w ramach Programu Aktywizacji Zawodowej Absolwentów *Pierwsza praca*.

## Nagrodzona praca magisterska

**Józef Szendera** – absolwent Szkoły Zarządzania Uniwersytetu Śląskiego otrzymał jedną z dwóch drugich nagród **konkursu na najlepszą pracę magisterską z zakresu finansów: Dobry start**, adresowanego do studentów śląskich uczelni ekonomicznych. Nagrodzona praca magisterska dotyczy pracowniczych programów emerytalnych jako pozapłacowego instrumentu wynagradzania pracowników, napisana została pod kierunkiem dr Marii Gruz, pracownika Zakładu Ekonomii Stosowanej Szkoły Zarządzania. W tegorocznej III edycji konkursu nie przyznano pierwszej nagrody. Drugą równorzędną przyznano Michałowi Chlebowskiemu, absolwentowi Akademii Ekonomicznej im. K. Adamieckiego w Katowicach. Zwycięzcy konkursu otrzymali nagrody pieniężne oraz możliwość odbycia stażu w Górnośląskim Funduszu Restrukturyzacyjnym SA w Katowicach. Organizatorem konkursu była firma faktoringowa Eurofaktor SA.

## Tydzień Kultury Rosyjskiej

Studenckie Koło Integracji Międzynarodowej Kolegium Języka Biznesu Uniwersytetu Śląskiego wspólnie z Radą Samorządu Studenckiego KJB, Stowarzyszeniem Inicjatyw Wydawniczych, Stowarzyszeniem AFISH, Naukowym Kołem Filmoznawców UŚ było organizatorem **Tygodnia Kultury Rosyjskiej**, który trwał **od 23 do 29 listopada**. W ramach Tygodnia odbyły się pokazy filmowe, impreza studencka oraz koncert – spotkanie z rosyjską poezją śpiewaną.

## 35 lat Studenckiego Studia Radiowego Egida

Spotkanie z okazji **35-lecia radia Egida** odbyło się 20 listopada w siedzibie rozgłośni na osiedlu akademickim UŚ w Katowicach-Ligocie. W jubileuszu wzięli udział byli i obecni pracownicy radia, słuchacze, władze uczelni oraz zaproszeni goście i przyjaciele. Obecny był pierwszy redaktor naczelny Egidy Franciszek Procek. W ramach świętowania jubileuszu wyświetlono film dokumentu-

jący działalność studenckiej rozgłośni oraz rozdano honorowe legitymacje. Prof. dr hab. Wojciech Świątkiewicz, Prorektor ds. Kształcenia UŚ odczytał okolicznościowy list gratulacyjny. Uczestnicy spotkania mogli zobaczyć historyczne filmy z dotychczasowych jubileuszy radia Egida oraz przejrzyć jego Kronikę. Studenckie Studio Radiowe rozpoczęło swoją działalność 21 listopada 1969 roku jako jedna z agend kulturalnych Uniwersytetu Śląskiego. Od początku siedzibę swoją miało w Domu Studenta 1 w Katowicach-Ligocie, swoim zasięgiem obejmując kolejne domy akademickie osiedla. Pracownicy radia za swoją misję uważają tworzenie programu konsolidującego środowiska akademickie oraz intensyfikującego życie studentów. W ramówce znajdują się zarówno propozycje muzyczne jak i programy autorskie oraz publicystyczno-informacyjne. Obecną siedzibę radia stanowią: sala audytoryjna, studio nagraniowe, muzeum, liczne materiały archiwalne, a także „korytarz” będący miejscem licznych dysput o życiu, kulturze, literaturze, sztuce, muzyce, kinie i teatrze. Nazwa „Egida” wyłoniona została w drodze konkursu ogłoszonego przez twórców radia wraz z jego powstaniem.

## Manifestacja poparcia dla przemian demokratycznych na Ukrainie

**25 listopada** przed budynkiem Rektoratu Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach odbyła się organizowana przez studentów UŚ **manifestacja poparcia dla przemian demokratycznych na Ukrainie**. Około pół tysiąca studentów w barwach pomarańczowych przeszło sprzed Rektoratu na katowicki rynek, gdzie ogłoszony został apel poparcia dla ukraińskiej demokracji.

## Profesorowie mianowani

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej postanowieniem z 16 listopada 2004 r. nadał tytuł naukowy profesora nauk humanistycznych **Pani dr hab. Danucie Ostaszewskiej**, Kierownikowi Zakładu Historii Języka Polskiego, oraz **Panu dr. hab. Aleksandrowi Nawareckiemu**, Kierownikowi Zakładu Teorii Literatury na Wydziale Filologicznym UŚ.

## Odnawiamy paulińskie inkunabuły

**29 listopada** w Rektoracie Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach podpisane zostało porozumienie pomiędzy JM Rektorem Uniwersytetu Śląskiego prof. dr. hab. Januszem Janeczkiem a o. prof. PAT dr. hab. Andrzejem Napiórkowskim, Przeorem Klasztoru OO. Paulinów na Skałce w Krakowie. Porozumienie dotyczy wykonania przez Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Wydziału Filologicznego UŚ **pełnej konserwacji wybranego zabytkowego**

**materiału bibliotecznego** będącego własnością klasztoru. W spotkaniu obok JM Rektora UŚ i o. Przeora Klasztoru wzięli udział: o. mgr lic. Robert Jasiulewicz – I Podprzeor Klasztoru, prof. dr hab. Wiesław Banyś – Prorektor ds. Nauki, Współpracy i Promocji Uniwersytetu oraz prof. dr hab. Leonard Ogierman z Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej UŚ.

### **Sofja Kovalevskaja Award 2004 dla dr. Michała Czakona**

**Dr Michał Czakon**, pracownik Zakładu Teorii Pola i Częstek Elementarnych Instytutu Fizyki Uniwersytetu Śląskiego otrzymał prestiżową nagrodę **Sofja Kovalevskaja Award 2004** przyznaną przez **Fundację im. Alexandra von Humboldta**, a sponsorowaną przez Niemieckie Ministerstwo Nauki i Edukacji. Nagroda będzie przeznaczona przede wszystkim na stworzenie i zorganizowanie prac grupy badawczej na Uniwersytecie w Wuerzburgu. Badania będą trwały do 2007 roku. Celem nagrody Fundacji im. Alexandra von Humboldta jest wsparcie wybitnych młodych naukowców z zagranicy. Dzięki przyznanym środkom finansowym oni mogą skoncentrować się na innowacyjności badań prowadzonych w tworzonych przez siebie zespołach. Badania prowadzone są na uniwersytetach i w innych instytucjach badawczych w Niemczech.

### **Nagroda dla Chóru Instytutu Muzyki Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie**

**Chór Instytutu Muzyki Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie pod dykcją Aleksandry Zeman** zdobył III nagrodę w kategorii chórów akademickich **VII Łódzkiego Festiwalu Chóralnego Cantio Lodzensis**, który odbywał się 20 i 21 listopada w Łodzi. Nagrodę Specjalną za najlepsze wykonanie utworu współczesnego kompozytora łódzkiego oraz I nagrodę w kategorii chórów akademickich otrzymał Chór Akademii Muzycznej im. K. Szymanowskiego w Katowicach pod dykcją Aleksandry Paszek-Trefon. Ogółem w Festiwalu wzięły udział 32 zespoły, z których 1/3 występowała w kategorii chórów akademickich. Jak powiedział po zakończeniu festiwalu Przewodniczący Rady Artystycznej Przemysław Hachorkiewicz, chór cieszyński był jednym z czterech, które pozostawiły najlepsze wrażenie i o których najwięcej mówiono się podczas konkursu. Festiwal zorganizowany został przez Łódzki Dom Kultury, łódzki oddział Polskiego Związku Chórów i Orkiestr oraz Akademię Muzyczną im. G. i K. Bacewiczów w Łodzi. Pracom jury przewodniczył prof. Józef Świder z Akademii Muzycznej w Katowicach.

### **Daniel Rostecki laureatem konkursu Prezydenta RP**

**Daniel Rostecki**, absolwent Wydziału Artystycznego Uniwersytetu Śląskiego został

laureatem trzeciej edycji konkursu Prezydenta RP na najlepszy dyplom ukończenia studiów w zakresie sztuk pięknych i sztuk projektowych. Komisja z Andrzejem Wajdą i Ireną Huml w składzie nagrodziła pięć tegorocznych prac z prawie 100 zgłoszonych do konkursu. Praca Daniela Rosteckiego: **Metafizyka stołu** została wykonana pod opieką prof. Jerzego Fobera, kierującego Katedrą Rzeźby na Wydziale Artystycznym UŚ. **Metafizyka stołu** to instalacja rzeźbiarska składająca się z dwóch krzeseł wykonanych w surowym drewnie oraz postaci człowieka z żywicy epoksydowej. Artysta przywołuje stół poprzez jego nieobecność. Brak rzeczy zwraca uwagę na jej kontekst, który dopełnia określenia istoty przedmiotu i ukazuje czym potencjalnie może być dany przedmiot.

### **Sławomir Gruszka przewodniczącym Samorządu Studenckiego UŚ**

Nowym Przewodniczącym **Uczelnianej Rady Samorządu Studenckiego Uniwersytetu Śląskiego** został **Sławomir Gruszka**, student V roku politologii na Wydziale Nauk Społecznych UŚ. Na wiceprzewodniczącą Rady wybrano Joannę Piątek, studentkę III roku psychologii na Wydziale Pedagogiki i Psychologii UŚ. Wybory odbyły się 7 grudnia. **Pozostały skład zarządu:** Przewodnicząca Komisji Dydaktycznej: Aleksandra Klimek Przewodniczący Komisji Prawnej: Łukasz Ziębiński Przewodnicząca Komisji ds. Współpracy z Zagranicą: Leila Si Djilani Przewodniczący Komisji ds. Kultury i Kontaktów Międzyuczelnianych: Damian Sopala.

### **Infułat ks. profesor Remigiusz Sobański**

**Ks. prof. zw. dr hab. Remigiusz Sobański**, Kierownik Zakładu Prawa Kanonicznego na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego otrzymał **tytuł honorowy protonotariusza apostolskiego, czyli infułata**. Ks. prof. Sobański jest wybitnym prawnikiem kanonistą, przewodniczącym katowickiego Sądu Metropolitalnego, członkiem Kościelnej Komisji Konkordatowej. Jest obecnie jednym z dwóch księży archidiecezji katowickiej wyróżnionych tą godnością.

### **Pręgi nagrodzone Syreną Warszawską**

Film **Pręgi** w reżyserii **Magdaleny Piekorz**, absolwentki Wydziału Radia i Telewizji im. Krzysztofa Kieślowskiego UŚ, otrzymał kolejne wyróżnienie, jakim jest nagroda Klubu Krytyki Filmowej Stowarzyszenia Dziennikarzy RP – **Syrena Warszawska** dla najlepszego filmu roku. Film zdobył już **Złote Lwy – główną nagrodę 29. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych** i jest polskim kandydatem do nagrody Oscara w kategorii najlepszy film nieanglojęzyczny.

### **Nagrodzona praca magisterska**

W zakończonym ogólnopolskim konkursie **na najlepszą pracę magisterską dotyczącą problematyki osób niepełnosprawnych „Otwarte Drzwi”** ogłoszonym przez Ministerstwo Gospodarki, Pracy i Polityki Społecznej oraz PFRON **III miejsce zajęła Justyna Oleksiewicz**, absolwentka Wydziału Etnologii i Nauk o Edukacji Uniwersytetu Śląskiego. Nagrodzona praca **Wykorzystanie i rola artykułów spożywczych, przedmiotów codziennego użytku i środków pochodzenia naturalnego w pracy z dziećmi i młodzieżą z upośledzeniem w stopniu głębokim** została napisana pod kierunkiem dr Urszuli Szuścik z Instytutu Nauk o Edukacji Wydziału.

### **Etiuda Marcina Wrony polskim akcentem Europejskich Nagród Filmowych**

**Marcin Wrona**, absolwent Wydziału Radia i Telewizji im. Krzysztofa Kieślowskiego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach był jedynym Polakiem, który zaprezentował swój utwór podczas **uroczystej gali wręczenia Europejskich Nagród Filmowych**, która odbyła się 11 grudnia w Barcelonie. **Telefon** Marcina Wrony, w którym reżyser wykorzystał głos Pedro Almodóvara, był częścią filmowej składanki krótkich etiud przygotowanych przez młodych reżyserów m.in. ze Szwecji, Czech, Izraela, mówiących o śladach hiszpańskich w swoich krajach. W **Telefonie**, nakręconym przez reżysera na warszawskim Dworcu Centralnym, wykorzystany został motyw z monodramu **Patty Diphusa**, w którym wystąpiła Ewa Kasprzyk. Monodram powstał w oparciu o felietony Pedro Almodóvara. Marcin Wrona jest absolwentem reżyserii na WRiTV UŚ oraz filmoznawstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pracował jako asystent reżysera przy **Przeprawach** Leszka Wosiewicza i **Przedwiośniu** Filipa Bajona. Jego etiuda absolutoryjna **Człowiek magnes** zdobyła wiele nagród i wyróżnień, m.in. nagrodę MTV dla Najlepszego Filmu Studenckiego i wyróżnienie dla Najlepszego Filmu Krótkometrażowego na Tribeca Film Festival w Nowym Jorku w 2002, a także wyróżnienie na MFFK w Monachium.

### **Wieczór Wigilijny**

Uniwersytecki **Wieczór Wigilijny** odbył się 16 grudnia w auli im. Kazimierza Lepszego przy ul. Bankowej 12 w Katowicach. Wieczór był okazją do przełamania się opłatkiem i złożenia sobie świątecznych życzeń. W programie muzycznym Wieczoru znalazł się **koncert koledw** w wykonaniu Chóru Instytutu Muzyki Filii UŚ w Cieszynie pod dykcją Aleksandry Zeman.

Opracowała:

MAŁGORZATA KRASUSKA-KORZENIEC  
Biuro Promocji i Karier

# 35 lat minęło...

35 lat temu na antenie Studenckiej Stacji Radiowej Egida został wyemitowany pierwszy Dziennik Akademicki.

21 listopada 1969, Dziennik Akademicki nr 1:

*Dzisiaj, w dniu imienin Janusza Muszyńskiego, członka redakcji muzycznej naszego Radia, uroczystym sygnałem rozpoczęliśmy działalność radiową. Liczymy na uczucie sympatii ze strony wszystkich słuchaczy, jak też na pomoc ogólną Państwa. Liczymy, iż program nasz odbierać będą Państwo regularnie i bez zakłóceń. Tego też życzymy wszystkim naszym słuchaczom i sobie.* Tak brzmiały pierwsze słowa, jakie padły na antenie Radia, które nazwę swą zyskało już kilka dni później – 5 grudnia 1969 roku. W celu wybrania nazwy ogłoszono konkurs, na który wpłynęło 15 zgłoszeń. Pośród nich znalazły się ciekawe, a nawet oryginalne propozycje: Echo, Grom, Uszko, Decybel, Kantata, Zgrzyt, Studenckie Studio Las, Promień, Węzełek, Studenckie Studio Stu-Stu. Ostatecznie wybrano nazwę Egida, którą zaproponował Franciszek Procek, późniejszy Kierownik Redakcji Publicystycznej i Dzienników.

Na pierwszy program przyszło czekać jeszcze dwa lata w związku z koniecznością przygotowania aparatury i podłączenia, działających do dzisiaj, radiowęzłowych głośników. 6 grudnia 1971 roku z głośników III DS-u Osiedla Akademickiego na Ligocie popłynęła pierwsza audycja, a w dwa dni później, uzupełnieniem dla działań Egidy, stała się emisja programu III Polskiego Radia. Do tej pory, w kilkugodzinnej przerwie między audycjami, tradycja ta jest kontynuowana.

Nie sposób pominąć milczeniem nazwisk tych ludzi, którzy budowali Egidę, tworząc

jednocześnie jedno z największych w Polsce Studenckich Studiów Radiowych. Wspomniany Franciszek Procek, pomysłodawca nazwy, Marek Mięka, pierwszy kierownik Egidy, Edward Kabiesz, Jan Kocharczyk, Małgorzata Pokorzanka, pierwsza szefująca dziewczyna czy też Zygmunt „Klemens” Piotrowski, oddany



Katarzyna Ramut – obecna szefowa radia Egida

sercem Radia, technik i Administrator, tworząc żywą historię Radia.

Kolejne lata były dla Egidy czasem rozwoju i rozbudowy. Zespół Radiowy rozrastał się i następna dekada oraz przełom lat 70-tych i 80-tych należą do okresu świetności Radia. Młodzi Redaktorzy i Dziennikarze zapisali się w naszej pamięci nie tylko prowadząc audycje, które w ogromnej mierze są zmagazynowane na szpulowych taśmach w Archiwum Radia. Ich pomysły stały się dla Nas inspiracją do kolejnych poszukiwań. Nie zabrakło zarówno po-

ważnych przedsięwzięć jak i studenckich szaleństw. Do historii przeszły Wernisaże Radiowe, z których pierwszy odbył się w Bierach w 1978 roku, nocny bieg przełajowy o puchar X-lecia Radia czy reporterski lot nad Śląskiem w 1982 roku. Egidowa reprezentacja została wysłana na I Maraton Pokoju w 1979 roku w Warszawie, a grono entuzjastów na Moskiewską Olimpiadę w 1980 roku.

Zimowiska i wakacje zespół Radiowy spędzał wspólnie, zdarzały się także dalekie wyjazdy, jak chociażby wyprawa na Syberię w 1981 roku, a obok nich bliskie wycieczki uświetnione pieczeniem barana. Pomiędzy innymi rozgłoszeniami studenckimi zawiązały się przyjaźnie i do tradycji weszły wizyty „u kolegów” czy Ogólnopolskie Sejmiki Dziennikarzy Studenckich i Ogólnopolskie Giełdy Studenckich Audycji Radiowych.

Pod datą 1 maja 1981 roku w radiowej Kronice widnieje następujący zapis, dokonany ręką ówczesnego Redaktora Naczelnego Henryka Grzonki: *EGIDA – to nie tylko program, pomieszczenia i sprzęt – to przede wszystkim Ludzie, którzy odchodząc czasami idą w niepamięć swoich następców. Chcemy by kronika pokazywała pokolenia ludzi, którzy pokochali taśmę, magnetofony i mikrofon, ludzi, którzy bez reszty swoje studenckie czasy poświęcili Naszemu Radiu. Nie wiemy w czyje ręce trafi ten zapis za 20 czy 30 lat, ale mamy gorące pragnienie, by dalej dokumentować wszystko, czym Nasze Radio żyje. Może na 40-lecie SSR Egida spotkamy się i wspólnie z tezką w oku poczytamy kronikę, którą dzisiaj przyszło nam zakładać.* Zapis ten trafił w nasze ręce, nadal dopisujemy karty w historii Studenckiej Stacji Radiowej Egida.

KATARZYNA RAMUT  
Redaktor Naczelny Radia Egida



Radio Egida zawsze wspierało swoich studentów



# EGIDA WASZĄ EGIDĄ, CZYLI WSPOMNIENIE CZAR...

20 listopada br. w siedzibie rozgłośni na osiedlu akademickim UŚ w Katowicach-Ligocie odbyło się spotkanie z okazji XXXV-lecia Studenckiej Stacji Radiowej Egida. W jubileuszu wzięli udział byli i obecni pracownicy radia, słuchacze, władze uczelni oraz zaproszeni goście i przyjaciele. W ramach uroczystości wyświetlono film dokumentujący działalność Radia oraz rozdano honorowe legitymacje. Prorektor ds. Kształcenia UŚ prof. dr hab. Wojciech Świątkiewicz odczytał okolicznościowy list gratulacyjny. Z byłymi „Egidowcami” – Franciszkiem Prockiem i Grażyną Sendek – rozmawiała Agnieszka Sikora.

**AGNIESZKA SIKORA: Był Pan pierwszym redaktorem naczelnym Radia Egida. Jak Pan wspomina początki studenckiej rozgłośni?**

**FRANCISZEK PROCEK:** Początkowo nie chciałem się tego podjąć, ale namawiano mnie, szczególnie Marek Mikuła, wówczas był studentem fizyki. Znał się na sprzęcie, ale szukał kogoś do spraw programowych. Ja byłem na pierwszym roku psychologii. Przychodził do mnie, namawiał, żebym zgodził się na współpracę, na organizację rozgłośni. Jednak nie chciałem angażować się w coś poza nauką. Chciałem studiować i podobały mi się studia, ale z drugiej strony interesowałem się dziennikarstwem już w szkole średniej. I tak krok po kroku wciągnęli mnie, a później już powstał wspaniały zespół. Ktoś musiał nim pokierować, więc zgodziłem się. To był przypadek, że w 1969 roku zebrali się ok. 20 osób – bardzo utalentowanych, studiowali na różnych filologiach, przede wszystkim na filologii polskiej (nie było wtedy dziennikarstwa), także na historii, psychologii, ale również byli studenci nauk ścisłych, Wydziału Techniki. Wiele osób z pierwszego zespołu po studiach kontynuowało pracę dziennikarską, np. Jan Kochańczyk – to był człowiek orkiestra, pisał pastisze, wspaniałe kryminały, recenzje, prowadził audycje muzyczne, komentował muzyczne wydarzenia,



Franciszek Procek



Grażyna Sendek

nia, pisał recenzje filmowe, pamiętam go jako wybitną postać. Edward Kabiesz, był filarem naszego zespołu, dziś jest filmoznawcą i jednym z redaktorów „Gościa Niedzielnego”. Mile wspominam także z tego okresu: Janusza Kucika, Ewę Minkinę, Małgorzatę Przybyłę (była po mnie kierownikiem radia), Janusza Muszyńskiego (dziś jest krytykiem muzycznym). Ja specjalizowałem się w felietonach satyrycznych, ale również z Januszem Kucikiem prowadziliśmy „na żywo” dyskusje o sytuacji międzynarodowej. Naśladowaliśmy ówczesne popularne programy radiowe i telewizyjne w audycji zatytułowanej „Sonar”. Wszyscy byliśmy bardzo zgraną grupą przyjaciół. Cały wolny czas spędzaliśmy razem. To był najpiękniejszy okres w moim życiu i wspaniała przygoda.

**Jest Pan twórcą nazwy Studenckiej Stacji Radiowej Egida? Skąd wzięła się nazwa?**

F.P.: Egida to tarcza. I my rzeczywiście byliśmy taką tarczą. Broniliśmy studentów, którzy wtedy nie mieli takich możliwości obrony swoich interesów i praw, takich organizacji jak obecnie. Trzeba wspomnieć także, że nawet na drzwiach wejściowych do Radia wisiło hasło „Egida waszą egidą”.

**Przełom lat 60-tych i 70-tych to także okres przemian politycznych w Polsce. Jak atmosfera ówczesnego PRL-u wpływała na działalność Radia?**

F.P.: Aż trudno uwierzyć, że na przełomie lat 60-tych i 70-tych, mogło powstać medium tak



Od lewej: Prorektor ds. Kształcenia prof. dr hab. Wojciech Świątkiewicz, pierwszy Redaktor Naczelny Egidy – Franciszek Procek, Główny Specjalista ds. Kultury i Organizacji Imprez – Aleksandra Kielak

Foto: Agnieszka Sikora



Od lewej: Witold Firak, Jacek Frentzel, Maciej Rzońca (były Redaktor Naczelny Egidy)

absolutnie niezależne. Nikt nas nie cenzurował. Większość naszych audycji odbywała się na żywo, a te, które nagrywaliśmy nie były za moich czasów przez nikogo ocenzone. Głównie koncentrowaliśmy się na sprawach uczelnianych, naszego środowiska, od początku widzieliśmy swoją rolę, jako radia, które informuje, komentuje też sprawy międzynarodowe, to, co dzieje się w kulturze, ale również krytykuje negatywne zjawiska, które zauważamy w środowisku akademickim. Dlatego krytykowaliśmy administrację za biurokrację i działaczy studenckich głównie za maniery, a raczej za nawyki dygnitarskie. Był taki przewodniczący rady uczelnianej, Wojtek Paprotny, któremu bardzo się obrywało. Ponieważ działacze wracali do akademika późno w nocy, często nie słyszeli naszych audycji na żywo. Ów przewodniczący dzwonił potem do mnie i pytał, czy może posłuchać nagranej audycji. Przychodził do studia, włączaliśmy magnetofon i trzeba było, patrząc prosto w oczy, słuchać razem z nim nagrania. On kiwał głową, czasem polemizował, czasem mówił „macie rację” i pozostawaliśmy w dobrych stosunkach. Gdy przestałem być kierownikiem radia, to właśnie on zaproponował mnie na wiceprzewodniczącego rady uczelnianej ZSP i chociaż tego nie planowałem, wciągnąłem się w działalność społeczną i pełniłem funkcję w organizacji, którą wcześniej krytykowałem jako dziennikarz studencki.

**Jednym z najpopularniejszych głosów Radia Egidy była „Funia”. Pod tym pseudonimem kryła się ówczesna studentka matematyki, a obecnie pracownik UŚ – Grażyna Sendek. Jak to się stało, że trafiłaś to Egidy i jakie były Twoje początki pracy radiowej?**

**GRAŻYNA SENDEK:** Do Radia ściągnęli mnie koledzy z mojego roku. Byłam wtedy rzeczywiście na pierwszym roku matematyki. Nagrywali słuchowisko i potrzebny im był damski

głos. I tak zostałam na parę lat. Pierwsze moje słuchowisko powstało na kanwie tekstu Ireneusza Iredyńskiego. Mieliśmy w Egidzie książkę ze słuchowiskami Iredyńskiego i w sumie zrobiliśmy ich kilka. W moich czasach, a trafiłam do Egidy w 1976 r., rozgłośnia mieściła się w czterech pokojach. Mieliśmy dwa studia, z których jedno było rzadko wykorzystywane, gdyż nie dysponowaliśmy jeszcze dostateczną ilością sprzętu, mieliśmy tylko jeden magnetofon studyjny, ZK-140 (czteroscieżkowy) i stół mikserski. Jedno z pomieszczeń stanowiło pokój redakcyjny, w którym znajdował się telewizor. Był to drugi telewizor w akademiku (pierwszy był w świetlicy). Miało to kolosalne znaczenie dla rozkwitu życia towarzyskiego w rozgłośni,

studio było centrum życia studenckiego, przeżywało się tam dużo ludzi: tych, którzy pracowali w Egidzie i tych, którzy nas odwiedzali. Zależało nam również, żeby ludzi przyciągnąć do siebie i przychodzili, oglądali, jak brakło na przykład herbaty, to zaraz ktoś przynosił ją i nas ratował. Zawiaływały się znajomości, przyjaźnie. Dużo było spontaniczności i radości w tym, co robiliśmy. Pełna spontaniczność towarzyszyła także naszym „dźwiękowcom”. Wykazywali się naprawdę niezwykłą pomysłowością w tworzeniu podkładów dźwiękowych i tzw. „efektów specjalnych”. Pamiętam pracę przy słuchowisku „Winda”, gdzie trzeba było nagrać dźwięki, jakie wydaje winda jadąca po piętrach. Andrzej Ochodek, specjalista od tego typu efektów dźwiękowych, tłukł się w tym celu w jakieś żelazne kraty, które poprzynosił. Było przy tym sporo śmiechu.

**Jak wspominasz ludzi, z którymi wówczas współpracowałeś? Czy utrzymujesz z nimi kontakty? I czy także z Twojego pokolenia wielu pozostało w klimatach dziennikarskich?**

**G.S.:** Z mojego pokolenia dużo osób pozostało w radiu, ale trzeba przyznać, że mieliśmy przygotowanie dziennikarskie. Wielu kolegów pracuje w studiach radiowych: w Rzeszowie, Kielcach, Łodzi, Opolu, Katowicach. Egidą była po prostu kuźnią dziennikarską. Myślę, że to była taka grupa ludzi, którzy chcieli być ze sobą bez przerwy. Gdy ja wprowadziłam się do akademika, to mieliśmy w Egidzie 4–5 pokoi i tyle. Jakiś czas później, gdy całe skrzydło zostało oddzielone od reszty budynku, a pozostałe pokoje zostały zarezerwowane dla pracowników Egidy, powstała prawdziwa komuna. Ludzie nie tylko pracowali razem, ale żyli razem jak rodzina. Zaowocowało to nieprze-



Henryk Grzonka (długoletni Redaktor Naczelny Egidy, obecnie zastępca Redaktora Naczelnego Radia Katowice) i Bernard Grzonka (obecnie pracownik naukowy WNS UŚ)

Foto: Agnieszka Sikora

mijającą przyjaźnią. Spotykamy się do dzisiaj. Powstała nawet idea – Klub My'80. Ktoś kiedyś wpadł na pomysł, że będziemy się spotykać co roku, w ostatnią sobotę i niedzielę września - i spotykamy się. W przyszłym roku spotkamy się po raz 25. Idea tych spotkań wywiodła się

z Egidy. Główny tron tworzą byli Egidowcy. Na tych naszych zjazdach zanikają wszelkie różnice, w tym polityczne, bo przecież ludzie poszli w różnych kierunkach. Jesteśmy po prostu My i lubimy побыć ze sobą przez tę chwilę, czujemy wtedy, jakby czas cofnął się. Niektórzy

przyjeżdżają z dziećmi, inni zostali już dziadkami. Być może niedługo nasze dzieci będą spotykać się ze sobą, mam taką nadzieję.

**Bardzo dziękuję za rozmowę**

AGNIESZKA SIKORA



# ANDRZEJKI Z JĘZYKIEM POLSKIM, czyli jak słuchacze Podyplomowych Studiów odbyli swoją pierwszą praktykę w Szkole Języka i Kultury Polskiej

W czwartkowy wieczór, 25 listopada w Gołębniku, studenckiej kawiarence na piątym piętrze budynku przy placu Sejmu Śląskiego, wykładowcy i zagraniczni studenci Szkoły Języka i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego spotkali się na andrzejkowych wróżbach. W role wróżących i prowadzących wieczór czarodziejek, wcieliłi się słuchacze I semestru Podyplomowych Kwalifikacyjnych Studiów Nauczania Kultury Polskiej i Języka Polskiego jako Obcego, dla których były to pierwsze zajęcia praktyczne z metodyki nauczania języka polskiego jako obcego i często także pierwsze zetknięcie się z obcokrajowcami uczącymi się naszego języka.



Tajemnica i magia wieczornych andrzejkowych wróżb jest okazją do wszechstronnego zapoznania się z polską tradycją i językiem. Ciekawie zaaranżowane wnętrza, w którym wizerunki wiedźm i czarodziejek oraz wcielające się w te postacie osoby prowadzące oświetlało mnóstwo, wprowadziło wszystkich w niecodzienny nastrój. Przekłuwanie dużych serc z męskimi i kobiecymi imionami przyszłych sympatii; losowanie ukrytych pod filiżankami: obrączki, monety i mirtu; obieranie jabłek i zabawy z butami dały nam wszystkim dużo radości i okazji do ćwiczenia języka polskiego. Cóż z tego, że za każdym razem natrafialiśmy na inne

imiona (co grozi nam oskarżeniem o bigamię) i że naprawdę znikoma ilość kandydatów o imionach Ambroży, Bożysław czy Grażyna spowoduje długie pozostawanie w stanie bezzennym – najważniejszy był kontakt z żywym językiem. Wszyscy świetnie się bawili, próbując swoich fonetycznych i gramatycznych sił w posługiwaniu się językiem polskim. Dla przyszłych lektorów były to pierwsze próby wolnego mówienia prostymi konstrukcjami składniowymi, co sprawiało wiele trudności i było przyczyną językowych lapsusów i przekomarzań. Początkowo nieśmiało, a później odważniejsze kontakty językowe słuchaczy Podyplomowych Studiów ze studentami reprezentującymi bardzo zróżnicowany poziom opanowania polszczyzny, sprawiły, że nabyli oni pierwszych umiejętności lektorskich i ośmielili się przed pierwszymi praktykami.

Najważniejszym punktem wieczoru były oczywiście wróżby z lanego na wodę wosku. Z jego stwardniałych form usiłowaliśmy odczytać swój przyszły los, na miarę naszych aspiracji i... językowych możliwości. Mam nadzieję, że choć część andrzejkowych przepowiedni spełni się i że dla wszystkich były one znakomitą zabawą i okazją do nawiązania nowych znajomości, a także do poszerzenia umiejętności językowych.

IWONA GRYGIEL



## W 5. ROCZNICĘ ŚMIERCI PROFESORA STANISŁAWA GRZESZCZUKA (1934–1999)

1.

20 października br. minęła piąta rocznica śmierci Śp. Stanisława Grzeszczuka, profesora Uniwersytetów Jagiellońskiego i Śląskiego. Zmarły miałby 70 lat w dniu 11 listopada br. Wiemy, jak wielką stratę ponieśliśmy i czym by w ciągu minionych pięciu lat S. Grzeszczuk mógł wzbogacić naukę polską. Może byłaby to wielka monografia literatury sowizdrzalskiej, fenomenu naszej szesnasto- i siedemnastowiecznej literatury. Zmarły miał w tej dziedzinie największe i najtrwalsze osiągnięcia naukowe. Dość przypomnieć *Błazeńskie zwierciadło. Rzecz o humorystyce sowizdrzalskiej XVI i XVII wieków*<sup>1</sup>. Było to dzieło trzydziestoparoletniego docenta, który niedługo po habilitacji zadziwił świat naukowy i kulturalne środowisko polskie najlepszą swą książką – książką życia! Wymieńmy inne jeszcze studia z tego kręgu, np. *Nazewnictwo sowizdrzalskie*<sup>2</sup>, *Antologia literatury sowizdrzalskiej* w opracowaniu i ze wstępem S. Grzeszczuka; *Nobilitacja Albertusa. Z pogranicza historii i folkloru*<sup>3</sup>, wreszcie *Staropolskie potomstwo Sowizdrzała. Plebejski humor literacki*<sup>4</sup>. Ponadto ukazało się kilkanaście rozpraw podejmujących szczegółowe zagadnienia poetyki i ideologii literatury sowizdrzalskiej. Przy interpretowaniu twórczości polskich sowizdrzałów, szczególnie trafna okazała się koncepcja „świata na opak”. Dorobek spory! Stanisław Grzeszczuk – powiedzmy sobie to wreszcie – był wielkim kontynuatorem dzieła życia Karola Badeckiego!

Bardzo ważnym etapem w życiu profesora Grzeszczuka było objęcie stanowiska wpiery wicedyrektora, a następnie dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej. Jako dyrektor podjął cały szereg decyzji zmierzających do udoskonalenia „Biuletynu Biblioteki Jagiellońskiej”, jak i monumentalnego „Katalogu czasopism polskich” (1974–1986). Pomińmy ogromny dorobek profesora Grzeszczuka w postaci licznych wydawnictw popularnych i naukowych (poświęconych Janowi Kochanowskiemu, Łukaszowi i Krzysztofowi Opalińskim, Adamowi Naruszewiczowi i in.) oraz edycji tekstów staropolskich, antologii.

Stanisław Grzeszczuk, jako wykładowca w WSP w Rzeszowie, stworzył podwaliny pod rozwój literatury staropolskiej na Uniwersytecie Rzeszowskim. Opublikował ponad 21 tomów skryptów, wyborów tekstów staropolskich i oświeceniowych. Wydawane w Rzeszowie *Materiały do studiowania literatury staropol-*

Foto: Archiwum Autora



Prof. dr hab. Stanisław Grzeszczuk

skiej<sup>5</sup> miały wiele wydań i były wykorzystywane przez studium, zwłaszcza zaocznie lub wieczorowo, na różnych uczelniach Krakowa, Kielc, Katowic. Był znakomitym wykładowcą. Niestety, studenci Wszechnicy Jagiellońskiej nie mieli możliwości słuchać Jego wykładów z literatury staropolskiej.

Jako wicedyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, wspólnie z dyrektorem J. Baumgartem, zorganizował studia bibliotekoznawcze, których był kierownikiem, najpierw Zakładu, a później Katedry Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej. Jeszcze raz – w roku 1994 – przyszło profesorowi organizować nową placówkę w Instytucie Filologii Polskiej – Katedrę Edytorstwa i Nauk Pomocniczych. Energicznie zabrał się do stworzenia naukowego zaplecza dla nowo powołanej katedry. Na zjeździe polonistów w Warszawie w 1995 roku wygłosił programowy referat zatytułowany *Bibliografia i edytorstwo w programach uniwersyteckich i pozauniwersyteckich*. Organizował też ogólnopolskie konferencje i wygłaszał na nich referaty o roli nauk pomocniczych i edytorstwa naukowego w kształceniu polonistów. Konferencje odbywały się w maju i w grudniu 1998 r. w Zakopanem. Jest to fakt niezwykle wzruszający, ponieważ działo się to na rok przed śmiercią, ciężko już chorego profesora.

Dziełem zamykającym życie naukowe i wydawnicze profesora Grzeszczuka jest *Książka polska w ogłoszeniach prasowych XVIII wieku*<sup>6</sup>, której był współautorem. Stanowiła ona wynik wieloletniej pracy zbierackiej i dokumentacyjnej, wykonywanej przy pomocy elektronicznych środków gromadzenia, która miała być podstawą rozległych koncepcji badawczych dotyczących XVIII wieku.

2.

Profesor Grzeszczuk już w latach 60-tych współpracował na różnych polach z WSP w Katowicach (m.in. recenzował prace doktorskie o W. Roździeńskim i W. Potockim), a później z Uniwersytetem Śląskim. W roku 1967 w Podkomisji Śląskiej Oddziału PAN w Krakowie wygłosił, jeszcze jako docent, rewelacyjny wykład zatytułowany *Paradoksy „Wyprawy Plebańskiej”*. *Wyprawa Plebańska została odczytana*

„[...] już nie w kontekście genezy, lecz w kontekście poetyki błazeńskiego nurtu literatury staropolskiej, *Wyprawa plebańska* ośmiesza uchwałę zjazdu łęczyckiego, ukazując opłakane skutki realizowania jej postanowień przez duchownych, którzy działali wprawdzie w najlepszej mierze, ale i z kompletną nieznamonością spraw wojskowych. Bronią więc interesów uboższego duchowieństwa i literackimi środkami uzasadniają wypowiedziane przez Plebana przekonanie o więcej niż skromnych rezultatach obciążenia kleru na rzecz obrony państwa: „I tą wyprawą naszą, wątpię, by wskórali [...]”. Dzięki postaci Albertusa *Wyprawa* jest czymś więcej niż broszurą polityczną o doraźnym użytku. Stworzyła bowiem nie tylko jedną z najpopularniejszych oryginalnych postaci literackich (i teatralnych?) w piśmiennictwie dawniejszym, ale też przyniosła plebejską ocenę mitów feudalnych, sparodiowała mit rycerski. Albertus, programowa oferta, plebejski antybohater, najpierw zgodnie z zasadniczą funkcją ideową *Wyprawy*, parodią żołnierza plebejskiego, stał się w następnych wcieleniach, i w recepcji parodią żołnierza w ogóle a karykaturą popolitaka w szczególności”<sup>7</sup>.

Profesor Grzeszczuk był związany koleżeństwem i przyjaźnią z wieloma nauczycielami akademickimi z Wydziału Filologicznego i Instytutu Filologii Polskiej, którzy budowali nowy organizacyjnie kształt humanistyki i polonistyki na Śląsku.

W latach 80-tych Profesor przyjeżdżał na wykłady i seminaria magisterskie do Sosnowca,

w którym mieścił się wówczas Wydział Filologiczny. Jako kierownikowi studiów bibliologicznych na UJ, bliskie było mu m.in. środowisko nowo powstałego kierunku bibliotekarskiego na Uniwersytecie Śląskim. Związki ze Śląskiem i jego uniwersytetem oraz środowiskiem naukowym zaowocowały z czasem opublikowaniem w katowickim wydawnictwie „Śląsk” książki *W stronę Kochanowskiego. Studia, charakterystyki, interpretacje*<sup>8</sup>, w której zamieścił m.in. referat wygłoszony w Sosnowcu na sesji barokowej *O potrzebie badań nad twórczością Wacława Potockiego*<sup>9</sup>. W książce o Kochanowskim umieścił szkic recenzyjny *Dzieje piśmiennictwa starośląskiego*, w którym scharakteryzował wydane w roku 1965 *Dzieje piśmiennictwa śląskiego* Wincentego Ogrodzińskiego. Recenzja była bardzo surowa, publikację opisano w niej, jako anachroniczną metodologicznie i problemowo. Recenzent dostrzegł w niej strukturę bibliografii rozumowanej, przewidywał, że „nowa książka o piśmiennictwie śląskim, jaka niewątpliwie wcześniej czy później powstanie, musi uwzględnić nie tylko narosły materiał, ale musi mieć po prostu inną strukturę naukową, inną jakość”. W innym miejscu recenzji złądził nieco swe sądy, pisząc: „Jest taką »książką podręczną, informacyjną dla studiujących naukowo dzieje rozwoju piśmiennictwa« [Korbut], tym razem śląskiego, jest praca Wincentego Ogrodzińskiego. W tym kontekście nabiera wyrazu i paralela z Korbutem, i sens układu wewnętrznego dzieła”. Książka informacyjna, „ale jest też tylko katalogiem i to pomyślanym bardzo nienowocześnie i bardzo nieprzejrzystym”. Domagał się recenzent „oceny dziejów piśmiennictwa śląskiego z punktu widzenia jego wkładu [...] w kulturę polską, a wkład ten nie zawsze był tylko partykularny. Śląsk nie zawsze tylko czerpał z kultury polskiej, lecz wnosił do niej także wartości nowe i swoiste, wzbogacał ją niejednokrotnie”. W końcowej części swego omówienia Grzeszczuk wskazał szereg niedociągnięć książki, mianowicie nie było w niej wzmianki o odkrytej przez R. Ganszyńca pieśni pijackiej z terenu Śląska, a także przepięknej kolędy ilustrującej „przejmujące świadectwo niedoli i poniżenia wędrujących chłopiat, przepędzanych i ośmieszanych z powodu swego śląskiego pochodzenia. Świadectwo to spraw i konfliktów niepodjętych nawet przez badaczy, a przez to tym bardziej godnych uwagi.”<sup>10</sup> Upomniął się też o przeoczony przez wydawców dzieła Ogrodzińskiego tekst – *Polak w Śląsko*, wydany w 1939 roku przez Romana Pollaka, jak i sporą listę braków bibliograficznych z okresu powojennego.

Dalszym dowodem na to, że Grzeszczuk bacznie obserwował życie naukowe na Śląsku jest recenzja *Z bibliofilskich znalezisk: „Jantaszek z wojny moskiewskiej”* (1661). Tekst starodruku został zakupiony w 1962 roku przez Bibliotekę Śląską i wydany przez Józefa Mayera w Wydawnictwie „Śląsk”. Wydanie to miało charakter naukowy. Grzeszczuk wysoko ocenił walory literackie Jantaszka. „Dzięki tym wła-

ściwościom literackim jest on godny pamięci i uwagi o stopniu nierównie większym niż liczne nowoczesne wierszowane gazety i propagandowe czy kronikarskie poematy epickie. Obecne wydanie jest najlepszym świadectwem uznania, na jakie tylko Jantaszek zasługuje, i najlepszym środkiem podtrzymania pamięci o nim. Literaturze staropolskiej przybył ważny, ciekawy i budzący zainteresowanie utwór. Dzięki pracom Józefa Mayera nie jest to już utwór »nieznany«. Książka Grzeszczuka miała drugie wydanie pod nieco zmienionym tytułem *Kochanowski i inni*<sup>11</sup>.

Już wówczas S. Grzeszczuk, od lat zajmujący się pracą zbieracką i dokumentacyjną zajmująca się głównie ogłoszeniami prasowymi z wieku XVIII, przypomniał nowymi, świetnie napisanymi szkicami, że ciągle jest znakomitym badaczem i interpretatorem literatury staropolskiej, a nie uczonym-dokumentalistą.

### 3.

Profesor Grzeszczuk był zauroczony postacią Walentego Roździeńskiego i jego dziełem *Officina ferraria abo huta i warsztat szlachetnego dzieła żelaznego*<sup>12</sup>. Indeksy cytowań pokazałyby, że S. Grzeszczuk należy do najczęściej powołujących się na *Officinę*. Roździeńskiego i jego dzieło wprowadził do swoich badań, w pole refleksji nad literaturą sowiżdzką. Pragnął też, by szkic o Roździeńskim znalazł się w trzecim tomie *Pisarze staropolscy. Sylwetki*<sup>13</sup>; niestety, nie zdążył go wydać.

W 1983 roku Profesor Grzeszczuk recenzował pierwszy tom *Studiów bibliologicznych. Książka – czytelnik – recepcja* pod redakcją Adama Jarosza<sup>14</sup>. Napisał recenzję bardzo surowo oceniającą opublikowane w tym tomie prace. Drugim recenzentem był doc. Józef Mayer. Profesor Grzeszczuk nie uznawał „taryfy ulgowej”, nawet w stosunku do kolegów i znajomych, toteż tom gruntownie przejrzał, wytykając przeróżne uchybienia. Tekst jednego z autorów, ocenił, jako nadający się do wyrzucenia do kosza na śmieci. Autor zakwestionowanego artykułu poważnie potraktował opinię uczonego i po jakimś czasie przyniósł wersję odmienną. Gdy Profesor, zobaczył już wydrukowany „pechowy” artykuł uśmiechnął się i stwierdził, że ma tu do czynienia z zupełnie innym i przerobionym tekstem. W gruncie rzeczy Profesor Grzeszczuk był zawsze bardzo życzliwy w stosunku do młodych pracowników nauki, a życzliwość swą okazywał dokładnie odczytując teksty oddawane pod jego osąd.

W roku 1996 Stanisław Grzeszczuk objął na Wydziale Filologicznym w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informatyki Naukowej UŚ stanowisko profesora zwyczajnego. Kierował Zakładem Nauk Pomocniczych Bibliotekoznawstwa i Informatyki Naukowej. Prowadził konwersatoria i seminaria z informacji naukowej i zastosował komputerów do badań bibliograficznych oraz edytorstwa. Specjalistyczne seminaria magisterskie, humanistyczno-informatyczne cieszyły

się zainteresowaniem studentów. Planował też powołanie seminariów doktorskich.

Przeniósł się z Krakowa i zamieszkał wraz z rodziną w Katowicach. Został też członkiem Komisji Historycznoliterackiej Oddziału PAN w Katowicach. Pełnił w swym, bogatym w osiągnięcia, życiu różne funkcje. Wymieńmy najważniejsze.

Stanisław Grzeszczuk był wieloletnim przewodniczącym Kolegium Dyrektorów Bibliotek Głównych Szkół Wyższych, członkiem Kolegium Dyrektorów Bibliotek Centralnych, członkiem Prezydium Narodowego Zasobu Bibliotecznych, członkiem Centralnej Komisji do spraw Tytułu i Stopni Naukowych, przewodniczącym Komisji Edytorstwa i Dokumentacji Komitetu Nauk o Literaturze Polskiej PAN, członkiem Komisji Historycznoliterackiej krakowskiego oddziału PAN i tejsze Komisji katowickiego oddziału PAN, członkiem Redakcji Rocznika „Historii prasy polskiej” (1998?–1999). Profesor Stanisław Grzeszczuk był wielokrotnie wyróżniany przez władze resortu szkolnictwa wyższego (1967, 1973, 1978, 1979, 1982). Był bezpartyjny. Został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski (1977) oraz medalem Komisji Edukacji Narodowej. Posiadał także inne liczne odznaczenia.

ADAM JAROSZ

### L i t e r a t u r a

Janusz S. Gruchała: *Grzeszczuk Stanisław (1934–1999), historyk literatury polskiej i księgoznawca, profesor uniwersytetu i dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej*. [w:] *Słownik badaczy literatury polskiej*, red. Jerzy Starnawski, t. 5, Łódź, Wydawn. Uniw. Łódzkiego 2002, s. 124–129.

Adam W. Jarosz: *Stanisław Grzeszczuk (1934–1999)*. „Rocznik Historii Prasy Polskiej”, red. Jerzy Jarowiecki, t. 3, z. 1 (5), Kraków, Wydawn. OIPAN 2000, s. 151–155.

Renarda Ociecek: *Stanisław Grzeszczuk (1934–1999)*. „Barok”, red. Janusz Pelc, t. 6, z. 2 (12), Warszawa, Wydawn. Neriton 1999, s. 275–277.

<sup>1</sup> Kraków: WL 1970, s. 454; wyd. 2 zmienione i poszerzone, Kraków, Universitas 1994, s. 409.

<sup>2</sup> Kraków 1966, s. 190.

<sup>3</sup> Wrocław, Ossolineum 1971, s. 204.

<sup>4</sup> Warszawa, PWN 1990, s. 343.

<sup>5</sup> Rzeszów, WSP 1972–1990, cz. 1–2.

<sup>6</sup> 4 tomy wydane w latach 1992–1996, piąty – od lat w druku.

<sup>7</sup> *Streszczenia Odczytów Publicznych Podkomisji Śląskiej w Katowicach*. R. 3. Red. A. Jarosz, A. Jendrysiak, Katowice 1967, s. 8.

<sup>8</sup> Katowice, Śląsk 1981, s. 454.

<sup>9</sup> Pierwodruk w tomie zbiorowym: *Wśród zagadnień polskiej literatury barokowej*. Cz. 2: *Motywy – inspiracje – recepcja*, red. Zb. J. Nowak, Katowice 1980, ss. 9–17.

<sup>10</sup> R. Ganszyńc, *Echa pieśni goliardowej w Polsce*, „Przegląd Humanistyczny” 1930, z. 1, ss. 57–78; z. 2, ss. 161–204.

<sup>11</sup> Katowice, Śląsk 1988, s. 528.

<sup>12</sup> Kraków: U Kempiniego 1612.

<sup>13</sup> T. 1, red. S. Grzeszczuk, Warszawa, Wiedza Powszechna 1991, t. 2 – 1997.

<sup>14</sup> Katowice 1983, s. 122.

# ZĄB BUDDY I ZAPACH KARDAMONU

## Cejlońskie peregrynacje, część 1

Na przełomie lipca i sierpnia w świętym mieście Sri Lanki Kandy, w czasie pełni księżyca, odbywa się niecodzienne buddyjskie święto zęba.

### Iluminowane słońce

Przed tysiącami widzów i wiernych, zgromadzonych wzdłuż głównej arterii miasta, paradują tancerze i tancerki, połykacze ognia, ekwilibryści, śpiewacy, mnisi z większych świątyń i ich akolici, mistrzowie bębnow, piszczałek i egzotycznych instrumentów, perfekcyjni w strzelaniu z bata. W karnym szeregu wędrują dorodne słońce z trąbami iluminowanymi od uszu do końca kolorowymi żarówkami, ubrane dodatkowo w odświętne kubraczki. Kulminacyjnym momentem ekumenicznej parady (Esala Perahera) buddyjsko-hinduistycznej, jest przemarsz złotej szkatuły, w której ulokowano ząb Buddy, traktowany tutaj jako święta i bezcenna relikwia. Całość na żywo transmituje miejscowa telewizja, przypominająca wielokrotnie, iż procesja to w istocie feta na rzecz czterech bogów: Natha, Vishnu, Kataragama i Pattini (Kannaki Amman).

Jednak zamiast oryginalnego siekacza, od szczęścia lat wędruje jego kopia. Nawet nieuważny obserwator tej pozornie radosnej, pełnej fery barw parady dostrzeże setki uzbrojonych po zęby wojskowych i policjantów, nerwowych cywili skoncentrowanych na zachowaniach publiczności, zwłaszcza gwałtownych i nietypowych, takich choćby jak wspinaczka młodego śmiałka na gzyms domu, która ma zagwarantować lepsze miejsce do podziwiania korowodu. Wyraźna ostrożność to efekt samobójczego zamachu bombowego zorganizowanego w 1998 roku przez Tamilskie Tygrysy – organizację wyznawców hinduizmu. Wtedy to, równo pięćdziesiąt lat po ogłoszeniu niepodległości Cejlonu, przemianowanego później na Sri Lankę, Tamil, związany z separatystami dążącymi do utworzenia własnego kraju na północy wyspy, rozpędził ciężarówkę pełną trotylu i uderzył w mury Świątyni Zęba (Sri Dalada Maligawa). Zginęło wówczas pięciu przypadkowych pątników, a cały zamach Syngalezi, stanowiący etniczną większość Sri Lanki, potraktowali nie tylko jako zbrodniczy, ale także świętokradczy. Aby zminimalizować akty takiego świętokradstwa wobec buddyzmu, stomatologiczna relikwia nie opuszcza od tamtego czasu świątynnych murów. Zgromadzona publiczność zachwycona procesją, nie bacząc, że hołd oddaje kopii, a nie oryginałowi, komentuje kolejne sce-

ny korowodu, popijając aromatyczną herbatę zaprawioną ziarenkami kardamonu.

Sri Lanka, czyli piękna wyspa o długości 445 km i szerokości 225 km, jest miejscem nadzwyczaj eterycznym. W istocie jest ona wielką plantacją roślin zapachowych i smakowych – można tutaj znaleźć cynamon, wanilię, gałkę muszkatołową, goździki, pieprz i kardamon. Uważny wędrowiec dostrzeże również niemałe plantacje marihuany i drzewek koki, uprawianych dla celów zdrowotnych i ordynowanych przez lokalnych znawców homeopatii. Łatwo także zauważyć, uwiecznione w książce i filmie Angielski pacjent, rzędy krzewów szafranu. Główny bohater fabuły wyciągiem z tej rośliny barwi policzki zmarłej ukochanej, by nadać im złocistą, żywą barwę. Korzeń szafranu jest tani, ale kwiat i pyłek kwiatowy niezwykle drogie, dostępne tylko zamożnym lankijczykom i turystom. Kto pomyśli, że ten wyspiarski i pachnący kraj jest płaski jak naleśnik, musi zrewidować swoje poglądy, wspinając się na najwyższą w kraju górę: Pidurutalagala (2524m n.p.m.), u podnóża której zapachy Cejlonu są niezwykle intensywne.

basenów, tarasów widokowych królują dzisiaj turyści i nieznośnie zwinne małpy (quick monkeys), z powodzeniem okradające nieostrożnych wizytantów ze słodyczy i kanapek.

Muzealna pasja kosztuje jednak sporo czasu i pieniędzy. Przejazd do Polonaruvy odległej od stołecznego Colombo o 150 kilometrów trwa tutaj 8 godzin, a jakość dróg może naprawdę stanowić negatywny układ odniesienia dla upadłych już projekcji ministra Marka Pola. Nieregularne taśmy asfaltu, brak poboczy, złe oznakowanie i pasy oddzielane od siebie wielkimi żółtymi beczkami z piachem. Na wąskich drogach, w komunikacyjnym oblędzie, tłoczą się autobusy i ciężarówki Tata, produkowane dla Sri Lanki w nieodległych Indiach, trójkołowe tuk-tuki, taksówki, samochody prywatne, rowery, zdumiewające lory i wehikuły domowej produkcji, a także ludzie. Nikt nie używa kierunkowskazu, a skręt czy postój sygnalizuje niedbale wysunięta z kabiny ręka. Obowiązuje odziedziczony po Anglikach ruch lewostronny, szosa jest gwarna, dźwięk klaksonów wszechobecny, a grupy mieszkańców pobliskich wiosek, którzy traktują drogę jako dobre miejsce



Relikwiarz w Świątyni Zęba

### Ruiny i wizytanci

Bogatej i krwawej historii Sri Lanki nie otwiera, jak sądzą niektórzy, przybycie w 1505 roku na wyspę roku Portugalczyków. Wystarczy wyprawić się do ulokowanej centralnie Polonaruvy, żeby zobaczyć ślady wielkiej przeszłości kraju. W dobrze zachowanych dwunastowiecznych ruinach świątyń, syngalezkich pałaców,

do codziennych plotek i narzekań, nie należą do wyjątków.

W połowie drogi wiodącej do Polonaruvy pasą się stada dzikich, dorodnych słoń. Czarujące urodą zwierzęta, są dla lankijskich rolników przekleństwem i utrapieniem. Niszczą bowiem uprawy, trącają zasiewy, wywołując gniew plantatorów. Najbardziej krewcy z nich,

nie bacząc na zakazy, sądy i więzienie fundują elefantom krwawą wendettę. Z myślą o osieroconych, okaleczonych i odrzuconych przez stado słońsiach, rząd lankijski utworzył jedyny na świecie sierociniec, Pinawalla Orphanage, w którym żyją obecnie 62 zwierzęta, zarówno najmłodsze, ledwie tygodniowe, jak i wiekowo zaawansowane, sześćdziesięcioletnie. Pięcio- i sześciotonowe giganty mogą tutaj liczyć na spokojną starość i kłody ulubionej palmy królewskiej, a oseski na kilkanaście litrów najprawdziwszego mleka dziennie. Niektóre z nich po odchowaniu złączą mozolną pracę jako zwierzęta pociągowe, powiększając trzytysięczną grupę lankijskich słońsi-robotników. Nikt ze zwiedzających przytułek nie zapomni zapewne widoku okaleczonej słońicy z przestrzelonymi oczami i niewidomej Angielki, która tuli się do jej grubej jak przęsto mostu nogi. Słońica przerwała swój posiłek, zastygając w bezruchu tak jakby chciała podkreślić wspólnotę nieszczęścia jej i dziewczynki. Całe zdarzenie filmuje obwieszona drogim sprzętem fotograficznym kobieta z Bahrajnu. Ubrana jest w czarną burkę z wyciętymi na oczy otworami i najnowszy model sportowych butów Nike.

Tak jak słoń jest zwierzęcym symbolem Lanki, tak drzewo żelazne (iron wood) jest dendrologiczną ikoną wyspy. Ogromne wrażenie robią, ulokowane nieopodal Kandy, Królewskie Ogrody Botaniczne eksponujące najstarszego na świecie fikusa beniamina (200 lat), aleje araukarii, przechylonych w jedną stronę siłą wiatru stale wiejącego od rzeki Mahaveli czy wreszcie drzewa sadzone przez polityków – U Thanta, Księcia Walii, Josepha Broz-Tito i kosmonautów – Jurija Gagarina. To ostatnie jest nadzwyczaj rachityczne i trudno wykluczyć, że już wkrótce zostanie wykopane. Spore wrażenie robią drzewa nazywane „nogą słońia” – rosną bardzo szybko, dzięki czemu są miękkie i stanowią znakomity materiał na wykałaczkę i zapałki. Drzewem twardym, ulubionym materiałem lankijskich snycerzy i stolarzy, jest indyjskie drzewo chlebowe o największych na świecie owocach (ich waga przekracza 30 kilogramów). Wszędzie wokół pełno jest zielonego bambusa – przyrastającej 30 cm dziennie ostoi zakochanych. Nie wiedzieć czemu, wszystkie panny w czasie schadzek w Królewskich Ogrodach Botanicznych czeszą włosy, a młodzieńcy w niemym zachwycie śledzą tę poruszającą czynność.

## Panny z Sigiryi

Tropicielowi historycznych śladów polecisz można odwiedzić w Muzeum Narodowym – marnie oświetlonym i zaniedbanym, za to bogatym w zbiory i dokumenty. Zachwycają piękne posągi Buddy z VIII i IX wieku, olśniewająca biżuteria z VI i VII wieku oraz stare fotografie herosów niepodległego Cejlonu. W lutym 1948 roku, po 138 latach brytyjskiego panowania, odbierali oni dokumenty zaświadczone o suwerenności państwa. Sami zaś Brytowie w 1815 roku przerwali dwudziestoczworowiekowe trady-

cje cejlońskiej monarchii, eliminując jednocześnie z politycznej gry obecnych (od 1658 roku) na wybrzeżach wyspy Holendrów. Ślady tych ostatnich odnaleźć można głównie w ocalałym kościele holenderskim w Galle. Na muzealnych fotografiach widać wyraźnie poczucie dumy, jakie towarzyszy D. S. Senanayake, pierwszemu premierowi państwa, związanemu z nacjonalistyczną Zjednoczoną Partią Narodową (United National Party), zmarłemu w 1952 roku. Po jego śmierci władzę obejmuje syn Dudley, który rezygnuje w roku 1953. Tę przyspieszoną dymisję spowodował wzrost niezadowolenia społecznego, wywołany podwyżką cen ryżu. Ale władza wciąż pozostaje w rodzinie, bo sięga po nią sir John Kotelawa, wuj Dudleya. Sprawowanie funkcji i urzędów państwowych przez rodziny oraz hermetyczność elit są charakterystyczną cechą systemu politycznego Sri Lanki.



Targ i kupcy nad rzeką Bentota

Bardzo trwałe i wyraźne są na wyspie tropy angielskie. Prawdziwymi idolami lankijskiej młodzieży z klasy średniej są mistrzowie krykieta, a każdy mecz reprezentacji narodowej sprawia, że pustoszeją ulice Colombo, wyludniają się sklepy i restauracje. Wciąż widoczne są znaki z czasów kolonialnych – dawne rezydencje Anglików, resztki English way of life, domy z kamienia, strzyżona starannie trawa, kluby angielskie, a wśród nich najbardziej reprezentacyjny, umiejscowiony w Nuvara Eliya. Angielscy gentlemani założyli go w 1876 roku, rządy lankijskie znacjonalizowały, mimo to do dzisiaj posiada odrębne wejścia dla panów i pań, bar wyłącznie dla panów, czytelnia i lodge (pokój) – dla pań. Kilkaset metrów dalej wciąż działa stara poczta kolonialna, pomalowana czerwoną farbą olejną i ozdobiona charakterystyczną białą fugą. Strudzonych zaprasza Tea Factory Hotel, zaadoptowana na restaurację i hotel fabryka herbaty, dawna własność angielska.

Bogatych świadectw skomplikowanej historii wyspy dostarcza także forteca Sigiriya, wzniesiona przez króla Kasyapa na przełomie V–VI w. p.n.e., ulokowana na wysokiej i wyniosłej skale. To właśnie tutaj można oglądać freski przedstawiające obfite i przyjemne kształty kobiet (Panny z Sigiryi), rozpraszające pobożnych mnichów. Do dzisiaj z 500 historycznych fresków przetrwało zaledwie 19, nic zatem dziwnego, że wpisano je na listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO. Forteca dowodzi wysokich talentów inżynierskich i technicznych jej budowniczych, którzy ponad 25 stuleci wstecz potrafili rozłupać monolityczną skałę i stworzyć dla władcy panoramiczny taras widokowy. Stromymi schodami wspinają się nań lankijskie uczennice ubrane w skromne białe bluzki i niebieskie spódnice. Wiele z nich złamało dzisiaj szkolny szyk i na

Foto: Marek S. Szczepański

## Mocarny krab

Blisko dwudziestomilionowa ludność Sri Lanki jest zaskakująco silnie zróżnicowana społecznie, majątkowo, kulturowo i cywilizacyjnie. Najbiedniejsi mieszkańcy Colombo potrafią przeżyć za równowartość 50 dolarów miesięcznie, 90 dolarów zarabia kobieta zatrudniona w interiorze na plantacji herbaty, 250 (plus napiwki) otrzymuje pracownik hotelu obsługujący zagranicznych turystów. Przedstawiciele klasy wyższej, związani zazwyczaj z politycznym establishmentem kraju, mają dochody powyżej 2000 dolarów. Prawdziwym szczęściarzem jest K. D. Wiję Pala, współwłaściciel trójkołowego tuk-tuka w Colombo, z prawem do postępu pod hotelem Hilton, ulokowanym w najzamożniejszej i najpiękniejszej dzielnicy lankijskiej metropolii – w Forcie. Aż 400 dolarów miesięcznego dochodu czyni go krezusem w biednej części miasta, której jest mieszkańcem. Ponadto właściciele drogich i eleganckich sklepów, do których zawozi turystów są hojni i wypłacają mu od każdej udanej transakcji 5% prowizji. Hotel Hilton, pozostający w wyniosłej izolacji od reszty miasta, oaza spokoju w mieście, jak głosi slogan reklamowy, otwiera największą na wyspie ulicę, Galle Road, stukilometrowy trakt wiodący z Colombo do południowych krańców Sri Lanki.

Znakomicie radzi sobie mistrz masażu i znawca medycyny niekonwencjonalnej dr S. K. Kurru. Ceny w jego gabinecie są stałe i blisko godzinny masaż, wykonywany przez

uczniów doktora, kosztuje 20 dolarów. Nie ma mowy o żadnym targowaniu, tak tutaj rozpowszechnionym i aprobowanym. Nie jestem biznesmenem, lecz lekarzem – odpowiada krótko na pytanie o możliwość negocjacji końcowej kwoty. Dr Kurru daje zarobić naganiaczom pilnie namawiającym na wizytę w jego gabinecie, właścicielom łodzi dowożących klientów, posiadaczom trójkołowców, przewodnikom zbaczającym z tras turystycznych i zachęcających do odwiedzin doktora, właścicielom budynku, sprzętaczkom i masażystom. Zachowany jest, co oczywiste, pełny porządek dziobania, ścisła gradacja dochodowa, najwięcej dla doktora, najmniej – dla naganiaczy.

Dr Kurru to jeden z wielu mistrzów lokalnej ajurwedy. Jego sława już dawno przekroczyła granice miasteczka, w którym praktykuje. Tylko nieliczni pacjenci, korzystający z rozsiałych w Europie i Azji gabinetów ajurwedy znają sens tego terminu. Pochodzi on z sanskrytu i powstał z połączenia dwóch słów: Ayu (życie) i Veda (wiedza). W istocie chodzi o ziołolecznictwo oparte na tajemnych i historycznych recepturach oraz sztukę masażu, ugniatań czy delikatnego dotykania miejsc ciała połączonych z najważniejszymi organami i narządami człowieka. Z poczuciem apostołskiej misji dr Kurru stwierdza, że Chiny ofiarowały światu akupunkturę, Indie – homeopatię, a Sri Lanka, czyli z grubsza on sam – ajurwedę. Zresztą ziołolecznictwo to na wyspie dobry interes, a krót-

ka wizyta w aptecce ulokowanej tuż przy zielniku uszczupla poważnie zasoby finansowe. Każdy znajdzie lek dla siebie. Chory na nadciśnienie dowie się, że trzymiesięczna kuracja doprowadzi do idealnej normotensji, zawstydzony użytkownik viagry może ją odstawić, bo doktor Kurru zaordynuje mu stosowne zioła. Żyłaki, nadmierne owłosienie lub jego brak, defekty serca, układu krążenia, wrzody i czyraki, podwyższony poziom złego cholesterolu, hemoroidy, niegojące się blizny, cukrzyca, neurastenia czy trądzik – to dla mistrzów ajurwedy fraszka.

Poza kręgiem beneficjentów dr Kurru jest jego sąsiad, właściciel starej łodzi, plastikowej miseczki i mocarnego kraba. Czeka u granic lasów namorzynowych i namawia zaskoczonych podróżników do wyrwania miseczki z kleszczy kraba. Pokaz wycenia na marnych 100 rupii (1 dolar). Wstrząsającą lekcję przetrwania funduje florystyczny maratończyk, biegnący z bukietem kwiatów za mikrobusem pełnym turystów. Tylko człowiek niewrażliwy nie zatrzyma pojazdu po kilkukilometrowym i nierównym wyścigu człowieka i maszyny. Wręczone zwitki banknotów zaledwie w niewielkim stopniu zrekompensują wysiłek podążającego z determinacją lankijczyka. Inni, stając się przedmiotem lokalnych plotek, decydują się na związek małżeński z bardzo wiekowymi Europejczykami i budowę domów wzdłuż pięknych brzegów rzeki Bentota. Złośliwy nasz przewodnik podczas rzecznej peregrynacji pokazuje kolejne zabudowania i podaje cenę młodego Lankijczyka lub Lankijki, poświęconych dla egzystencjalnego spokoju partnerom ze Starego Kontynentu. Kupuję Lankijkę, kupię Lankijczyka – mówi złośliwie.

Nadzwyczajnych wrażeń dostarcza podróż w górę rzeki Bentota, nawet z prześmiewczym guidem. Wzdłuż brzegów rośnie mnóstwo drzew mangustiono (smaczeliny, hybrydy truskawki i winogron), wydających zdrowotne owoce i wielobarwnych kwiatów, w tym kwiatów lotosu i rzecznych lilii. Widać drzewa betelowe, których halucynogenne liście żują tutaj niemal wszyscy. Znakiem rozpoznawczym są karmazynowe usta, bo tak je barwi długo żuta roślina, oraz brzydkie ciemne zęby. Betel znosi pragnienie głodu i dodaje na chwilę złudnej siły. Na jarmarku w Nuvara Eliya można kupić to iluzoryczne nasycenie za 150 rupii, a kramarz dorzuci gratis orzech palmy betelowej i zachęci do spożycia łyżki wapna, osłabiającego rujnąjące efekty narkotyku. Pełno wokół bajecznie kolorowych ptaków, latających lisów (flying foxes), czyli nietoperzy o półmetrowej rozpiętości skrzydeł, żywiących się owocami. Dużo kormoranów, orłów, waranów, jazgocących wiewiórek, a nawet solidny i niczym niespieszony, zapewne zurbanizowany, legwan. Bestia zażywa słońca w pobliżu zniszczonej i wypłukanej przez rzekę tablicy, informującej, że niegdyś na nadbrzeżu siedzibę miał nobliwy Lions Club.

c.d.n.

PROF. DR HAB. MAREK S. SZCZEPAŃSKI  
Instytut Socjologii, Wydział Nauk Społecznych



**GÓRNOŚLĄSKIE CENTRUM KULTURY**  
**40-032 KATOWICE, PL. SEJMU ŚL. 2**  
**TEL. 209 00 88, FAX 251 79 25**  
**www.korez.art.pl**  
**e-mail: biuro@korez.art.pl**

### STYCZEŃ 2005 W TEATRZE KOREZ

8	so	godz. 19.00	gościnnie Teatr Bez Sceny – Ingmar Villqist: <b>Wernisaz</b> monodram w wykonaniu <b>Andrzeja Dopierały</b>
10	pn	godz. 19.00	<b>Cholonek</b> wg Janoscha
12	śr	godz. 18.00	<b>Krótki metraż w pełnym metrażu</b> – projekcje filmowe
14	pt	godz. 19.00	gościnnie – monodram w wykonaniu Piotra Warszawskiego K. Varga: <b>Tequila</b>
15	so	godz. 19.00	B. Schaeffer: <b>Kwartet dla 4 aktorów</b>
16	so	godz. 18.00	gościnnie Teatr Bez Sceny – Ingmar Villqist: <b>Wernisaz</b> Uwaga! Wersja w języku niemieckim
17	pn	godz. 19.00	<b>Cholonek</b> wg Janoscha
19	śr	godz. 19.00	<b>Kabaretowa Scena „Trójki”</b> – spotkanie drugie
21	pt	godz. 18.30 godz. 20.30	MUMIO: <b>Kabaret MUMIO</b> Kabaret HRABI: <b>Terapia</b> dochód ze spektakli przeznaczony na rzecz Hospicjum Dziecięcego przy Hospicjum Cordis w Mysłowicach (cena biletu na 1 spektakl: 25,- i 15,-; cena karnetu na całość 35,- i 25,-) Y. Reza: <b>Sztuka</b>
22	so	godz. 19.00	B. Schaeffer: <b>Scenariusz dla 3 aktorów</b>
23	n	godz. 19.00	<b>Ballady kochanków i morderców</b> wg Nicka Cave'a
24	pn	godz. 19.00	gościnnie – monodram w wykonaniu Piotra Warszawskiego
28	pt	godz. 19.00	K. Varga: <b>Tequila</b> gościnnie Teatr Bez Sceny – Ingmar Villqist: <b>Wernisaz</b>
29	so	godz. 18.00	E. Ionesco: <b>Lekcja</b>
30	n	godz. 19.00	<b>Cholonek</b> wg Janoscha
31	pn	godz. 19.00	



## CZYTAĆ NIE WARTO

Ziemia się trzęsie. Trzęsło na Wybrzeżu. Trzęsło na Podhalu. W centrum na razie spokojnie. Prezydent Kaczyński na to nie pozwala. Trząść Warszawą może tylko on. Millerem trzęsie bezsilna złość, a Giertych trzęsie Gruszką. Prognozy na najbliższe miesiące nie są pocieszające. Kiedy tylko nadejdzie czas kampanii wyborczej, trząść się już będą wszyscy: jedni nad każdym, choćby przypadkowym głosem, inni ze strachu, jak galareta, na samą myśl o straconej synekurze. Ode mnie jednak szczegółów Państwo się już nie dowiecie, jako że niedługo w ogóle przestanę gazety czytać. Nie jest to z mojej strony jakiś specjalny akt poświęcenia czy desperacji. Nie czytanie prasy stanie się po prostu pewnym gwarantem zachowania zdrowia psychicznego.

- Jacek Żakowski: Dawno pan gazet nie czyta?
- Gustaw Holoubek: Od lat.
- J.Ż.: Dlaczego?
- G.H.: Bo gazety mnie złością. („Polityka” 4.12.04.)

Holoubek na taki luksus może sobie pozwolić, bo przy swoim kawiarnianym stoliku gromadzi ligę mistrzów naszej kultury i ogólnie ludzi dobrze poinformowanych.

- J.Ż.: A kiedy inni panu opowiadają, co czytali w gazetach, to się pan nie złości?
- G.H.: Oni mi to powtarzają z humorem. Bez złości. Bez zajadłości.

Komfortowa to sytuacja. Nawet w tej zaaranżowanej przez „Politykę” rozmowie, przy stoliku z Holoubkiem zasiadali Janusz Głowacki (specjalista od gangów Nowego Jorku) i Kazimierz Kutz (spec od gangów z ulicy Wiejskiej). Po cholere jeszcze czytać gazety? Co innego my – śmiertelnicy. My przy stoliku zamiast dowcipnych zwischenrufów czy bon motów możemy co najwyżej posłuchać sygnałów telefonów komórkowych i przekleństw młodzieży szkolnej.

„Gorsza jakość życia plus nikt z telewizji równa się prowincja.” Taką definicję ukuł przed laty Wiesław Saniewski i za wiele się w tej materii nie zmieniło – poza może jednym. Do grona bohaterów ekranu dołączyła grupa polityków, którzy, jak sądzę, mają już własną ramówkę i w telewizyjnej hierarchii lokują się gdzieś pomiędzy Krzysztofem Ibiszem a Tadeuszem Drozdą. Ścisk na ekranie okropny, bo i konkurencja solidnie obsadzona. Puszczając się, nadymając, dławiąc nieposkromioną elokwencją, przybierają marsowe miny karcąco pokrzykując: – Panie pośle, ja panu nie przeszkadzałem! – Panie przewodniczący, proszę pozwolić mi dokończyć! Role dawno już rozdane, a więc i dobrze wyuczone. Niestety, cyniczna publiczność nie zawsze docenia ten

dramatyzm i ekspresję, mylnie interpretując *dramatis personae*. Zamiast „cór rewolucji” widzi harpie i strzygi. Zamiast „mężów opatrności” – wampiry wysysające resztki naiwnego elektoratu. „Opoka moralna” to zwykły szachraj z wytartym na kolanach etosem, a „wyrzut sumienia narodu” milczy, bo do wczoraj grał jeszcze „skrzywdzoną niewinność” i nie zdążył nauczyć się tekstu.

Czy może więc dziwić, że porządni ludzie przestają kupować gazety a uczciwi odwracają telewizory ekranami do ścian? Najgorzej mają cierpiący na przewlekłe niedomagania: wrzodowcy, zawałowcy i... inteligenci. Pozamykani w piwnicach, garażach, chcąc uspokoić skołataną nerwy czytają na okrągło poradnik „Napraw to sam – Syrena 105”, by nie narazić się na jakąś przypadkową polityczną aluzję.

Rys. Marek Rojek



A przecież zamiast wpadać w furję na widok tego małego cyrku, zamiast pienić się i wygrażać pięściami, można zrobić na tym wspaniały interes. Oto co wymyślili na przykład Bułgarzy. (Podaję za informacją PAP z 16.11.04.):

„Anglicy i Holendrzy chętnie płacą w Bułgarii po 25 euro za „obrabowanie” ich w rejonie górskich przełęczy Starej Płaniny, w stylu, w jakim rabowani byli podróżni przez bułgarskich rozbojników przed dwoma wiekami. Rabowanie turystów, łącznie z uprowadzeniem ich żon, organizuje firma turystyczna z miasta Trojan w środkowej Bułgarii. [...] Firma dba o autentyczność: grupy turystów przejeżdżają na koniach i osłach wąskimi górkimi przełęczami, tak jak dawniej robili to kupcy, wracający z towarami ze Stambułu. [...] Turyści nie znają szczegółów scenariusza „napadu”. Obrabowanych „zbójcy” przyprowadzają do miejscowości Hajduszka poliana [...], gdzie dawniej zbójnicy dzielili łupy. Tam czekają już na nich „uprowadzone” żony. Tam też co bardziej znerwicowani turyści mogą uspokoić swe nerwy, popijając rakiję i częstując się tradycyjnymi daniami przy ognisku”.

No proszę, czy nie można tak i u nas? Oto przyjeżdża do Polski Anglik czy Holender i już z lotniska jest wieziony do hotelu mercedesem posła Pęczaka. W pokoju centrala łączy go ze znanym w całej Europie Środkowej tajemniczym szpiegiem Ałganowem. Po uzgodnieniu transakcji sprzedaży kanistra paliwa (z rzepakowymi dodatkami), upojna vegetariańska kolacja – tylko owies – z posłanką Beger. W nocy nasz gość zostaje zakuty w kajdanki i wytargany z hotelu przez 40 uzbrojonych funkcjonariuszy plus cztery ekipy telewizyjne i przewieziony przed oblicze Komisji Śledczej. Prokurator Wassermann policzkując gościa billingami, proponuje prewencyjną konfiskatę dobytku, w tym bielizny osobistej, sztucznej szczęki i tabletek na wzdęcia. Po 24 godzinach nasz gość zostaje odwieziony na lotnisko i dobrodusznie napomniany przez Konstantego Miodowicza, by jego noga już więcej w naszym kraju nie postąpiła. Czy nie warto za coś takiego zapłacić 25 euro?

Albo nasza specjalność: wariant „pielgrzymkowy”. Najpierw tajemnicze spotkanie na jasnogórskich murach z udrapowanym na ojca Hamleta posłem Giertychem. Potem błyskawiczny przejazd autostradą im. Min. Pola do św. Brygidy, gdzie nasz gość może w towarzystwie nabożnych, acz wyrośniętych ministrantów, obić sobie do woli operatora wybranej stacji telewizyjnej. Tamże – gratisowo – kurs szybkiego malowania gwiazdy Dawida na samochodowych karoseriach. Na koniec turysta otrzymuje oprawne w półskórek dwa tomy tajnych raportów ABW z odręczną dedykacją min. Siemiątkowskiego. I to wszystko za głupie 25 euro.

Przed wielu laty przyjechał do Polski z samego Hollywood specjalista od tricków filmowych. Gospodarze z dumą zaprezentowali mu jeden z uwielbianych przez ówczesną władzę filmów wojenno-batalistycznych. Była to bodaj *Jarzębina czerwona*. Gość film obejrzał, pokiwał z uznaniem głową, ale coś nie dawało mu spokoju. Poprosił o założenie filmu na stół montażowy. Oglądał długo, klatka po klatce, aż wreszcie zdumiony własnym odkryciem zawołał – Przecież to się dzieje naprawdę!! Miał rację. Nasze tricki sprowadzały się do udziału kompanii prawdziwych żołnierzy, którzy waliłi seriami ze swoich służbowych karabinów. A czołgisci takiego ostrego strzelania nie mieli na żadnym poligonie.

Przypominam tę historię jedynie po to, byśmy, słuchając nieporadnych, a często kłamliwych, pokrętnych, bądź z gołą fałszywych czy oszczerczych wypowiedzi naszej klasy politycznej, pamiętali i o tym, że to nie bułgarska przebieganka – to dzieje się naprawdę!

# DIALOG NA POZIOMIE WYOBRAŹNI

18 listopada b.r. w Galerii Fra Angelico przy Muzeum Diecezjalnym w Katowicach odbył się wernisaż wystawy grafiki zatytułowany **INTENSYFIKACJA RZECZYWISTOŚCI**, autorstwa Małgorzaty Łuszczak; artystka jest pracownikiem naukowym Instytutu Sztuki (Wydział Artystyczny), Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie.

Ekspozycja składa się z ponad trzydziestu grafik o tematyce abstrakcyjnej, wykonanych techniką komputerową. Nie jest to sztuka łatwa w odbiorze, nie posiada właściwości sztuki realistycznej, w której znajdzie się zawsze przynajmniej jeden element, motyw prowadzący wyobraźnię odbiorcy do odczytania głębszych sensów. W zrozumieniu sztuki abstrakcyjnej niezbędny jest określony rodzaj uwagi, skupienia i wrażliwości, dzięki którym widza szansę otwarcia się na przetworzoną przez artystę rzeczywistość; „czytelnik” takiej sztuki

sam musi odnaleźć klucz do wewnętrznego świata wyobraźni. W obu przypadkach (zarówno w przypadku abstrakcji, jak i realizmu) trud poniesiony przez artystę nie pójdzie na marne – stanie się, choćby małym, krokiem do zrozumienia intencji artysty.

Prezentacja wystawy skłania do nakreślenia kilku faktów kształtujących postawę twórczą Artystki.

## Co kształtowało jej wyobraźnię twórczą?

Na zadane pytanie odpowiada, że wakacje spędzane w zagrodzie wiejskiej, na polu, w lesie „intensyfikowały” doznawaną rzeczywistość. Ważną osobą był Dziadek, który, siadając na przyzbie, przekazywał wnukom własny model Kosmosu, gdzie było trochę dobra i trochę zła, gdzie obok czystej wody i zdrowych drzew, buszowały diabły, utopce, rusałki i złe panie...

Te doświadczenia przesyliły wyrafinowaną technicznie grafikę Małgorzaty Łuszczak uczuciowością zaczerpniętą z natury, myślą przyrodniczą. Świadczą o tym dobitnie, tytuły prac zamieszczonych w katalogu z wystawy: cykl *Góry* – *Góry IV*, *Deszcz*, *Zbocze*, *Tkane skałą i korzeniem*, *Obumieranie (czarno-biała skała)*, *Tajemnica skały*. Jest temat krajobrazu wewnętrznego – *Te wyżyny, co gdzieś w nas tkwią*.

Postawa Artystki wobec przyrody wyraża się w ogromnej dynamice prac, w „ruchu”, który stał się niejako ideą przewodnią wielu grafik. Widać w nich także zachwyt nad Kosmosem: *Wschód, czyli zimne światło*, *Koniec lata*, *Zmierzch*. Ale ulubionym tematem Małgorzaty Łuszczak jest wiatr, przedstawiony w cyklu o tym samym tytule, gromadzącym dzieła zatytułowane: *Wichura*, *Oceany traw*, *Kołysanie wiatru*.

Przy pomocy prostych elementów np. linii o różnej sile wyrazu i plam o różnym stopniu rozjaśnienia, odtwarza z wyobraźni takie procesy, jak: wznoszenie, przenoszenie, przewiewanie, rozwiewanie, opadanie, pełzanie... Ukazana w ten sposób dynamiczność niesie ze sobą cały cykl życiowy: powstawanie, rozwój, zanikanie. Stąd też nie spotkamy w grafikach Małgorzaty ani chwili melancholii, zamiast niej jest pogodne uznanie konieczności zdarzeń i nieuchronności losu.

W twórczości artystki przewija się jeszcze jeden symbol, swymi korzeniami sięgający dzieciństwa – to symbol OKNA, wiejskiego okna z szydełkową firanką, przedmiotem zabaw, przez której oka na różne sposoby oglądało się śląski świat; każde „oko” ukazywało go w innej perspektywie. Stąd też w postawie



Wernisaż wystawy



Z cyklu *Okno*

twórczej Małgorzaty Łuszczak można dojrzyć ogrom zrozumienia dla różnych punktów widzenia rzeczy i zjawisk, można zobaczyć motyw powiewającej grubej firany, który często wplata w swoje prace.

Obrazy Małgorzaty mają jeszcze jedną charakterystyczną cechę, będącą powrotem do wieloletnich doświadczeń z różnymi technikami, w tym techniki tkaniny – jest nią efekt wypukłej materii, na której powstaje grafika.

**A jakie jest widzenie rzeczy Małgorzaty Łuszczak?**

W rozmowie zilustrowała to przykładem drzewa, potocznie postrzeganego, jako roślinna, która traci jesienią liście, by na wiosnę mogły odrodzić się w całej gamie zieleni. Artystka, owszem, dostrzega biologizm drzewa, ale w wyobraźni odtwarza je jako układ brył i linii. Ponadto poszukuje analogii z innymi obiektami, w których stara się wykrywać podobne, jak kompozycje pnia i gałęzi, układy. Stąd też nadane prezentowanym pracom hasło: „Jedność w różnorodności”, wyrażające dążność do syntezy i zasadę „układu scalonego”.

Grafiki Małgorzaty sprawiają wrażenie kompletnej abstrakcji, obrazów powstających w często niezrozumiałym procesie przetwarzania obserwowanej przez artystkę rzeczywistości. Przerabianie realiów prowadzi do stopniowego gubienia szczegółów i ukazuje się istota tej nowej, wewnętrznej już rzeczywistości, która stanowi treść grafiki. Uważne podpatrywanie rzeczywistości zewnętrznej pozwala kreować rzeczywistość wyobrażoną.

**A co jest najważniejsze w pedagogicznych doświadczeniach Artystki?**

– wyzwalanie u studentów ekspresji; proces ten przebiega na drodze dialogu, zadawania pytań i poszukiwania różnych odpowiedzi, ustalania kryteriów, według których konstruuje się pracę. Tak więc, wraz z wyzwoleniem myśli, nabywa się sprawności rysunkowej, techniki.

MARIA Z. PULINOWA



Z cyklu *Okno*

## WOLNOŚĆ RAZ DANA, NIE JEST DANA RAZ NA ZAWSZE Rozważania Donalda Tuska, w Zespole Szkół Wyższych w Rybniku, nad istotą gospodarki wolnorynkowej

27 października br. w Zespole Szkół Wyższych w Rybniku odbyło się spotkanie młodzieży akademickiej z przewodniczącym Platformy Obywatelskiej. Mimo że temat był ściśle określony, nie zabrakło elementów historycznych i politycznych.

Spotkanie zostało zainicjowane przez władze Ośrodka Dydaktycznego Akademii Ekonomicznej, lecz nie zabrakło też studentów Uniwersytetu Śląskiego, zwłaszcza przyszłych politologów, którzy chcieli, zapewne z bliska, przyjrzeć się być może przyszłemu prezydentowi (?) lub przynajmniej przewodniczącemu partii, która odgrywa znaczącą rolę na polskiej scenie politycznej. Obok licznie zgromadzonych żaków i Władz Campusu, nie zabrakło przedstawicieli samorządowych m.in. Prezydenta Rybnika Adama Fudali, Przewodniczącego Rady Mia-

sta Michała Śmigieckiego i Zdzisława Konopki, przewodniczącego PO w Rybniku.

O tym, że niektórzy politycy mówią czasami o rzeczach, o których nie mają zielonego pojęcia wiemy nie od dziś. Czy zatem podobna dygresja nasuwa się również w stosunku do pana Tuska i tematu spotkania „Gospodarka wolnorynkowa jako fundament polityki III RP”? Czy polityk, historyk, który na egzaminie z ekonomii politycznej socjalizmu otrzymał „3 z wieloma minusami” może powiedzieć coś ciekawego o wolnym rynku? Otóż, może i mówi o tym tak, że rozumieją go nie tylko studenci Akademii Ekonomicznej, a żeby było ciekawiej, mówi to z głowy bez żadnych ściągawek. Wykład poruszał dwie zasadnicze kwestie, bez których wolny rynek nie mógłby istnieć. Pierwsza to maksymalna wolność gospodarcza, wywalczona piętnaście lat temu przez Lecha Wałęsę, a wprowadzona w życie przez Leszka Balcerowicza. Druga, to własność prywatna, będąca „tlenem” wolnego rynku. Te dwie wartości zajął się, tworząc fundamenty polskiej go-

spodarki, która od 1989 roku poczyniła ogromne postępy, a w przyszłości może być silną konkurencją dla francuskiego i niemieckiego rynku. Według pana marszałka system wolnorynkowy teoretycznie nie ma wad, w praktyce jednak nie zawsze się sprawdza, zwłaszcza, jeśli tworzone są coraz to nowe przepisy i nie ma stabilnego systemu opodatkowania, a co za tym idzie poszanowanie prawa własności jest ciągle w przyszłościowych powiśkach. Zanim to się zmieni, upłynie trochę czasu, przynajmniej do przyszłych wyborów parlamentarnych. Lecz jak to pogodzić z bezcenną uwagą pana przewodniczącego, że „można stracić majątek i go odzyskać, ale zmarnowanego czasu nikt nam nie zwróci”.

Spotkanie młodzieży akademickiej z wicemarszałkiem Sejmu nie było nudną lekcją ekonomii i słuchania podręcznikowych definicji o tym, czym jest podaż, ale przede wszystkim lekcją politycznej elokwencji.

EWA TURALSKA

# UROCZYSTOŚĆ NADANIA auli Wydziału Pedagogiki i Psychologii imienia profesora Józefa Pietera

17 grudnia aula Wydziału Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach otrzymała imię prof. Józefa Pietera, odsłonięte zostało również jego popiersie autorstwa Zygmunta Brachmańskiego. W uroczystości wzięły udział: władze Uczelni, przedstawiciele Wydziału Pedagogiki i Psychologii UŚ oraz zaproszeni na tę okazję goście: członkowie rodziny Profesora Józefa Pietera (córka Ewa Pieter-Kania oraz syn Jacek), dyplomaci z Republiki Czech i Republiki Słowacji oraz przedstawiciele uczelni założycielskich czasopisma *The New Educational Review* (Uniwersytetu Mateja Bela w Bańskiej Bystrzycy, Uniwersytetu Ostrawskiego, Uniwersytetu Konstantina Filozofa w Nitrze oraz Uniwersytetu Karola w Pradze).



Ewa Pieter-Kania wraz z JM Rektorem UŚ prof. dr. hab. Januszem Janeczkiem osłoniли popiersie Józefa Pietera

Obranie Profesora Józefa Pietera na patrona auli, jest uhonorowaniem tego wybitnego psychologa, pedagoga i filozofa, który był jednym z pierwszych orędowników idei powstania Uniwersytetu Śląskiego, a wiele serdeczności okazywał mu sam Władysław Tatarkiewicz.

Profesor Józef Pietera urodził się w 1904 roku, w Ochabach. Po ukończeniu, z wyróżnieniem, Gimnazjum Klasycznego im. A. Osuchowskiego w Cieszynie, podjął studia wyższe na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, uzyskując dyplom magisterski z historii, filozofii oraz pedagogiki w zakresie psychologii wychowawczej. Po uzyskaniu zakresu filozofii tytułu doktora, habilitował się w 1945 roku z psychologii na Uniwersytecie Poznańskim.

W latach 1932–1939 pracował w charakterze asystenta, w pierwszym na stanowisku starszego asystenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, starszego asystenta i wykładowcy Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, później w charakterze wykładowcy Instytutu Pedagogicznego w Katowicach i Instytutu Pedagogicznego ZNP w Warszawie.

W 1945 roku Józef Pietera zamieszkał w Katowicach, gdzie w 1949 roku zorganizował Oddział Polskiego Towarzystwa Psychologicznego. Od 1949 roku pracował jako profesor nadzwyczajny na Uniwersytecie Łódzkim, następnie został służbowo przeniesiony na Uniwersytet Warszawski. W 1962 roku otrzymał nominację na profesora zwyczajnego, natomiast w latach 1953–1956 był kierownikiem katedry psychologii w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie.



Dzieci Józefa Pietera: dr Ewa Pieter-Kania i Jacek Pieter w towarzystwie siostry Jerzego Buzka – Heleny Machy

W 1946 roku Profesor Pietera podjął się zorganizowania Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach, którą kierował aż do przeniesienia jej do Łodzi (do roku 1947). W 1956 roku objął stanowisko rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach. Kierował nią, aż do 1968 roku, gdy z jej połączenia z filią Uniwersytetu Jagiellońskiego, powstał Uniwersytet Śląski.

Józef Pietera jest autorem ponad 200 publikacji naukowych w postaci druków zwartych lub artykułów i rozpraw w polskich i obcojęzycznych czasopismach oraz trzech tomów pamiętników (na razie staraniem Jego dzieci ukazały się dwa tomy, trzeci jest w przygotowaniu), które są unikatowym zapisem historii polskiej i śląskiej nauki oraz życia codziennego. Józef Pietera jest laureatem wielu nagród, a jako recenzent brał udział w wielu przewodach doktorskich i habilitacyjnych na różnych uczelniach wyższych. Pod jego kierunkiem powstało 20 prac doktorskich i aż 180 magisterskich. Jest również autorem Słownika psychologicznego, którego drugie wydanie ukazało się w bieżącym roku i jest dostępne w księgarniach Uniwersytetu Śląskiego.

AGNIESZKA ŁUCZAKOWSKA

Autorka jest studentką V roku geografii na Wydziale Nauk o Ziemi UŚ

# KRZYSZTOF JANIK

## gościem

### Wydziału Prawa i Administracji UŚ

9 grudnia br. gościem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego był Krzysztof Janik. Były Przewodniczący Sojuszu Lewicy Demokratycznej przyjechał na zaproszenie sekcji antropologicznej Międzywydziałowego Stowarzyszenia Dziennikarzy „Mosty”, aby wziąć udział w zorganizowanej przez nią debacie na temat obecnego stanu państwa. Spotkanie spotkało się z dużym zainteresowaniem studentów, którzy nie oszczędzili zaproszonemu politykowi mocnych słów i trudnych pytań.

Nim do głosu dopuszczeni zostali żacy, swoją ocenę rzeczywistości politycznej, w jakiej przyszło nam żyć, przedstawił sam za-



proszony. Stwierdził, że sytuacja Polski nie jest zła, a rola, jaką odgrywa w świecie nasz kraj jest dość znacząca. Nasza gospodarka rozwija się w znacznie szybszym tempie niż w państwach zachodniej Europy. Jesteśmy

w NATO i Unii Europejskiej, które uznaje się za najlepiej zorganizowane organizacje na świecie – argumentował były przewodniczący SLD, dodając, że posiadamy ugruntowaną pozycję w zjednoczonej Europie i musimy pomóc jej w uporaniu się ze stojącymi przed nią wyzwaniami. Jednym z największych będzie na pewno dorównanie prężnie rozwijającym się państwom azjatyckim, które w niedługim czasie mogą opanować światowe rynki ekonomiczne.

Skoro więc nasze państwo ma się tak dobrze, to skąd bierze się ogromny pesymizm jego obywateli? Podłoża tego stanu można, zdaniem Janika, szukać w zmianach pokoleniowych dokonujących się obecnie w Polsce – „ludzie, którzy decydują o kształcie naszego państwa, dorastali w epoce PRL-u i to właśnie on ukształtował ich sposób myślenia. Młodzi Polacy nie pamiętają już poprzedniego systemu, dlatego pragną zmian i wierzą, że one już niedługo nastąpią” – mówił były minister spraw wewnętrznych.

Inną sprawą, która potęguje zły obraz naszego państwa jest zachowanie się polityków, którzy nie zawsze potrafią odnaleźć się w dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości. Polscy politycy weszli w okres transformacji zupełnie do niego nieprzygotowani.



Studentzi mieli sporo pytań do lidera SLD

Foto: Michał Wojak

Nie było dyskusji na temat idei i poglądów. „Wielu moich kolegów trafiło do partii, które zupełnie nie odpowiadały prezentowanym przez nich poglądom. Nic więc dziwnego, że obywatelom trudno odnaleźć się na scenie politycznej, skoro niejednokrotnie ogromny problem mają z tym politycy” – stwierdził Krzysztof Janik.

Były przewodniczący SLD zwrócił również uwagę na rosnącą przepaść między opływającymi w luksusy bogaczami, a resztą naszego społeczeństwa, które w większości żyje na granicy ubóstwa. Ze stanem tym wielu z nas trudno jest się pogodzić i to on właśnie przyczynia się do rosnącego niezadowolenia Polaków. „Jeżeli z jednej strony mamy blisko sześćdziesiąt procent obywateli zarabiających poniżej minimum socjalnego, a z drugiej jednostki, które każdego roku odprowadzają od swoich przychodów pięciomilionowy podatek, to trudno powiedzieć, że jest to normalna sytuacja. Wielu obywateli nie może sobie poradzić z wymaganiami, jakie stawia przed nimi wolny rynek, a jednocześnie czują się opuszczeni przez państwo, które nie interesuje się ich losem” – powiedział czołowy polityk polskiej lewicy.

Po jego przemówieniu do głosu dopuszczeni zostali studenci, którzy w większości nie zgadzali się z poglądami zaproszonego gościa i nie szczędzili mu krytycznych uwag pod adresem kierowanej przez niego partii. Akademicka dyskusja była momentami niezwykle emocjonująca. Wiele kontrowersji wzbudziło stwierdzenie jednego ze studentów, że SLD jest partią aferzystów, która nie jest zainteresowa-

na w ściganiu ujawnianych notorycznie przestępstw. „To mianowani przez nas ludzie stoją na czele krucjaty przeciwko łamiącym prawo” – bronił się Janik.

Kolejną sporną kwestią była sprawa szerzącej się w Polsce korupcji i sposobu jej przeciwdziałania. Zdaniem byłego ministra spraw wewnętrznych zaproponowane przez jednego ze studentów zaostrzenie kar dla łapówkarzy nie jest skutecznym rozwiązaniem, gdyż – „(...) nasze prawo już dziś uznawane jest za jedno z najsurowszych i najbardziej szczelnych, a naszym największym problemem jest zbyt duża ilość orzekanych kar, które i tak później nie mają być, gdzie odbywane” – stwierdził Krzysztof Janik. „Powinniśmy próbować zmieniać carską mentalność polskich urzędników uważających, że przychodzący do nich obywatele są petentami i sługami. Dopóki się z tego nie wyzwolimy to będziemy mieli do czynienia z korupcją”...

Na zakończenie gorącej debaty studenci próbowali uzyskać odpowiedź na nurtujące opinię publiczną pytanie o termin przyszłych wyborów parlamentarnych. W ocenie gościa, najdogodniejszym czasem na wybory byłby maj, bo dałoby to szansę nowemu układowi rządzącemu na zaplanowanie budżetu w pierwszym roku działalności. „Zdaje sobie sprawę, że w mojej partii są głosy przeciwne oddawaniu władzy na wiosnę, ale postaram się zrobić wszystko, aby przekonać ich do zmiany zdania” – obiecał na zakończenie Krzysztof Janik.

MICHAŁ WOJAK

## stopnie i tytuły naukowe

### Doktoraty:

Wydział Filologiczny  
Dr Anna GRIGOWICZ  
Dr Magdalena BARTŁOMIEJCZYK

Wydział Prawa i Administracji  
Dr Katarzyna SYCHTA

Wydział Nauk o Ziemi  
Dr Agnieszka CZAJKA-KACZKA

### Habilitacje:

Wydział Nauk Społecznych  
Dr hab. Piotr ŁACIAK

Biblioteka Uniwersytetu Śląskiego,  
Wydział Filologiczny  
Dr hab. Dariusz PAWELEC

Wydział Filologiczny  
Dr hab. Zdzisława MOKRANOWSKA  
Dr hab. Joanna WILK-RACIĘSKA

Wydział Biologii i Ochrony Środowiska  
Dr hab. Ewa SIEKIERSKA

# Nowelizacja ustawy o szkolnictwie wyższym była błędem. Zamierzamy się z niej wycofać

**– powiedział na spotkaniu z przedstawicielem „Gazety Uniwersyteckiej” były Przewodniczący SLD Krzysztof Janik. Z pedagogiem z zamiłowania, a politykiem z wyboru rozmawiał Michał Wojak**

Kiedy zaprasza się osobę znaną z pierwszych stron gazet można spodziewać się, że z racji obowiązków znacznie spóźni się ona na umówione spotkanie. Nic więc dziwnego, że przyjazd Krzysztofa Janika pół godziny przed czasem zaskoczył nie tylko leniwie gromadząca

się jeszcze publiczność, ale i samych organizatorów debaty. Postanowiliśmy skorzystać z nadarzającej się okazji i porozmawiać z gościem na temat jego wspomnień związanych z Uniwersytetem Śląskim i poglądów na temat bieżącego stanu szkolnictwa wyższego.

**Gazeta Uniwersytecka: Na Uniwersytecie Śląskim uzyskał Pan stopień doktora nauk politycznych. Później przez sześć lat pracował Pan tu, jako adiunkt. Zważywszy, że pochodzi Pan z Kielc, a studiował Pan w Krakowie, to związanie się ze Śląskiem może wydawać się dziwne.**

Krzysztof Janik: Żeby to zrozumieć trzeba sięgnąć pamięcią do rzeczywistości, jaka panowała trzydzieści lat temu. Wtedy obowiązywała tak zwana rejonizacja. Absolwent kieleckiego liceum, jeśli chciał studiować prawo, to musiał pojechać do Krakowa. Tak też się stało. Skończyłem studia ze stypendium fundowanym w wyniku, czego musiałbym wracać do Kielc. Poznałem jednak moją dzisiejszą żonę, która miała przed sobą jeszcze dwa lata nauki, dlatego bardzo zależało mi, żeby zostać w Krakowie. Od pewnego czasu działałem już w Związku Młodzieży Wiejskiej. To właśnie w nim poznałem mojego późniejszego promotora, profesora Henryka Kocunia, który przeszedł do pracy na UŚ. W ślad za nim otworzyłem tutaj doktorat. Po nowym podziale województw w roku 1975, szukałem zajęcia i zdecydowałem się na pracę na uczelni.

**Co więc spowodowało, że rozstał się Pan z Uniwersytetem?**

Po sierpniu 1980 roku na fali tak zwanej socjalistycznej odnowy przypomniał sobie o mnie ruch młodzieżowy, który skłonił mnie do pracy w Warszawie. Przez pewien czas kontynuowałem swoją akademicką przygodę. Uczyłem studentów zaocznych, ale w pewnym momencie trzeba było wybrać pomiędzy polityką a uniwersytetem. Wybrałem to pierwsze.

**Czy uważa Pan, że sposób kształcenia polskich studentów jest zgodny z zapotrzebowaniem rynku pracy i europejskimi standardami?**

Nie mamy powodów do kompleksów. Generalnie poziom nauczania w Polsce jest wyższy. W rankingach europejskich plasujemy się na zupełnie przyzwoitych miejscach. Najważniejsze jest jednak to, że kiedyś w PRL-u studiował zaledwie, co dziesiąty młody człowiek. Dziś robi to, co trzeci, a sędzę, że nie jest to kres naszych możliwości. Postęp jest więc znaczny. Chciałbym, żeby w Polsce studia wyższe kończyło około czterdziestu procent populacji. Nie są one bowiem, tak jak kiedyś, przepustką do

trzeba patrzeć dynamicznie. Nie da się jednoznacznie ocenić, gdzie znajduje się polska nauka. W porównaniu z jej dawnym stanem, jest to obszar publiczny, w którym nastąpił olbrzymi postęp.

**Skąd zatem głosy, że polskie szkolnictwo znalazło się w kryzysie? Czy jest to przejaw pesymizmu, czy też rozpaczliwe wołanie o pomoc?**

Na pewno jest to wołanie o pomoc i finansowe wsparcie, ale w mojej opinii jest to również lęk przed konkurencją. Obecnie mamy za mało środków na dydaktykę. Rozwinął się, coraz lepiej funkcjonujący, rynek prywatnych uczelni. Cześć uczonych jest zaniepokojona, bo to tej pory wystarczyło mieć tytuł profesora i nie było problemu. Boją się też młodzi ludzie, którzy sądzą, że ich drogi awansu się blokują. Chcemy przyjąć nową ustawę o szkolnictwie po to, żeby im je otworzyć. O wartości człowieka na rynku nauki decyduje, bowiem nie tylko tytuł, ale także jego przebojowość, oryginalność myśli, ich użyteczność. Te obawy są po części uzasadnione, a po części stanowią sygnał, że w nowych warunkach nie wszyscy potrafią sprawnie sobie radzić.

**Czy w Pana opinii ostatnia nowelizacja ustawy o szkolnictwie wyższym była krokiem w dobrym kierunku poprawiającym los polskiego studenta?**

Jeśli chodzi o pomoc polskim studentom to jesteśmy dopiero na początku długiej drogi. Trzy lata temu na ten cel przeznaczaliśmy sześćset pięćdziesiąt milionów złotych. W przyszłorocznym budżecie udało nam się wygospodarować półtora miliarda. Postęp jest więc wyraźny, ale wciąż, daleko niewystarczający.

**Wielu przedstawicieli środowiska akademickiego jest niezadowolonych z poczynionych zmian. Mówi się, że poprawka do ustawy poczyniła więcej szkody niż pożytku. Nie sądzi Pan, że była ona błędem?**

To jest spór związany z faktem, że staraliśmy się porządkować całą politykę socjalną. Nie ukrywam, że często odbywa się to na zasadzie prób i błędów. Konsekwencją tego są również nieporozumienia dotyczące przyznawania stypendiów. Sądzimy, że z tej nowelizacji, przynajmniej z jej rozwiązań szczegółowych, trzeba się będzie wycofać. Być może jednak uda nam się stworzyć, jakieś nowe rozwiązania. W przyszłym roku przeprowadzony zostanie eksperyment nazywany przez nas Funduszem Edukacyjnym imienia Komisji Edukacji Narodowej. Będzie to prawdziwa innowacja, bo po raz pierwszy o podziale środków na stypendia zadecydują nie władze oświatowe, ale samorządowe. Zobaczymy, jak to będzie funkcjonowało. Być może to jest kierunek, w którym powinny iść dalsze zmiany.

**Dziękuję za rozmowę.**

MICHAŁ WOJAK

Foto: Michał Wojak



Krzysztof Janik

**Jak wspomina Pan ten okres? Czy praca wykładowcy przypadła Panu do gustu?**

Oczywiście, że tak. Pochodzę z rodziny nauczycielskiej i dydaktyka zawsze była moją pasją. Nawet w polityce wszyscy mi mówią, że czasem jestem zbyt nauczycielski. Uniwersytet stanowił oazę spokoju intelektualnej i kulturalnej. Tu nie było takiego reżimu, jak w innych zakładach pracy. Pracowałem ze świetną młodzieżą. Uczyłem się Śląska, który różnił się od miejsc znanych mi wcześniej. A poza tym, jak na tamte warunki, dane mi było dobrze zarabiać.

kariery i stabilizacji zawodowej, ale przepustką do życia. Jeden wykorzysta ją lepiej, drugi gorzej. Bez niej jednak sukces jest niemożliwy, dlatego tak ważne jest, aby kształciło się coraz więcej młodzieży.

**Jak więc oceniliby Pan miejsce, jakie zajmuje w świecie polskie szkolnictwo wyższe? Pojawiają się opinie, że polska nauka znalazła się w trzeciej lidze.**

Takie opinie są kłamliwe. Może nie znajdujemy się w ścisłej czołówce, ale na pewno nie mamy się, czego wstydzić. Na to zjawisko

# Rozpoczął się Światowy Rok Fizyki 2005



Rok 2005 zaznaczy się w historii fizyki i zarazem w historii naszej nauki jako Światowy Rok Fizyki. Geneza tego przedsięwzięcia sięga 2000 roku, gdy na Światowym Kongresie Towarzystw Fizycznych w Berlinie ponad 40 towarzystw fizycznych z całego świata (w tym Polskie Towarzystwo Fizyczne) zaaprobowało propozycję, aby zadeklarować rok 2005 jako Światowy Rok Fizyki. Propozycję tę poparły także: Europejskie Towarzystwo Fizyczne, Międzynarodowa Unia Fizyki Czystej i Stosowanej, UNESCO oraz Zgromadzenie Ogólne ONZ, które na swoim 90-tym plenarnym posiedzeniu dnia 10 czerwca 2004 roku podjęło rezolucję proklamującą rok 2005 jako Światowy Rok Fizyki, nadając w ten sposób temu wydarzeniu najwyższą rangę w skali światowej.

Należy przypomnieć, że sto lat temu, tj. w 1905 roku, Albert Einstein opublikował trzy swoje legendarne artykuły, które stały się podstawą trzech fundamentalnych działów fizyki, mianowicie teorii względności, teorii kwantowej i teorii ruchów Browna (ta ostatnia teoria potwierdziła i wyjaśniła uniwersalną cechę materii, tj. nieustanny ruch jej molekuł). Światowy Rok Fizyki w 2005 roku stworzy zatem możliwość właściwego uczczenia setnej rocznicy tego Cudownego Roku Einsteina, poprzez należyte podniesienie wiedzy społeczeństwa o fizyce.

## Inicjatywa Instytutu Fizyki UŚ oraz Oddziału Katowickiego PTF

W maju 2004 roku przy Instytucie Fizyki Uniwersytetu Śląskiego i przy Oddziale Katowickim Polskiego Towarzystwa Fizycznego powstał Komitet Organizacyjny Obchodów Światowego Roku Fizyki 2005. W jego skład wchodzi profesorowie-pracownicy z tego Instytutu oraz z Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej, z Politechniki Częstochowskiej i z Politechniki Śląskiej a także nauczyciele szkół średnich z Regionu i wreszcie przedstawiciele Sekcji Młodych przy PTF. Zasadniczym celem działalności Komitetu jest ukazanie społeczeństwu, w szczególności także politykom, czym jest fizyka i jak fundamentalną rolę gra w naszej kulturze. Komitet prowadzi zatem akcję popularyzacji osiągnięć fizyki, wyławiania talentów w szkołach i szeroko zakrojoną współpracę z nauczycielami fizyki.

W zeszłym roku została także uruchomiona specjalna strona internetowa Komitetu [www.srf2005.us.edu.pl](http://www.srf2005.us.edu.pl) w celu ułatwienia kontaktów i przepływu informacji. W szczególności strona ta zawiera specjalny formularz zgłoszeniowy, na którym drogą elektroniczną można zgłaszać swoje propozycje lub chęć włączenia się do organizacji i przeprowadzenia imprez przyjętych do programu obchodów Światowego Roku Fizyki 2005. Zostało już utworzone na tej stronie kalendarium imprez, które są już organizowane i które w 2005 roku odbędą się w ramach obchodów Światowego Roku Fizyki. Strona zawiera stale powiększane archiwum wszystkich artykułów popularno-naukowych autorstwa pracowników Instytutu drukowanych w Dzienniku Zachodnim, co piątek, począwszy od 1 października 2004. Artykuły te są zarówno w wersji wysłanej do druku jak i w wersji wydrukowanej w Dzienniku. Co więcej, strona ta zawiera Forum dyskusyjne, które powstało dzięki temu, że czytelnicy Dziennika Zachodniego są informowani na końcu każdego artykułu o wyżej przytoczonym adresie www i zapraszani za każdym razem do tej publicznej dyskusji.

Wiele z powyższych problemów a także dziedzictwo przełomowych odkryć Einsteina

w setną rocznicę jego Cudownego Roku będzie przedmiotem 13-tej Konferencji Generalnej Europejskiego Towarzystwa Fizycznego „Trends in Physics” („Trendy w fizyce”), która odbędzie się w Bernie (Szwajcaria) w dniach 11–15 lipca 2005 roku, a także uroczystego XXXVIII Zjazdu Fizyków Polskich, który odbędzie się w Warszawie w dniach 11–16 września 2005 roku. W drugim dniu tego Zjazdu będzie miało miejsce kulturalne wydarzenie, niezwykle w skali międzynarodowej – na uroczystym koncercie w Filharmonii Narodowej usłyszymy, w wykonaniu orkiestry symfonicznej Filharmonii Narodowej pod dyrekcją Antoniego Wita, prawykonywanie dzieła wielkiego kompozytora Wojciecha Kilara, mianowicie czteroczęściowej symfonii, którą Mistrz – zainspirowany przez fizyków polskich – napisał specjalnie z okazji Światowego Roku Fizyki 2005.

Sukces Światowego Roku Fizyki spoczywa w rękach każdego fizyka i będzie także zależał od determinacji wszystkich Towarzystw Fizycznych oraz od otwartości i życzliwości społeczeństw i rządów wszystkich państw.

## Komitet Organizacyjny Obchodów Światowego Roku Fizyki 2005

prof. dr hab. Jerzy Łuczka – Instytut Fizyki UŚ,  
prof. dr hab. Ryszard Mańka-Marcisz – Instytut Fizyki UŚ,  
prof. dr hab. Jerzy Warczewski – Instytut Fizyki UŚ, *przewodniczący Komitetu*  
prof. dr hab. Wiktor Zipper – Instytut Fizyki UŚ,  
prof. dr hab. Marek Zrałek – Instytut Fizyki UŚ,  
dr hab. inż. Jarosław Janicki, prof. ATH – Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej,  
prof. UŚ dr hab. Karol Kołodziej – Instytut Fizyki UŚ,  
prof. PCZ dr hab. Danuta Płusa – Instytut Fizyki, Politechnika Częstochowska  
dr hab. inż. Bogusława Adamowicz – Instytut Fizyki, Politechnika Śląska, Gliwice  
dr Jerzy Jarosz – Instytut Fizyki UŚ,  
dr Jerzy Krzak – Instytut Fizyki, Politechnika Śląska, Gliwice



dr Paweł Zajdel – Instytut Fizyki UŚ, *sekretarz Komitetu*

mgr Alicja Joniec – Sekcja Młodych przy PTF

mgr Barbara Biskup – Technikum, Bytom

mgr Ewa Chrobak – gimnazjum, Katowice

mgr Ilona Czerwieńska – gimnazjum, Pszczyna

mgr Ewa Ilczuk – liceum, Sosnowiec

mgr Barbara Zegrodnik – liceum, Tychy

Artur Fijałkowski – Koło Fizyków przy IFUŚ

Andrzej Ptok – Sekcja Młodych przy PTF

## Komitet Honorowy Obchodów Światowego Roku Fizyki 2005

Prof. dr hab. Zbigniew Bojarski – Prezes Oddziału PAN w Katowicach

Michał Czarski – Marszałek Województwa Śląskiego

Dr Jerzy Grad – Śląski Kurator Oświaty

Prof. dr hab. Janusz Janeczek – Rektor Uniwersytetu Śląskiego

Lechosław Jarzębski – Wojewoda Śląski

Prof. Wojciech Kilar – kompozytor

Piotr Uszok – Prezydent Miasta Katowic

Prof. Krzysztof Zanussi – reżyser filmowy

Ks. dr Arcybiskup Damian Zimoń – Metropolita Katowicki

PROF. DR HAB. JERZY WARCZEWSKI

Kierownik Zakładu Fizyki Kryształów,

Instytut Fizyki UŚ

Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Obchodów Światowego Roku Fizyki 2005

w Katowicach

# Uczelnie z całej Polski w sprawie studentów niepełnosprawnych

25 listopada w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach odbyło się ogólnopolskie spotkanie pełnomocników rektorów ds. studentów niepełnosprawnych, kierowników biur ds. osób niepełnosprawnych i osób zajmujących się na uczelniach problemami studentów niepełnosprawnych.

Było to kolejne tego rodzaju forum, które za każdym razem organizuje inna uczelnia. Wzięli w nim udział przedstawiciele Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Uniwersytetu Łódzkiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

Podczas spotkania zorganizowanego przez Annę Wandzel, konsultanta ds. studentów niepełnosprawnych UŚ, pracowano nad ustaleniem ostatecznego, wspólnego stanowiska uczelni dotyczącego projektu rządowego „Dostępna uczelnia”, a tym samym odpowiedzi na kontrowersyjne uwagi zgłoszone przez

Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

Celem programu jest stworzenie dla uczelni mechanizmów finansowania, które posłużą likwidowaniu barier architektonicznych, mentalnych, organizacyjnych i informacyjnych, utrudniających osobom niepełnosprawnym dostęp do wyższego wykształcenia. Jak się okazuje, problemem jest także dostosowanie procesu dydaktycznego do potrzeb osób niepełnosprawnych (możliwość korzystania ze sprzętu komputerowego podczas zajęć, możliwość nagrywania wykładów, korzystanie z elektronicznych wersji podręczników itd.) oraz ujed-

Foto: Krystian Dudek



Gospodarzem tego spotkania była Anna Wandzel. Następne odbędzie się w styczniu na Uniwersytecie im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

nolicenie standardów rekrutacyjnych na uczelniach wyższych w całym kraju.

Likwidowanie barier nie powinno kojarzyć się tylko i wyłącznie z budowaniem podjazdów i wind. Jak łatwo się domyślić, bardzo ważną barierą są także finanse. Wielu studentów niepełnosprawnych posiada dochód na jednego członka rodziny, który minimalnie przekracza dopuszczalną kwotę. Tym samym, osoby te nie mogą korzystać z pomocy materialnej. Zapomina się też, że rodziny studentów niepełnosprawnych dużą część dochodu przeznaczają na leczenie, sprzęt i zajęcia rehabilitacyjne oraz organizowanie i opłacenie dojazdu na uczelnie. Przez to rodzinne finanse znacznie się uszczuplają, ale tego nikt nie bierze pod uwagę.

Niestety, przepisy, które fundują nam parlamentarzyści często okazują się wilczą przysługą dla studentów najbardziej tego potrzebujących.

– Obecne kryteria przyznawania stypendiów specjalnych są zawężone i wielu studentów niepełnosprawnych nie może z nich skorzystać. Coraz mniejsza liczba studentów zgłaszających się po te stypendia, to wbrew pozorom problem dla uczelni. Takie zgłoszenia często bywają najlepszą okazją do ewidencji studentów niepełnosprawnych. A ewidencja ta jest niezbędna do comiesięcznych raportów składanych do PFRON-u – mówi Anna Wandzel.

W związku z Ustawą o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych z dnia 27 sierpnia 1997 r., uczelnie zobowiązane są do dokonywania

wpłat na Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Zgodnie z art. 21 tej ustawy, uniwersytet może być zwolniony z wpłat na PFRON pod warunkiem wykazania odpowiedniej ilości osób niepełnosprawnych zatrudnionych i kształconych na uczelni. Nikogo nie trzeba chyba przekonywać, w jakiej sytuacji finansowej znajdują się uczelnie, jak ważne jest dla nich zwolnienie z każdej możliwej opłaty i jak ważne jest dla studenta niepełnosprawnego stypendium, dzięki któremu może się kształcić.

Skąd jednak czerpać takie informacje? Przecież na uczelniach funkcjonuje mnóstwo studentów niepełnosprawnych, którzy na pierwszy rzut oka wyglądają jak ich zdrowi rówieśnicy. Trudno także, by ci niepełnosprawni z uśmiechem na twarzy biegli do dziekanatów, informując o swoim istnieniu.

Jak widać, to błędne koło toczy się bez sensu – nieudolne próby poprawy sytuacji przez dyletantów i polityków spełniają na niczym, a nawet mnożą istniejące już problemy. Może czas wreszcie zapytać o zdanie osoby będącej najbliżej tematu i znające go jak nikt inny?

Niestety dialog między uczelniami a PFRON-em nie może się udać w sytuacji, gdy prezes PFRON-u na uwagi zgłoszone przez dziesięć największych uczelni w kraju odpowiada słowami: „Większość uwag Pełnomocników jest nie do przyjęcia”, „Ich uwagi dotyczący projektu rządowego »Dostępna uczelnia« godzą w interes PFRON-u.” Ponadto okazuje się, że między uczelniami i PFRON-em istnieje wiele,

bardzo istotnych różnic. Najważniejszą jest sposób rozumienia niepełnosprawności przez obie instytucje. Zdaniem pełnomocników rektorów, niepełnosprawność nie powinna być traktowana tylko w aspekcie medycznym, ale raczej w coraz powszechniejszym modelu interaktywnym, gwarantującym wszechstronny rozwój jednostki i jej szanse edukacyjne. PFRON natomiast rozumie niepełnosprawność nieco inaczej – w kontekście rent, rehabilitacji i... i na rozwój brakuje wyobraźni?

Program „Dostępna uczelnia” mógłby być krokiem milowym do stworzenia równych szans dla niepełnosprawnych, a tym samym zwiększenia ilości osób z wysokimi kwalifikacjami, mogącymi odnaleźć się na rynku pracy. Determinacja i zaangażowanie studentów niepełnosprawnych w pracę sprawiają, że są oni bardzo wartościowymi i cenionymi pracownikami.

Spotkanie pełnomocników, które odbyło się w Uniwersytecie Śląskim było doskonałą szansą i okazją do omówienia wcześniej opisywanych kwestii w gronie osób znających temat i widzących szansę na jego rozwiązanie. Interesem nas wszystkich powinno być dołożenie wszelkich starań, by każdy człowiek czuł się na siłach podjąć pracę i sprostać konkurencji. A że uniwersytet jest miejscem, które ochrania to, co kruche, tym bardziej – jako społeczność uniwersytecka - powinniśmy wspierać wszelkie inicjatywy idące w tym kierunku.

KRYSTIAN DUDEK

## KRZYŻ KOMANDORSKI DLA PROF. DR. HAB. JANUSZA ARABSKIEGO

Prof. zw. dr hab. Janusz Arabski jest długoletnim dyrektorem Instytutu Języka Angielskiego UŚ i specjalistą w zakresie językoznawstwa angielskiego oraz językoznawstwa stosowanego. Kieruje prowadzonymi w Instytucie badaniami leksykograficznymi, badaniami nad językami specjalistycznymi i nad procesem przyswajania języka obcego. W tej ostatniej dziedzinie jest autorytetem międzynarodowym. Prof. Arabski jest również prezesem *International Association of Applied Psycholinguistics* i członkiem wielu prestiżowych organizacji naukowych, m.in. *International Association of University Professors of English*, Komitetu Językoznawstwa PAN. Należy także do dwu rad redakcyjnych czasopism specjalistycznych o zasięgu międzynarodowym. Została Mu również powierzona funkcja eksperta Państwowej Komisji Akredytacyjnej oraz Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej.

Profesor Arabski jest ponadto organizatorem ponad 20 międzynarodowych konferencji poświęconych problematyce procesu przyswaja-

Foto: Archiwum



Prof. dr hab. Janusz Arabski

nia i uczenia się języka obcego, których uczestnikami byli uznani w świecie specjaliści.

Dotychczasowa działalność Profesora na rzecz kierowanego przez siebie Instytutu obejmuje m.in. utworzenie unikalnych w skali kraju programów tłumaczeniowych dla studentów filologii angielskiej, a także Podyplomowego Studium Tłumaczy Języka Angielskiego dla absolwentów studiów licencjackich i magisterskich.

Profesor Janusz Arabski był dotąd odznaczony Krzyżem Kawalerskim i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W uznaniu wybitnych zasług położonych dla rozwoju polskiej anglistyki Prof. zw. dr hab. Janusz Arabski otrzymał w dniu 26 listopada 2004 roku od Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

**Panu Profesorowi serdecznie gratulujemy i życzymy zdrowia, wytrwałości oraz dalszych osiągnięć w pracy naukowej i organizacyjnej na rzecz społeczności akademickiej naszego uniwersytetu.**

red.

# Stefan Ośliżło Teoria i praktyka

Karnawał w tym roku krótki, więc należy szybko pozdawać egzaminy, żeby zdążyć się jeszcze nacieszyć zabawą. Chociaż, czy ktoś jeszcze dzisiaj zwraca uwagę na ograniczenia? Z różnych stron wciąż dochodzą apele i doniesienia o zrywaniu z tradycją. A to choinki nie ustawili w szkołach, a to szopka okazała się niepoprawna, a to znowu trzeba przeciąć więzy opresji i zrzucić jarzmo patriarchy. Kto by się w tej sytuacji przejmował karnawałem i postem? Wprawdzie w grudniu prasa doniosła, że pewna szkoła w Rudzie Śląskiej postanowiła urządzić studniówkę już po karnawale i wobec tego „wykupiła” dyspensę po 3 zł od osoby, ale każdy przyzna, że nie była to wysoka cena (zresztą ta „dyspensa” nie była jakimś kościelnym okupem, ale raczej próbą skłonienia maturzystów do zrobienia prezentów dla sierot pod choinkę).

Prawdopodobnie jednak mało kto będzie sobie odmawiał przyjemności, jeśli tylko trafi się jakaś możliwość. Chyba, że... Otóż w naszych zabawowych czasach jakoś dziwnie dużo spotyka się ponuraków i typów ogólnie krytycznie nastawionych do życia. Bawić się teraz można na okrągło, reklama i media wciąż zachęcają, żeby się wyluzować, rozrywka zdaje się być celem najważniejszym w życiu jednostki i społeczeństwa, a mimo to, wskaźniki optymizmu jakoś nie idą dramatycznie w górę. Nie twierdzą, że dawniej było lepiej, ale może ten obyczajowy nakaz dobrej zabawy wcale nie prowadzi do radości. Chrześcijaństwo, jakie jest, takie jest, ale podobnie jak inne wyznania tradycyjne wyznacza pewien rytm roku, w którym jest czas na zabawę, zawsze jednak poprzedzony okresem oczekiwania, a nawet wyrzeczenia.

Niestety, o wyrzeczeniach dzisiaj nie wypada mówić. Jednak nie udowodniono dotychczas, że prawdziwie wartościowe sukcesy można osiągnąć bez wysiłku. Szkoda tylko, że popularne magazyny – drukowane i elektroniczne – przedstawiają bohaterów naszych czasów jako ulubieńców bogów – chciałoby się powiedzieć, choć to trąci religią obrażając uczucia niewierzących – którym wszystko „wychodzi” bez trudu. Ponieważ nader często

w końcu okazują się oni (zwłaszcza ulubieńcy boga polityki) zupełnie zwyczajnymi ludźmi, młodzież może nabrać przekonania, że każdy może zdobyć niebosiężne szczyty udając się na nie szybkobieżną windą. Coż, może w ciągu dwudziestego pierwszego wieku stanie się to prawdą, ale na razie doświadczenia uczą raczej ostrożności. Sławni uczeni na przykład twierdzą, że talent był jedynie zapłonem do ich kariery; reszta to jak zwykle mnóstwo po-



Rys. Marek Pojek

tu, przerzucanie ton śmieci i walka z oporem natury, która wcale nie chce ujawniać swoich tajemnic. Tak więc, przygotowując się do sesji egzaminacyjnej lepiej nie przywiązywać się do myśli, że jakoś to będzie. Ci, którzy pytają, są na ogół starszej daty i mogą odczuwać dystans do ideologii łatwizny.

No, ale już dość moralizowania. Choć łatwizna jest karygodna, to nie należy mnożyć trudności bez zbędnej potrzeby. W szczególności uniwersytet nie powinien być obojętny na kłopoty, jakie studenci łaknący wiedzy mogą mieć z dostępem do niej. Nie zawsze star-

cza nam środków, by tę wiedzę udostępnić. Złowrogie Mzimu, które w naszych realiach występuje pod pseudonimem „budżet” wciąż udaje, że chce rozwoju nauki i edukacji, więc z tej strony pomocy raczej nie oczekujemy. W krajach wysoko rozwiniętych nauka i edukacja bywają wspierane w znacznym stopniu przez finansowanie z portfela przedsiębiorstw oraz instytucji prywatnych. Stąd też bierze się tak duży w stosunku do naszego udział wydatków na badania i szkolnictwo wyższe w produkcie krajowym brutto. W zachodniej Europie dwie trzecie tych wydatków pochodzi spoza państwowej kiesy, u nas ta proporcja jest w najlepszym razie odwrotna. W okolicach naszego rektoratu pojawiła się wszakże pierwsza jaskółka nowego. Oto w dawnym pawilonie „Pewexu”, który spokojnie sobie niszczał od kilkunastu lat, otwarto przed Bożym Narodzeniem supermarket pewnej znanej sieci handlowej. Znanej również polskim sądom, bo oskarżanej przez pracowników o nadużycia. Czyż to nie wspaniały prezent pod choinkę dla naszych studentów prawa? Teraz będą mieli ledwie parę kroków do miejsca, gdzie mogą odbywać praktyki w zakresie prawa pracy. Ponieważ z drugiej strony budynku fizyki jest inny supermarket, można będzie nawet wykonać analizę porównawczą; powinno to obniżyć koszty prac magisterskich, a może i jakaś doktorska się pojawi. Tuż obok demokratycznych sklepów – high life i sky bar. Wystarczy, że socjolog stanie gdzieś pośrodku i materiał sam mu się będzie zbierał. Panie studentki i uczone powin-

ny uważać, bo wystawianie obok uniwersytetu wciąż jest dwuznaczne; jednak nauka, jak się rzekło, wymaga poświęceń, a być może i ten aspekt mógłby stanowić motywację do przeprowadzenia studiów z zakresu pedagogiki. Jeśli roboty drogowe będą postępować, to i geolodzy, i archeolodzy coś dla siebie znajdą. I jak tu nie kochać nowych czasów? Dawniej tak często narzekano na wyobcowanie nauki i namawiano, by ją przybliżyć do życia. Teraz życie samo się pcha do pracowni uczonych, a kwestor się cieszy, że oszczędzi na kosztach badań w terenie.

# SYMPOZJUM BIOGRAFISTYKI POLONIJNEJ WE FRANCJI

W dniach 2–3 października 2004 roku odbyło się w Stella Plage i Vaudricourt we Francji **VIII Międzynarodowe Sympozjum Biografistyki Polonijnej** pod patronatem ministra kultury RP Waldemara Dąbrowskiego. Temat tegorocznego sympozjum brzmiał: *Polacy we Francji. Historia i Współczesność*. Od wielu już lat „gospodarzami” i organizatorami tych spotkań, odbywanych w różnych miejscach Europy (Londyn, Paryż, Rzym, Wiedeń, Kraków, Bruksela, Watykan), są Państwo Agata i Zbigniew Judyccy (Instytut Badań Biograficznych w Vaudricourt). Prelekcje wygłoszone na sympozjum, za każdym razem wydawane w formie drukowanej, są cennymi opracowaniami, zawierającymi nie tylko artykuły wygłaszane na sesji, ale także materiały z Archiwum Instytutu Badań Biograficznych. Słownik biograficzny zawierający życiorysy ok. 400 sylwetek Polaków i osób polskiego pochodzenia, mieszkających we Francji znalazły się także w tegorocznej publikacji: *Polacy we Francji. Les Polonais en France. Hier et Aujourd'hui*. Publikacja dedykowana prof. Mieczysławowi Paszkiewiczowi, pod redakcją Agaty i Zbigniewa Judyckich, wyd. CAN, Warszawa 2004.

Główni organizatorzy sympozjum to: Instytut Badań Biograficznych w Vaudricourt i Akademia Świętokrzyska w Kielcach; zaś nazwiska współorganizatorów, gdyby chcieć zamieścić wszystkich, zajęłyby kilka linijek tekstu, więc wymienię tylko: Delegaturę Polskiej Prowincji Misjonarzy Oblatów MN we Francji i Polski Uniwersytet na Obczyźnie w Londynie.

Wśród zaproszonych na tegoroczne sympozjum byli m.in. przedstawiciele Sejmu, Senatu i Rządu RP, przedstawiciele polskiego korpusu Dyplomatycznego z Europy, francuskich władz państwowych i regionalnych, naukowcy z ośrodków akademickich: Austrii, Belgii, Francji, Danii, Kolumbii, Meksyku, Niemiec, Szwajcarii, USA, Ukrainy, Litwy, Wielkiej Brytanii Włoch oraz oczywiście Polski (Białystok, Bydgoszcz, Katowice, Kielce, Kraków, Lublin, Olsztyn, Rzeszów, Warszawa), a także dziennikarze i goście z różnych ośrodków polonijnych w Europie.

Uniwersytet Śląski w Katowicach reprezentowali: dr Maria Kalczyńska, dr hab. Zdzisława Mokranowska, dr Anna Gomółka, mgr Grażyna Wilk, Wydawnictwo Naukowe „Śląsk” – dr Tadeusz Sierny. Aby zasilic zbiorzy Biblioteki Polonijnej, uczestniczący w sympozjum pracownicy naukowcy Uniwersytetu Śląskiego ofiarowali wiele książek, zarówno naukowych, jak i dzieł polskich pisarzy, stanowiących trwałe składniki kultury europejskiej. Instytut Badań Polonijnych wystosował na ręce Władz Wydziału Filologicznego podziękowanie w formie dyplomu.

Z Sosnowca przyjechała, czynnie działająca na rzecz sympozjum, mgr Teresa Kamieńska, uhonorowana za swoją pracę ciupagą z napisem „Mecenas Galerii Château d'Halloy”, którą wręczył jej prof. Zbigniew Judycki. Druga sosnowiczanka to dr Krystyna Kalemba, która prezentowała swoją poezję na V Międzynarodowym Salonie Książki Polonijnej.

W sobotę 2 października w Stella Plage (Village de Vacances „Stella Maris”) wszystkich obecnych przywitani: red. Agata Judycka i Walter Khan, burmistrz Cucq. Następnie rozpoczęła się sesja w języku francuskim, której przewodniczyła red. Agata Judycka (Institut de Recherches Biographiques). Dalszy ciąg obrad odbywał się w języku polskim; przewodniczyła im prof. dr hab. Elżbieta Trela-Mazur (Akademia Świętokrzyska).

Nie sposób szczegółowo przedstawić wszystkich wystąpień (było ich kilkanaście). Należy jednak wspomnieć o niektórych. O *Polakach w Nord i Pas-de-Calais* mówił red. Henri Dudziński z „La Voix du Nord”. Jednym z referentów był Edward Papalski, działacz społeczny i polityczny, urzędnik państwowy, urodzony w Marles-les-Mines w dep. Pas-de-Calais w 1929 roku. Założyciel i dyrygent Chóru Millenium, który działa od lat sześćdziesiątych i mogliśmy go usłyszeć podczas Mszy św. w kościele pw św. Joanny d'Arc w Le Touquet. W swoim wystąpieniu przedstawił osobę Jean-Marie Krajewski, francuskiego polityka polskiego pochodzenia. Dr Adam Gałkowski (Uniwersytet Warszawski) przedstawił postać Senatora Ludwika Wołowskiego, prezesa Akademii Francuskiej, twórcę Credit Foncier de France.

Uczestników sesji bardzo zaciekał referat pt. *Florian Trawiński – zbawca Luwru* wygłoszony przez Alicję Zawadzką, dziennikarkę i fotografikę, mieszkającą od kilkunastu lat we Francji. Dotyczył Floriana Trawińskiego ur. w 1850 roku koło Częstochowy, który uratował Luwr przed spalaniem. W 1872 roku (miał wtedy 22 lata) został dopuszczony do wielu stanowisk na terenie muzeum – to ewenement w przypadku osoby nie francuskiego pochodzenia.

Dr n. med. Jerzy Krzewicki (Akademia Świętokrzyska) przedstawił w sposób oglądowy sylwetkę dr medycyny Józefa Franciszka Feliksa Babińskiego, urodzonego w Paryżu w 1857 roku, którego rodzice – emigranci okresu Wiosny Ludów – byli rodowitymi Polakami. Ojciec, uczestnik powstań, był z zawodu inżynierem budowy kolei. Referent zaznaczył, że nazwisko Babiński jest jedynym nazwiskiem polskim, które funkcjonuje w światowym nazewnictwie medycznym. Każdy stu-

dent medycyny zna bowiem termin „odrucz Babińskiego”. Zarówno Józef, jak i jego brat Henryk (ukończył studia górnicze) znali doskonale język polski (mówili i pisali po polsku, chodzili do polskiej szkoły – Ecole Polonaise des Batignolles); zawsze też podkreślali swe polskie korzenie. Józef Franciszek już w okresie studiów zainteresował się pracą naukową, szczególnie anatomopatologią. Był asystentem prof. Jean-Martin Charcota, znakomitego neurologa. Współpracował z licznymi Towarzystwami Lekarskimi i Medycznymi w Polsce. Zmarł w 1932 roku.

Dr Maria Kalczyńska i prof. dr hab. Danuta Sieradzka (Uniwersytet Śląski) przypomniały wspaniałą postać Aleksandra Chodźko (1804–1891), którego życie obfitowało w rozmaite działania. Był przyjacielem Tomasza Zana i Adama Mickiewicza. Z Uniwersytetu Wileńskiego (student Wydziału Literatury i Sztuk Wyzwolonych, członek Filaretów) trafił do więzienia za nielegalną działalność polityczną. Zwolniony wyjechał do Petersburga, gdzie studiował języki wschodnie w Instytucie Orientalnym przy Ministerstwie Zagranicznym. Tu poznał Puszkina. Przebywał następnie w Persji jako dyplomata rosyjski. Potem rozpoczęła długą podróż po całej Europie, aby w 1842 roku osiąść w Paryżu. Był miłośnikiem twórczości Mickiewicza, niezrównanym orędownikiem w wydawaniu dzieł poety. Do niektórych pisał przedmowy. W 1857 roku objął po Adamie Mickiewiczu katedrę literatur słowiańskich w College de France.

Spośród wielu wystąpień warto wymienić referat prof. dr hab. Jana Sienkiewicza (Katolicki Uniwersytet Lubelski) o *Paryskim Okresie twórczości malarskiej Wandy Chetmońskiej*. Córka sławnego ojca próbowała w swoim „artystycznym” życiu poszukiwać swojej własnej drogi. Francja, a dokładnie Paryż, w którym przebywała z przerwami od 1914 roku, i sztuka francuska, miały bez wątpienia w tych poszukiwaniach swój wyraźny udział. Potwierdzają to jej dzieła malarskie.

Prof. dr hab. Regina Renz (Akademia Świętokrzyska) przedstawiła *Drogi karier naukowych wybitnych Polek we Francji w XIX i XX wieku*. Skupiła się przede wszystkim na biografii Józefy Franciszki Joteyko i Marii Skłodowskiej-Curie. O pierwszej kobiecie-profesor Józefie Joteyko w College de France mówił też prof. dr hab. Michał Śliwa (Akademia Pedagogiczna w Krakowie).

3 października, w niedzielę, uczestnicy sympozjum wyjeżdżali do Vaudricourt. W tej miejscowości organizowane jest Europejskie Centrum Polonijne, które w związku z przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej ma w sąsiedz-

twie ośrodków politycznych i kulturalnych Unii (Londyn, Bruksela, Haga, Paryż) promować Polskę i Polonię w Europie. W pałacu d' Halloy nastąpiło otwarcie stałej Galerii Malarstwa i Rzeźby Polskiej i Polonijnej, wernisaż wystawy rysunków Bohdana Samulskiego z Belgii „Historia jazdy polskiej”, wernisaż prac rzeźbiarskich Jerzego Tepera z Warszawy „Sławni Polacy”, a także miało miejsce spotkanie z artystą malarzem Wojciechem Siudmakiem. Uchonorowano także osoby i instytucje, które przyczyniły się do utworzenia Galerii wręczając im symboliczne laski, zakończone głową konia i wygrawerowanym napisem „Mecenas Galerii Château d' Halloy”. Po powrocie do Stella-Plage uczestniczono w Międzynarodowym Salonie Książki Polonijnej zorganizowanym przez Stowarzyszenie Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie. Podczas Salonu zaprezentowano około 250 książek. Oprócz tego miała miejsce wystawa „Prasa polonijna w świecie wczoraj i dziś”.

Ten wyjątkowo bogaty w wrażenia dzień zakończył się uroczystym spotkaniem w gmachu merostwa miasta Le Touquet. Burmistrz i poseł do Zgromadzenia Narodowego Léonce Deprez przywitał serdecznie gości i mówił o swej przyjaźni z Polakami i związkach Francji i Pol-

ski. Zabrali głos również między innymi: prof. Władysław Szostak, prorektor Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach, prof. Wojciech Falkowski, rektor Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Londynie. Następnie Sekretarz Kapituły Medalu Honorowego „Polonia Semper Fidelis” prof. dr hab. Zbigniew Judycki przedstawił zebrany tegoroczny wyróżnienia. Medal ustanowiony osiem lat temu przez Senat RP jest wręczany osobom i instytucjom przyczyniającym się do rozwoju biografistyki polonijnej. „Polonia Semper Fidelis” Roku 2004 otrzymali: Delagatura Polskiej Prowincji Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej we Francji, minister Jerzy Drożdż, aktualnie zastępca kierownika Stałego Przedstawicielstwa RP przy Unii Europejskiej w Brukseli, dr Adam Gałkowski, pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego, wieloletni pracownik Stacji Naukowej PAN w Paryżu, inż. Andrzej Gołyga, dyrektor i prezes fabryki Philips Consumer Electronics Industries Poland Ltd w Kwidzynie oraz Leszek Wiśniewski, artysta malarz i grafik mieszkający w Austrii. Jest autorem tegorocznego plakatu sympozjum i projektu okładki książki *Polacy we Francji...*

Koncert krakowskiej piosenkarki Marii Lamers, która wykonała wiązanek pieśni pa-

triotycznych i żołnierskich, zakończył spotkanie w pięknej sali recepcyjnej ratusza miasta Le Touquet.

Należy powiedzieć, że sympozjum i imprezy towarzyszące skupiły około 600 uczestników. To ważne wydarzenie i szkoda, że w Polsce raczej niezauważone (poza TV Polonia, która wyemitowała 14 października półgodzinny reportaż na temat tego wydarzenia). Kolejne IX Międzynarodowe Sympozjum Biografistyki Polonijnej pt. *Górale polscy w świecie*, odbędzie się w 9–12 września 2005 roku w Zakopanem.

Uczestnictwo w sympozjum pracowników naukowych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach (kulturoznawców, literaturoznawców, bibliotekoznawców) pozwoliło spojrzeć na polonię francuską jako fenomen kulturowy, poznać dawne i zauważyć współczesne formy jej działania, dostrzec procedury tożsamościowe i mechanizmy integracyjne oraz poznać specyfikę jej dorobku artystycznego. Zebrany materiał może stać się w przyszłości podstawą badań interdyscyplinarnych poświęconych udziałowi Polaków w kształtowaniu kulturowego obrazu Francji.

ZDZISŁAWA MOKRANOWSKA

# Szkoła w Berlinie

W dniach 28–29 października br. odbył się pierwszy zagraniczny egzamin certyfikacyjny z języka polskiego. Zainteresowanie niemieckich studentów było duże – do egzaminu przystąpiły 22 osoby. Szkołę Języka i Kultury Polskiej reprezentowała mgr Barbara Morcinek-Cudak, która została powołana przez Państwową Komisję Poświadczenia Znajomości Języka Polskiego jako Obcego do pracy w charakterze egzaminatora.

29 listopada ruszyła niemiecka edycja Podyplomowych Studiów Kwalifikowanych Nauczania Kultury Polskiej i Języka Polskiego jako Obcego. Bierze w niej udział ponad 20 nauczycieli z całej Niemiec, którzy uczą już języka polskiego lub dopiero pragną rozpocząć pracę w charakterze lektorów języka polskiego jako obcego. Program Studiów oferuje im zapoznanie się z najnowszymi metodami pracy z obcokrajowcami, poznanie programów nauczania, podręczników pomocy naukowych – zarówno tych tradycyjnych, jak i multimedialnych. W czasie zajęć zaznajomią się także z praktyczną gramatyką języka polskiego jako obcego oraz ze sposobami wykorzystywania literatury i kultury w pracy z obcokrajowcami. Studenci Studium z bardzo ochoczo podeszli do wszelkich praktycznych rozwiązań, które będą mogli wykorzystać we własnej pracy dydaktycznej.

Tegoroczne targi Expolingua Berlin, które odbyły się w dniach 12–14 listopada, tradycyjnie zgromadziły wielu wystawców z różnych krajów. Szkołę Języka i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego reprezentowały mgr Wioletta Hajduk-Gawron i mgr Barbara Morcinek-Cudak. Szkoła zaprezentowała swoją ofertę kursów semestralnych i letnich, nowe propozycje

wydawnicze i udzielała wielu porad dotyczących praktycznych rozwiązań metodycznych. Zainteresowanie targami wzrasta każdego roku, co dowodzi wciąż rosnącego w Berlinie zainteresowania nauczaniem i uczeniem się języka polskiego.

BARBARA MORCINEK-CUDAK



Foto: Przemysław Gawron

# Śląskie i zagłębiowskie stypendia

Listopad był miesiącem stypendialnym. Nie tylko z powodu wypłaty stypendiów studentom zaocznym i wieczorowym oraz ogłoszenia list studentów, którzy zdobyli stypendia naukowe. W tym okresie odbyły się także dwie ważne uroczystości wręczenia stypendiów najzdolniejszym studentom Śląska i Zagłębia.

8 listopada br. w Muzeum Zagłębia (Pałac Mieroszewskich) odbyła się uroczystość wręczenia 21 stypendiów przyznanych przez Otwarty Zagłębiowski Fundusz Stypendialny. Senator Tadeusz Wnuk, Przewodniczący Rady Fundatorów OZFS – podkreślił, że działanie Funduszu opiera się na zdolnej i pracowitej młodzieży akademickiej oraz na osobach i firmach, które dostrzegają, jak ważną inwestycją jest inwestycja w najzdolniejszych młodych ludzi. OZFS po raz trzeci wręczał stypendia semestralne w wysokości 1500 zł, a na swym koncie ma już ponad 60 stypendystów.

W uroczystości poza przedstawicielami firm i organizacji fundujących stypendia, obecni byli także przedstawiciele władz poszczególnych miast regionu, wojewody i marszałka województwa oraz przedstawiciele władz uczelni, których studenci zostali wyróżnieni. Uniwersytet Śląski reprezentował Prorektor ds. kształcenia prof. dr hab. Wojciech Świątkiewicz. Tradycyjnie, studenci Uniwersytetu Śląskiego stanowili liczną grupę nagrodzonych.

Dzień później, 9 listopada, w siedzibie Stalexportu w Katowicach miała miejsce kolejna uroczystość wręczenia stypendiów Śląskiego Funduszu Stypendialnego, który od 15 października nosi nazwę ŚFS im. Adama Graczyńskiego. Nowa Przewodnicząca Rady Fundatorów – senator Krystyna Bochenek, gratulując stypendystom, zaznaczyła, że dzieło założyciela ŚFS Ś.P. A. Graczyńskiego będzie kontynuowane, a dzięki temu, że nie brakuje ludzi, którzy swoim sukcesem potrafią dzielić się z innymi – już za 5 miesięcy rozpocznie się kolejna, IX edycja programu stypendialnego. Do tej pory ŚFS przyznał ponad 150 stypendiów, przeznaczając na ten cel ponad 160000 zł.

Warunki, jakie należy spełnić, by móc ubiegać się o stypendia z obu Funduszy to przede wszystkim bardzo wysoka średnia, trudna sytuacja ekonomiczna, zamieszkanie w naszym regionie lub województwie. Mile widziana jest także udokumentowana działalność społeczna oraz naukowa.

Poniżej prezentujemy listę nagrodzonych studentów:

## Otwarty Zagłębiowski Fundusz Stypendialny:

Natalia Binda, Sylwia Blachnicka, Ireneusz Borowski, Martyna Brożek, Krystian Dudek, Mariusz Furmanek, Ewa Gołąb, Rafał Goraus, Katarzyna Heluszka, Anna Kasicka, Marek Kowolik, Jacek Lipiecki, Agnieszka Magiera, Ewelina Olechno, Bogusława Piegat, Wiesława Piegat, Grzegorz Szwej, Joanna Staszewska, Małgorzata Szota, Monika Tuszyńska, Karolina Waluga.

## Śląski Fundusz Stypendialny:

Dariusz Antolak, Karolina Bodziony, Natalia Binda, Ireneusz Borowski, Magdalena Chorąży, Tomasz Cieśla, Krzysztof Cieślak, Aleksandra Dąbrowska, Marcin Grabowski, Anna Hacura, Katarzyna Heluszka, Marta Kowalska, Karolina Krawczyk, Agnieszka Luks, Katarzyna Pęczkowska, Bogusława Piegat, Przemysław Piwowarczyk, Marek Płaczek, Magdalena Rasała, Anna Romanowska, Karina Staszak, Marta Szymańska.

Więcej informacji na temat kolejnych edycji programów stypendialnych można uzyskać na stronach internetowych:

[www.stypendia-ozfs.com.pl](http://www.stypendia-ozfs.com.pl)

[www.sfs.katowice.pl](http://www.sfs.katowice.pl)

oraz na łamach Sosnowieckiego Biuletynu Informacyjnego.

KRYSTIAN DUDEK



Senator Krystyna Bochenek oraz żona założyciela ŚFS – Dorota Graczyńska wraz ze stypendystami

Już chyba kilka lat minęło od chwili, kiedy ogłoszono, że prezydent jednej z lokalnych stacji radiowych (której nazwy nie zdradzę, aby nie uprawiać niedozwolonej reklamy; zresztą zdążyła już nazwę zmienić; na jaką, nie zdradzę, żeby nie ujawniać pointy) przebywa na wysięgniku do wymiany żarówek w latarniach na wysokości kilkudziesięciu metrów na parking pod jednym z hipermarketów (którego nazwy nie wymienię, bo nie pamiętam) i nie zejdzie, dopóki nie rozprzeda ludziom wody mineralnej po 1 zł za butelkę, a dochód z tej transakcji miał być przeznaczony na jakiś cel dobroczynny. O fakcie tym poinformowały media, szczególnie jedna gazeta (której nazwy nie zdradzę, zarówno po to, aby nie czynić jej reklamy, jak i po to, by nie ujawniać pointy) rozpisywała się o tym szeroko. Ponieważ mój stosunek do akcji charytatywnych nie jest przesadnie entuzjastyczny, powstrzymałem się od wsparcia akcji owego śmiałka (mam zresztą awersję do wody mineralnej w butelkach półtoralitrowych, a o takie chodziło, bo zawsze z nich gaz ucieka, zanim zdąży wypić choć połowę zawartości, a preferuję wodę mocno gazowaną), jednak w duchu pomyślałem sobie o nim ciepło, bo spędzanie długich dni i nocy na balkoniku samochodowego podnośnika do wymiany żarówek w latarniach nawet wiosną czy latem nie należy do przyjemności. Kilka tygodni później wyjechałem na urlop w zupełnie inny zakątek Polski, a ponieważ nie stronię od słowa drukowanego w różnej formie, kupiłem tam gazetę (której nazwy nie zdradzę, ale już o niej w tym tekście pisałem – ach, jak pięknie mógłby to jakiś matematyk lub logik sformalizować, używając symboli i subskryptów), i z lokalnego do niej dodatku dowiedziałem się, że... pracownik tamtejszej stacji radiowej przebywa na wysięgniku do wymiany żarówek w latarniach na wysokości kilkudziesięciu metrów na parking pod jednym z hipermarketów (którego nazwy nie wymienię, bo nie pamiętam) i nie zejdzie, dopóki nie rozprzeda ludziom wody mineralnej po 1 zł za butelkę, a dochód z tej transakcji miał być przeznaczony na jakiś cel dobroczynny. Po powrocie z urlopu wpadł mi w ręce dodatek do tejże gazety z jeszcze innego regionu, w którym przeczytałem... tak, oczywiście, zgasłaś, Czytelniku: pracownik tamtejszej stacji radiowej przebywa na wysięgniku do wymiany żarówek w latarniach na wysokości kilkudziesięciu metrów na parking pod jednym z hipermarketów (którego nazwy nie wymienię, bo nie pamiętam) i nie zejdzie, dopóki nie rozprzeda ludziom wody mineralnej po 1 zł za butelkę, a dochód z tej transakcji miał być przeznaczony na jakiś cel dobroczynny.

Wtedy ostatecznie pozbyłem się złudzeń. To, co w pierwszej chwili skłonny byłem jednak uznać za indywidualny poryw serca, spontaniczny i – przynajmniej – niecodzienny akt dobroczynności, okazało się scentralizowaną, zaplanowaną akcją, podejmowaną – jak mogłem wnioskować – we wszystkich miastach, w których działały rozgłośnie, których właściciel był jeden. I ten sam podmiot wydawał również gazetę, która o sprawie najobszerniej informowała.

Nie mam tu, oczywiście, zamiaru suponować, iż takie akcje charytatywne nie mają sensu. Gdybym tak czynił, niechłubnie postawiłbym się, jak to mówią, „poza nawiasem ogólnej debaty”. Idzie mi o coś innego. Fakt ten uświadomił mi, jak często zjawiska, zdarzenia, które skłonni bylibyśmy uważać za czysto przypadkowe, okazują się elementem czyjegoś planu. I nieodłącznie w takich kontekstach przychodzi na myśl słowo „marketing”.



Rys. Marek Rojek

Pewien językoznawca ukuł termin „polszczyzna konsumpcyjna”, którym postanowił określać zasób językowy, przede wszystkim słownictwo, związany z rynkiem i funkcjonowaniem na nim jego głównych aktorów: sprzedawcy i nabywcy. Dostał za to tytuł profesorski, ale nawet gdyby tak się nie stało, można by się było zgodzić, że termin ten okazuje się coraz bardziej potrzebny. Coraz większa liczba przekazów medialnych, komunikatów, wiąże się ze sferą konsumpcji, staje się mniej lub bardziej ukrytą reklamą różnego rodzaju produktów i usług. Czymże innym jest rzekomo obiektywna dyskusja o książkach, toczona przez trójkę specjalistów w telewizji publicznej co drugi poniedziałek około pierwszej w nocy (pora taka późna z powodu tzw. „nizowości” programu), jak nie ukrytą reklamą tytułów, o których, dziwnym trafem w tym samym czasie trąbią inne media? Czymże są, opublikowane

ostatnio w kilku tygodniach niby-prześmiewcze artykuły o „strasznych konsumpcjonizmie”, uzupełnione dokładnymi danymi (wraz z ceną), jakie produkty uchodzą za znamiona luksusu? Jeśli w programie radiowym czy telewizyjnym ni stąd, ni zowąd pojawia się jakaś gwiazda estrady, teatru i filmu i udziela wywiadów, można się zakładać, że wkrótce pojawi się jej nowa płyta, film, przedstawienie teatralne.

Spece od reklamy i marketingu mają na takie zarzuty wyuczoną odpowiedź, a właściwie kilka. Że gdyby nie to, potencjalny klient nie miałby orientacji w dostępnych na rynku produktach, że nie mamy tu do czynienia z reklamą, ale tylko z informacją, że wybór w ostateczności i tak należy do niego itp. Jest to prawda tylko częściowa. Wielokrotnie miałem już bowiem do czynienia z sytuacją, że reklama w różny sposób ogranicza moje możliwości zachowań konsumpcyjnych na rynku. Ogranicza pośrednio – np. wiele produktów, których z powodzeniem używałem, zniknęło z rynku, gdyż producenta nie było stać na ich reklamę lub też świadomie o tej reklamie zrezygnował, albo wręcz zdecydował o wycofaniu danej marki z rynku, aby skoncentrować się na promocji innego produktu. Znikają nawet całe sieci sklepów, których właściciele postanawiają się wycofać z polskiego rynku, pozostawiając osieroconych wiernych klientów (może było ich zbyt mało, aby interes szedł; takie tłumaczenie skłonny byłbym, choć z bólem, zaakceptować). I nie chodzi tu tylko o handel piwem, kosmetykami, czy proszkami do prania (choć tu wspomniane zmiany wydają się najbardziej widoczne). Nawet poważne wydawnictwo, mające w nazwie przymiotnik „naukowe”, w sposób zupełnie arbitralny podejmuje decyzje, które publikacje intensywnie promować, używając do tego celu wszystkich możliwych środków, a które tylko łaskawie „dopuszczają do ukazania się”, rezygnując z reklamy i dyktując cenę zaporową, która zniechęci potencjalnego czytelnika (czemu tak czyni, daleko mi, nie wiem; przecież powinno mu zależeć na zysku ze sprzedaży). W okresie nazywanym epoką wolnego rynku nabywca nie jest więc w pełni wolny; jest ograniczony w swojej swobodzie decyzji do tego, co mu podsuną sprzedawcy.

Co zaś się tyczy owej stacji radiowej, już od dłuższego czasu nie funkcjonuje pod swoją oryginalną nazwą. Wszystkie stacje należące do tego właściciela, którego nazwy tu nie wymienię z powodów, o których już kilkakrotnie wspominałem, rozplynęły się w sieci, operującej wspólną nazwą i wspólnym logo. I taka jest, jak się wydaje, nieuchronna kolej rzeczy.

# Uważaj na sekty!

Mimo że sekty są dużym zagrożeniem dla młodych ludzi, którzy stosunkowo łatwo ulegają manipulacji, to większość z nas nie zdaje sobie sprawy ze skali tego problemu. Szansą na poszerzenie wiedzy na ten temat było spotkanie z Dariuszem Pietrkiem, pracownikiem Śląskiego Centrum Informacji o Sektach i Nowych Ruchach Religijnych, zorganizowane na Wydziale Prawa i Administracji UŚ przez Koło Naukowe Sympatyków Prawa.

„Czy dalibyście się zwerbować do sekty?” – zapytał na wstępie Dariusz Pietrek licznie przybyłych na spotkanie z nim studentów. Większość odpowiedziała, że jest to niemożliwe. – „To typowe myślenie. Ludzie uważają, że skoro nie spotkali się z sektami to ich ten problem nie dotyczy. Tymczasem okazuje się, że bardzo łatwo jest wpaść w pułapkę zastawioną przez werbowników różnych ruchów religijnych. Aby się przed nimi uchronić trzeba mieć naprawdę sporą wiedzę na ich temat – stwierdził pracownik Centrum Informacji o Sektach.”

Tego rodzaju wiedzy brakuje większości społeczeństwa, mimo że problem sekt nie jest zagadnieniem nowym. Jednym z pierwszych sygnałów, który zwrócił uwagę światowej opinii publicznej na tą palącą kwestię, były dramatyczne wydarzenia, jakie miały miejsce w 1978 roku w sercu gujańskiej dżungli. Znajdujące się tam Jonestown, osada założona przez Jima Jonesa, przywódcę ruchu Świątynia Ludu wspieranego przez rząd amerykański, odwiedził senator Leo Ryan, który chciał zbadać prawdziwość doniesień o łamaniu przez charzmatycznego duchownego praw człowieka. Początkowo nie znalazły one potwierdzenia, gdyż Jones przedstawiał stworzone przez siebie miejsce, jako swoisty raj na ziemi, a członkowie jego organizacji nie chcieli przerwać zmyślenia. W końcu jednak tajemnica wydała się. Jeden z mieszkańców Jonestown wyjawiał senatorowi, że spotkanie z nim było od dłuższego czasu przygotowywane, a przedstawiony mu sposób funkcjonowania organizacji nie ma nic wspólnego z prawdziwym losem członków Świątyni Ludu, nękanym psychicznie przez swojego przywódcę i przetrzymywanych wbrew ich woli w amazońskiej



Dariusz Pietrek, pracownik Śląskiego Centrum Informacji o Sektach i Nowych Ruchach Religijnych

głuszy. Politykowi nie dane było obwieścić tej prawdy światu, bowiem zginął on w przygotowanym przez Jonesa zamachu. Udało się to jednak jednemu z towarzyszących mu dziennikarzy, który szczęśliwie uszedł z życiem z zasadzki. Kilka dni później w wiosce wylądowała grupa amerykańskich komandosów. Ich oczom ukazał się straszliwy widok. Ponad dziewięćset członków organizacji popełniło samobójstwo poprzez wypicie trucizny. Ci, którzy nie mieli ochotę na męczeńską śmierć zostali rozstrzelani.

– „Tragedia ta uświadomiła wszystkim, jak niebezpieczne mogą być sekty. Na szczęście

w Polsce nie odnotowano tak drastycznych przypadków, co nie oznacza, że organizacje działające w naszym kraju nie mają destrukcyjnego wpływu na swoich członków” – powiedział Dariusz Pietrek.

W samej aglomeracji śląskiej działa około siedemdziesiąt sekt. Zwyczaże praktykowane w niektórych z nich są dla zwykłych ludzi szokujące. Przykładem może być działająca w Bytomiu sekta Dzieci Bożych, która zmusza swoje członkinie do prostytucji. – „Przywódca organizacji tłumaczy zwerbowanym dziewczynom, że Bóg kocha seks, dlatego muszą iść na ulice i tam nawracać ludzi. Po odbytym stosunku wręczają swoim klientom ewangelię, stwierdzając, że Jezus ich kocha” – opowiadał Pietrek.

Wszyscy zastanawiają się, jak to się dzieje, że ludzie godzą się na takie poniżenie. Wynika to z faktu, że organizacje religijne kierują swoją ofertą do ludzi, którzy nie czują się akceptowani w społeczeństwie. – „Człowiek jest bardzo wrażliwą istotą. Potrzebuje uznania. Kiedy mu go brakuje, można nim łatwo manipulować. To właśnie wykorzystują przywódcy sekt.” – wyjaśniał studentom zaproszony gość.

Bezwzględne posłuszeństwo ma swoje podłoże również w niezwykle ciężkich warunkach życia, jakie panują w sektach – Członkowie Hari Kriszny są budzeni wcześniej rano. Gdy wstana z łóżka, muszą ponad tysiąc razy śpiewać religijne pieśni. Po skromnym śniadaniu złożonym, z racji tego, że są weganami, z niskobiałkowego pożywienia muszą ciężko pracować. Około siedemnastej mogą zjeść mało pożywny obiad. Spać idą późnym wieczorem. Połączenie trzech czynników – złego odżywiania się, niewielkiej dawki snu i ciężkiej pracy – sprawia,



Foto: Michał Wojak



że obojętnieją i można zrobić z nimi dosłownie wszystko – stwierdził Dariusz Pietrek.

W rezultacie przywódcy sekt przejmują całkowitą kontrolę nad życiem swoich wyznawców. Bez zgody nie mogą oni nawet wyjść poza obręb miejsca zamieszkania sekty. Jeżeli zgodę otrzymają, to muszą chodzić parami, by móc się wzajemnie kontrolować. Zdarzają się ruchy, w których decyduje się nawet o najbardziej intymnych sprawach ich członków. – „W wielu sektach nie można się ożenić bez zgody przywódcy. Przykładem może być działająca w Gliwicach Misja Chaitani. Aby małżeństwo do niej należące mogło odbyć stosunek seksualny, musi złożyć odpowiednie podanie, które wędruje przez całą Polskę, by ostatecznie trafić na Hawaje w ręce Chrisa Butlera, założyciela organizacji. Ten tą samą drogą wysyła najczęściej odmowną odpowiedź. W rezultacie nim zainteresowana para otrzyma pismo, o ich wniosku wie już cały kraj.” – stwierdził gość Wydziału Prawa i Administracji.

Najgorsze jest jednak to, że na wpływ sekt narażony jest każdy z nas. Werbownicy uży-

wają wielu metod, aby przyciągnąć do organizacji potencjalne ofiary. Najczęściej wyglądają one bardzo niewinnie, w rzeczywistości jednak mogą mieć opłakane dla nas skutki. – „Idziecie ulicą i podchodzi do was młody człowiek. Mówi, że jest z akademickiego stowarzyszenia i prosi o wypełnienie anonimowej ankiety. Pytają w niej, czy chciałbyś zmienić świat. Jeżeli tak, to czy mógłbyś podać im swój adres, aby otrzymać publikację, która pomoże ci tego dokonać. Osiemdziesiąt pięć procent ludzi podaje swoje prawdziwe dane osobowe. Od tej pory znajdują się oni w obszarze zainteresowań sekty, której członkowie regularnie nachodzą swoje ofiary, zostawiając im różne ulotki i czekając, aż ich manipulacja trafi na podatny grunt.” – mówił pracownik Centrum Informacji o Sektach.

Jego wykład, połączony z pokazem technik manipulacji, sprawił, że szczerze wypełniona sala wsłuchiwała się z wyteżoną uwagą w każde słowo zaproszonego gościa. Czas jednak mijał nieubłaganie i spotkanie musiało dobiec końca. Dariusz Pietrek obiecał, że chętnie

spotka się ze studentami, o ile ci wyrażą taką chęć. Zaprosił ich także do swojej placówki, gdzie można uzyskać wyczerpujące informacje na temat działania sekt i sposobu obrony przed nimi.

## Gdzie po pomoc?

Śląskie Centrum Informacji o Sektach i Nowych Grupach Religijnych jest jedną z kilkunastu placówek w Polsce, świadczących pomoc psychologiczno-pedagogiczną osobom, które miały kontakt z sektami. Biuro prowadzi zajęcia, na których można uzyskać szczegółowe informacje na temat ruchów religijnych i stosowanych przez nie metod manipulacji. Siedziba Centrum mieści się w Katowicach przy ulicy Ks. Szramka 8. Specjaliści czekają na osoby potrzebujące pomocy w każdy wtorek między godziną 16 a 19. Wszystkie porady i materiały informacyjne, które można tam uzyskać są bezpłatne.

MICHAŁ WOJAK

# WŁADZA MEDIÓW W STUDENCKICH RĘKACH

*Zastanawialiście się kiedyś, jaki wpływ na nasze życie mają środki masowego przekazu? Czy dostarczają nam one codziennej porcji obiektywnych informacji, potrzebnych do świadomego uczestnictwa w życiu społecznym i politycznym? A może każdego dnia ulegamy manipulacji i pozwalamy, by ktoś inny kształtował nasze poglądy? Nad zagadnieniami dotyczącymi mediów i ich znaczeniem dla odbiorców debatowali w dniach 8–10 br. grudnia uczestnicy I Ogólnopolskiej Konferencji Studenckiej Siła polskich mediów – czwarta czy pierwsza władza?, zorganizowanej przez Sekcję Medioznawczą Międzywydziałowego Stowarzyszenia Dziennikarzy MOSTY.*

Koło naukowe od wielu lat prowadzi aktywną działalność na Wydziale Nauk Społecznych UŚ. W tym roku, po zmianie zarządu MOST-ów, studenci podjęli się realizacji nowych projektów naukowo-dziennikarskich, z którymi starają się „wyjść” poza mury uczelni. – *Chcemy, aby nasze Stowarzyszenie, dotychczas o charakterze jedynie międzywydziałowym, nawiązało kontakt z placówkami akademickimi na terenie całego kraju. Podczas wakacyjnego obozu dziennikarskiego zastanawialiśmy się, jak najlepiej zainaugurować współpracę międzyuczelnianą. Tak zrodził się pomysł zorganizowania ogólnopolskiej konferencji, umożliwiającej studentom z różnych miast wymianę poglądów i doświadczeń* – wyjaśnia Agnieszka Turska, przewodnicząca MSD MOSTY, pomysłodawczyni przedsięwzięcia.

Na zaproszenia wysłane do przedstawicieli kół naukowych zainteresowanych zagadnie-

niami z obszaru dziennikarstwa, politologii, socjologii i psychologii, odpowiedzieli młodzi ludzie z Warszawy, Lublina, Wrocławia i Krakowa. W konferencji wzięło udział dwudziestu gości oraz studenci Uniwersytetu Śląskiego. – *Zdecydowałam się na przyjazd do Katowic, aby, wraz z żakami z innych szkół wyższych, przedyskutować zagadnienia dotyczące siły polskich mediów. Temat ten jest bardzo aktualny, budzi kontrowersje. Przy okazji chciałam nawiązać bliższe znajomości ze studentami z różnych części Polski* – opowiada Milena Jagiełło, studentka filologii polskiej Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Idea dialogu między młodzieżą żyjącą w różnych miastach została zrealizowana poprzez warsztaty i panele dyskusyjne, skłaniające uczestników do aktywnego włączania się w rozmowę. Zajęcia dotyczyły m.in. manipulacji (prowadzący: Mirosław Rusecki, rzecznik prasowy Teatru Śląskiego), etyki w mediach (dr Marek Migalski), psychologii marketingu politycznego (dr Damian Grabowski) oraz zależności między mass mediami i demokracją w Polsce (dr hab. Adam Bartoszek). Zainteresowaniem gości konferencyjnych cieszyła się także Debata Oksfordzka Media – czwarta czy pierwsza władza?

Największe poruszenie wywołał wśród uczestników konferencji warsztat *Manipulacja i socjotechnika w mediach*, prowadzony przez redaktora Marka Kopczackiego – pracownika TVP3, byłego współpracownika TVN i autora wielu programów z serii „Rozmowy w toku”. Oparty na własnym doświadczeniu i autentycznych przeżyciach panel przyciągnął niezapowiedzianych, żądnych sensacji gości z Krako-

wa, rodzimej siedziby TVN. – *Z zaskoczeniem przywitałam producenta programu „Rozmowy w Toku” oraz wydawcę „Uwagi”. Uczestnicy konferencji, chyba równie zaskoczeni, zasympali ich mnóstwem pytań dotyczących programu, stąd uważam, że akurat ta wizyta była bardzo owocna. Mieliśmy również odwiedzić dziennikarzy z „Gazety Krakowskiej” i policjanta, chcącego doręczyć wniosek do sądu, jednemu z prowadzących warsztaty, który pierwotnie miał wziąć w nich udział. Niestety, a może i na szczęście, nie przyjechał. Natomiast te półtora godziny warsztatu było strasznie „gorące”...* – mówi Agnieszka Turska.

– *Konferencję uważam za bardzo udaną. Organizatorzy stworzyli nam możliwość podjęcia żywej i bezpośredniej dyskusji dotyczącej praktyki funkcjonowania polskich mediów. Początkowo liczba uczestników wydawała mi się zbyt mała, podczas warsztatów okazała się ona jednak znaczną zaletą spotkania* – podsumowuje konferencję Maciej Czernski, student socjologii Uniwersytetu im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Grudniowe spotkanie młodzieży studiującej w różnych zakątkach Polski jest początkiem szerszej współpracy międzyuczelnianej. MSD „Mosty” planuje zorganizowanie kolejnej konferencji w przyszłym roku, natomiast podczas najbliższych wakacji studenci dziennikarstwa Uniwersytetu Śląskiego będą uczestniczyć wraz z przyszłymi prawnikami z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego z Warszawy we wspólnym projekcie naukowym na Helu.

MAGDALENA BUSZEK

# Pre-text

www.pretext.us.edu.pl

## **POLITYK TAŃSZY OD MARGARYNY? Odczarowywanie marketingu politycznego z dr. Markiem Mazurem z Wydziału Nauk Społecznych UŚ (Zakład Komunikacji Społecznej)**

**PATRYCJA MIKULSKA, ADAM PISAREK:**  
**Chodzący marketing polityczny polskiej  
sceny politycznej, czyli Andrzej Lepper...  
Czy w najbliższym czasie będzie jeszcze  
bardziej brązowy?**

MAREK MAZUR: Wszystko na to wskazuje. Jego ewolucja będzie zmierzała ku wizerunkowi afro-amerykańskiemu. Zobaczmy. Tak naprawdę, mówić o marketingu politycznym Leppera to przesada. Stosuje on jedynie mniej lub bardziej udane techniki manipulacji i kształtowania wizerunku, a nie całościowo traktowany marketing polityczny. Lepper jest manipulatorem w mojej ocenie bardzo mało inteligentnym, który zdobywa wyborców nieracjonalnych. To przykład stosowania formy bez treści. On tak naprawdę nie ma nic do powiedzenia. Jest tylko opalenizną i krawatem. Problem z marketingiem politycznym polega na tym, że jest to termin bardzo często nadużywany. Tak naprawdę pod tą nazwą kryją się dwie rzeczy. Po pierwsze orientacja marketingowa, czyli przyjęcie założenia, że polityk odnosi sukces, gdy zadowolony jest wyborca. Po drugie, marketing to techniki i metody, do których najczęściej ogranicza się jego definiowanie. Wytworzyły się stereotypy, przez które panuje przekonanie, iż marketing polityczny to baloniki, ładne dziewczyny i krawaty. A rzecz w tym, że jest to dużo szersze pojęcie. Trzeba rozpocząć od przyjęcia pewnej koncepcji działania na rynku politycznym.

### **Koncepcję sprzedaży polityka?**

Sprzedawanie polityka to koncepcja wyrosła w latach 70. XX wieku. W USA odkryto, że mamy do czynienia z rynkiem, na którym są różne oferty, na którym dokonuje się wyborów, na którym odbiorca jest osobą upodmiotowioną, mającą pełną swobodę wyboru. Tak właśnie jest w państwie demokratycznym – jedynym, w którym marketing polityczny ma rację bytu.

Dzisiaj mówi się o dojrzałej koncepcji marketingowej, którą najlepiej widać w Stanach Zjednoczonych. To nie tylko manipulowanie, lecz również przyjęcie założenia, że wyborca jest najważniejszy. Jego potrzeby, jego satysfakcja. W Polsce tego nie ma. Cała rzecz sprowadza się do instrumentalnego traktowania marketingu politycznego, ale w tym sensie jest on propagandą. Tak już od starożytności politycy starali się przekonywać i wpływać na publiczność. Wystarczy przywołać retorykę opisywaną przez Arystotelesa. Ale to nie jest marketing polityczny! Jeśli mówimy tylko o technikach – nie mówmy o marketingu, ale o propagandzie.

**Czyli marketing polityczny to coś więcej niż sprzedaż? A jednak specjaliści od tej dziedziny wypowiadają się zwykle w dość ostrym tonie. Jeden z nich stwierdził: „Kwaśniewski wydał na kampanię wyborczą 3 miliony złotych, Wałęsa połowę mniej. Wykreowanie lidera jest kosztowne, ale mniej niż margaryny”. Może jednak można postawić znak równości między margaryną a politykiem?**

Zgoda. Jednym z problemów, przed którymi nie można uciec, to koszty. Nowoczesne metody i techniki, dbanie o formę, pozostawiając z boku koncepcje jest strasznie drogie. Nie potrafię tego problemu rozstrzygnąć. Jest to kwestia, z którą musimy się zmierzyć. Trzeba wydać duże pieniądze aby w systemach demokratycznych podejmować działania marketingowe. Są i tacy konsultanci w Stanach Zjednoczonych, którzy od początku rozmowy z potencjalnym kandydatem pytają o to, czy ma on określoną sumę. Dla kandydata do senatu wynosi ona około 2 milionów dolarów. Nie ma perspektyw, aby w jakikolwiek sposób ograniczyć finanse przeznaczone na promocję kandydata. Większe szanse w wyborach mają ludzie bogaci. Biedni muszą mieć sponsorów,

a to wiąże się z ryzykiem, że będą w pewien sposób skorumpowani. Może się to nam podobać lub nie, ale tak właśnie jest.

**Więc trzeba zebrać „trochę” pieniędzy, oddać się w ręce specjalisty i sukces jest już prawie osiągnięty? Ktoś tworzy nam „gębę”, pod którą nie musi kryć się żaden program, żadne wartości, a mimo to możemy wygrać wybory?**

Istnieje takie ryzyko. Na szczęście rynek polityczny jest rynkiem konkurencyjnym. Przeciwnik kandydata, który wszystko sprowadza do formy, ma szansę go zdyskredytować w oparciu o fakty. Może powiedzieć: „Zobaczcie! Cała jego prezentacja sprowadza się do formy. Tak naprawdę nie ma nic do powiedzenia”. Tak działano wobec lidera Samoobrony. W takim duchu Platforma Obywatelska wypowiedziała wojnę Lepperowi. I, jeśli przeanalizować wyniki sondaży, była to wojna efektywna. Przerost formy na treścią jest prawdą, ale to nie wina marketingu politycznego. To cecha charakterystyczna każdej komunikacji masowej. Często sprowadzamy wszystko do gęby, nawet nie próbując rozpocząć dyskusji merytorycznej. Bardzo dużo zależy od nas. Ktoś powiedział, że jeśli publiczność chce być oszukiwana, to oszukujemy. Wyborcy są manipulowani, ale bardzo często jest to manipulacja, którą łatwo odkryć. Gdy ją zauważymy, łatwo zachować się racjonalnie i skazać polityka czy partię na „polityczny niebyt”. Tymczasem, mimo skompromitowania się, tak, jak na przykład ma to miejsce w przypadku Sojuszu Lewicy Demokratycznej, prawdopodobnie ta partia znów wejdzie do parlamentu. Jest to spowodowane identyfikacją partyjną, która sprawia, że wyborcy wybierają często kandydatów niezależnie od tego co mówią czy robią. Między innymi to odróżnia rynek komercyjny od politycznego.

**Może skompromitowani politycy wygrywają wybory, ponieważ wyborcy są przyzwyczajeni do oceniania wszystkich tylko na podstawie wizerunku ukształtowanego przez specjalistów?**

To wina ludzi. Największe sukcesy odnoszą ci, którzy oferują atrakcyjną formę, ale popartą równie atrakcyjną treścią. Jest jednak jedna bariera nie do przekroczenia. Marketing polityczny to uznanie, że wyborca zawsze ma rację. Niebezpieczeństwo jest proste. Wiemy, że wyborca racji zawsze nie ma. Opinia publiczna ze swej istoty może się mylić. Podążanie za wynikami sondaży kryje w sobie bardzo niebezpieczną dla demokracji pułapkę. Myślę, że to jest prawdziwy problem związany z marketingiem politycznym. Sprowadzanie polityki do opalenizny, krawata nie jest aż tak groźne, ponieważ istniało od wieków. Marketing w tym aspekcie niczego nie zmienia. Nie możemy twierdzić, że marketing polityczny jest inną jakościowo formą manipulacji.

**Takie jest zdanie wielu osób...**

Warto, żebyśmy walczyli z tym stereotypem. Marketing to słuchanie publiczności i reagowanie zgodnie z tym, co ta publiczność myśli. I tego nie da się w żaden sposób zmienić lub obrócić. My możemy jedynie edukować wyborców, co prowadzić będzie do bardziej racjonalnych wyborów. I rzeczywiście, coraz więcej osób głosuje racjonalnie. Negatywne skojarzenia z marketingiem politycznym w Polsce są natomiast zrozumiałe, gdyż u nas liczą się głównie techniki marketingowe, a w mniejszym stopniu jego ogólna koncepcja. Bardzo mało u nas retoryki. Popatrzcie na Stany Zjednoczone. Tam sztaby wszystkich kandydatów dochodzą do perfekcji, jeśli chodzi o metody. Oni muszą rywalizować treściowo.

**Czasami ta rywalizacja przemienia się w obrzucanie błotem kontrkandydata...**

Odczarujmy kampanię negatywną. Często mówi się, że to tylko obrzucanie się bło-

tem, że jest niebezpieczna. A spójrzmy na to trochę inaczej. Reklama negatywna to również informacja. Jeżeli przedstawia ona fakty, to chcę taką reklamę oglądać, ponieważ dowiaduję się czegoś więcej. Jest ona pewnym zabezpieczeniem przed zafałszowaniem rzeczywistości przez przeciwnika. Przykładem niech będzie kampania prowadzona przez Georga Busha w tym roku. Opinie, iż John Kerry jest „flip-floperem”, że często zmienia zdanie, były prawdziwe. Bardzo dobrze, że Amerykanie się o tym dowiedzieli. Nie da się jednak ukryć, że tegoroczna kampania w USA była nadzwyczaj łagodna. Jedną z najgorszych pod tym względem odbyła się w 1988 r., gdy Bush senior walczył o fotel prezydenta. Dlatego dopóki w walce używane są jedynie fakty, a tak powinna wyglądać „czysta” kampania negatywna, nie można jej niczego zarzucić.

**Dziękujemy za rozmowę.**

# wydawnictwo

## Uniwersytetu Śląskiego

### NOWE KSIĄŻKI

#### Prace naukowe

##### HISTORIA

**Średniowiecze polskie i powszechne.** T. 3. Red. Idzi P a n i c, Jerzy S p e r k a, mapy, fot., summ., Zsfg., 36 zł

##### FILOZOFIA

**Wartości i ich funkcje w kształtowaniu cywilizacji globalnej.** Red. Józef B a n k a, współpr. Sonia B u k o w s k a, streszcz., summ., Zsfg., schem., 27 zł

##### JĘZYKOZNAWSTWO

Elżbieta R u d n i c k a - F i r a: **Antroponimia Krakowa od XVI do XVIII wieku. Proces kształtowania się nazwiska,** słownik, bibliogr., wykaz skrótów, summ., Zsfg., 65 zł

##### LITERATUROZNAWSTWO

**Od oświecenia ku romantyzmowi i dalej... Autorzy – dzieła – czytelnicy.** Red. Marek P i e c h o t a, Janusz R y b a, indeks, summ., Zsfg., 27 zł

**Staropolskie teksty i konteksty.** T. 5. Red. Jan M a l i c k i, Teresa B a n a s i o w a, indeks, summ. rés., 17 zł

**Wielkie tematy literatury amerykańskiej.** T. 2: „Granica”, pogranicze, Zachód. Red. Teresa P y z i k, współpr. Krzysztof K o w a l c z y k - T w a r o w s k i, summ., rés., 27 zł

Magdalena B a k: **Mickiewicz jako erudyta (w okresie wileńsko-kowieńskim i rosyjskim),** indeks, summ., rez., 20 zł

Krystyna Kłosińska: **Fantazmaty. Grabiński – Prus – Zapolska,** indeks, summ., rés., 17 zł

##### NAUKI o ZIEMI

**Środowisko hydrogeochemiczne karbonu produkcyjnego Górnośląskiego Zagłębia Węglowego.** Red. Andrzej R ó ż k o w s k i, bibliogr., rys., tab., mapy, summ., Zsfg., 65 zł

##### INFORMACJA NAUKOWO-TECHNICZNA

Piotr P o r w i k: **Przekształcenia ortogonalne dla ekstrahowania cech widma danych binarnych,** bibliogr., rys., tab., summ., Zsfg., 16 zł

### ZAPOWIEDZI

#### Prace naukowe

##### LITERATUROZNAWSTWO

**Granica w literaturze. Tekst – świat – egzystencja.** Red. Stefan Z a b i e r o w s k i, współpr. Leszek Z w i e r z y Ń s k i

##### BIBLIOTEKOZNAWSTWO

Krystyna H e s k a - K w a s Ń i e w i c z: **„Taki to mroczny czas”. Losy pisarzy śląskich w okresie wojny i okupacji hitlerowskiej**

##### PSYCHOLOGIA

**Zachowanie się w sytuacji ryzyka.** Red. Ryszard S t u d e n s k i

Ryszard S t u d e n s k i: **Ryzyko i ryzykowanie**

##### PEDAGOGIKA

**Edukacja kulturalna – wybrane obszary.** Red. Katarzyna O l b r y c h t

Krzysztof M a l i s z e w s k i: **Teoria wychowania moralnego w pedagogice kultury II Rzeczypospolitej**

##### MATEMATYKA

**„Annales Mathematicae Silesianae”. T. 18. Kom. red.**

# ZASTRZYK KULTURY

## X MUZA

„Nareszcie weekend!!!” Ten radosny okrzyk wznosi każdy bez wyjątku student. Różnica tkwi tylko w dniu tygodnia, w którym może on wpadać w taką euforię. Wszystko naturalnie zależy od kierunku i roku studiów. Ostatnio słyszałam takie triumfalne wrzaski już we wtorek. No, ale to był zdaje się ewenement, jaki stanowią politolodzy. W tak radosnym dniu pojawia się pytanie – co zrobić z nadmiarem wolnego czasu? Kuszącą staje się propozycja wyprawy w jakieś przyjemne miejsce, by zaaplikować sobie mniejszą lub większą dawkę kultury. Jednak każdy ma inną wizję własnej kulturalnej edukacji.

Nie ulega wątpliwości, że faworytem jest kino. Mamy ostatnio do czynienia z istną epidemią kinomanów, których liczba zwiększa się wprost proporcjonalnie do liczby multiplexów, które rosną, jak grzyby po deszczu. Gdzie najlepiej zabrać dziewczynę na randkę? Do kina (bo przecież nie na film). Gdzie spędzić Halloween? Na nocy filmów grozy. Jak ciekawie zorganizować sobie wakacje? Jadąc tam, gdzie akurat odbywa się festiwal filmowy. Wielbicieli X Muzy nie są jednak jednolitą widownią. Część studentów traktuje kino wyłącznie jako dobrą rozrywkę czy sposób na nudę. Całkowicie zadowolają ich wygodne fotele w klimatyzowanej sali, do której przyjechali ruchomymi schodami, dzierżąc w ręku ogromny kubek coli, a pod pachą jeszcze większe wiadro popcornu. Po tym pożywnym posiłku, aplikują sobie deser w postaci „Teksańskiej masakry piłą mechaniczną”, „Obcy kontra Predator” lub ewentualnie „Gulczasa, a jak myślisz”? Sęk w tym, że nie myśli, szczególnie student. Takiego wyjścia do kina nie można z pewnością nazwać przybliżeniem sobie kultury, raczej odmóżdżaniem. Na szczęście są osoby, które kinematografię traktują poważnie i wiedzą, co dobrego wybrać z atakującej nas z ekranu sieczki. Dla usprawiedliwienia trzeba dodać, że ten drugi, oświecony gatunek studenta rozmnaża się w zaskakującym tempie. Spotkać go można zazwyczaj w kinach studyjnych, takich jak katowicki Światowid. Tam stawiają jednak na jakość, a nie opakowanie.

Lecz pojawiło się ogromne zagrożenie! Młodzi ludzie przychodzący masowo do kin, coraz częściej wolą zasiąść przed monitorem komputera i obejrzeć zupełnie to samo, co na dużym ekranie. Różnica tkwi tylko w jednym – te posiedzenie mają zagwarantowane całkowicie za darmo. 15zł pozostające w kieszeni studenta, może doprowadzić do jego całkowitego zdziczenia. Zamknięcia się w czterech ścianach, zaniu uczestnictwa w kulturze zbiorowej. Bo już lepiej, żeby człowiek wychodził, choćby na Gulczasa, ale jednak wychodził. A nóż zabraknie biletów i taki nieszczęśnik trafi na projekcję „Pręg”. A nóż mu się spodoba. No ale, jak zwykle przeszkodą stają się pieniądze.

### ŚWIĄTYNIA MELPOMENY

Nieco mniejszą popularnością wśród studentów cieszy się teatr, choć w statystykach wcale nie gości on na szarym końcu. Młodzi lu-

dzie równie chętnie chodzą na musicale czy farsy, jak i na poważniejsze spektakle. Zdarzają się między nimi prawdziwi teatromaniacy, którzy na ulubione przedstawienia przychodzą po kilkanaście razy. Tak dzieje się przykładowo z propozycją Teatru Rozrywki w Chorzowie – „The Rocky Horror Show”, na który stali bywalcy przybywają przebrani za ulubionych bohaterów i razem z aktorami odśpiewują błędnie wszystkie teksty. Studenci tłumnie wizytują również na przedstawieniach o znacznie poważniejszej tematyce. Często trudno jest dostać dobre miejsca na „Beztlenowce” czy „Mein Kampf” w Teatrze Śląskim w Katowicach. Jeśli student trafia do teatru, to nie przypadkiem. Wie, jak się zachować i raczej nie zdarza mu się otwierać szleszczącej paczki chipsów w środku finałowego monologu głównego bohatera. – *Studenci przychodzący do naszego teatru to kulturalne osoby. Jeśli tu się pojawiają, to nie z przymusu, więc jest to dla nich przyjemność. Nie ma z nimi żadnych kłopotów w odróżnieniu od młodzieży licealnej* – przyznaje pani Ania, bileterka z chorzowskiej Rozrywki. Lecz także wśród gawiedzi żaków można spotkać osobników całym sercem wrogo nastawionych do wszelkich przejawów sztuki scenicznej. Konsekwentnie i z uporem maniaka odmawiają udziału w tego typu imprezach kulturalnych, twierdząc, że to nudne i usypiające zajęcia. Ich wybór...

### MUZYKA POD KAŻDĄ POSTACIĄ

Opera czy filharmonia? Na takie pytanie odpowiada sobie znikoma ilość studentów. Jeśli już ktoś zadałby je całej reszcie, odpowiedź byłaby jedna – *Dziękuję, posiedzę w domu. Uczyć się muszę*. Przybytki serwujące tego rodzaju wyższą kulturę odwiedzają raczej koneserzy i znawcy tematu. A takich prawdziwych młodych melomanów jest jak na lekarstwo. Gdyby nie studenci Akademii Muzycznej, nasz przedział wiekowy miałby dość kiepskie notowania w tym zakresie. Znakomita większość żaków stawia na muzykę współczesną, jak najbardziej rozrywkową.

Koncert! To jedno z ulubionych miejsc spędu młodych ludzi. Niezależnie od gatunku muzyki, cel jest wspólny. Posłuchać na żywo utworów swego ulubionego wykonawcy i pobawić się przy nich wraz z innymi entuzjastami o podobnym guście, jak my. Dodatkowym plusem jest to, iż zasady *savoir vivre*'u są tutaj mało rygorystyczne. Szczególnie, gdy mamy do czynienia ze spędem fanów rocka, przykładowo na koncercie Kultu. Nikt nie poczuje się urażony, gdy go przez przypadek podeptamy, obkopiemy czy też będziemy mu ryczeć do ucha własną wersję aktualnie wykonywanego na scenie utworu. To już wręcz tradycja takich imprez.

### DYSKUSJA PRZEDE WSZYSTKIM

Jak widać, po weekendowy zastrzyk kultury student może się wybrać w niezliczoną liczbę miejsc. Oferta jest ogromna i w zasadzie każdy powinien znaleźć coś dla siebie. Tak, powinien... Jednak, chyba najstarsi górale nie wiedzą, jak to się dzieje, że ostatecznie, prędzej czy później, najbardziej zaludnione w piątkowe i sobotnie wieczory stają się wszelkiej maści puby, kluby, knajpy, kawiarnie, bary. Studenci chyba znacznie bardziej wolą jednak podyskutować o różnych aspektach kultury niż jej osobiście doświadczać.

MARTA CHODACKA

## NASZ SAMORZĄD

Zatrważająca frekwencja, wadliwa organizacja, brakujące listy uprawnionych do głosowania i niedoszli kandydaci, którzy nie byli w stanie znaleźć swojego nazwiska na listach wyborczych – taki był obraz tegorocznych wyborów do samorządu studenckiego. Kto jest temu winien? Najprostszą odpowiedź brzmi: „Oni”. Najbliższa prawdy to: MY!

Nieprawidłowości, jakie wyłoniły się podczas organizacji wyborów, skłoniły nas do przyjrzenia się bliżej działalności całego samorządu. Prosta logika kierowała ku stwierdzeniu: skoro samorząd nie potrafi nawet zorganizować wyborów, to jak może skutecznie reprezentować nas przed władzami uczelni? Jak może dbać o interesy braci studenckiej w kontaktach z innymi uczelniami czy instytucjami, wreszcie, jak może racjonalnie i sprawiedliwie dysponować pieniędzmi przeznaczanymi co roku na działalność studencką?

Z takimi właśnie pytaniami skierowaliśmy się do nowo wybranych członków Uczelnianej Rady Samorządu Studenckiego. Dotarliśmy także do sprawozdań finansowych z działalności samorządu w roku 2003 oraz ramowego rozliczenia za rok bieżący. Przeprowadziliśmy szereg rozmów z przedstawicielami kół naukowych, administracji uniwersyteckiej i „zwykłymi” studentami. Pytaliśmy, jak oceniacie działalność samorządu. Obraz, który w ten sposób się zarysował, daleki jest od ideału. Ważne jest to, że nie jest to jedynie obraz działalności uczelnianej, czy wydziałowych rad samorządu studenckiego. To raczej wizerunek szeroko rozumianej studenckiej aktywności, a co za tym idzie także samorządności. Innymi słowy: Jacy studenci, taki samorząd!

### Republika kolesiów?

Wystarczy przejrzeć kilka archiwalnych numerów „Suplementu” aby bez zbędnej wnikliwości zauważyć, że... bez przerwy piszemy

o tych samych ludziach. Czterdzieści tysięcy studentów, a „rządzi nami” garstka. Czy naprawdę tak dużej jednostki, jaką jest UŚ, nie stać na nieco bardziej liczebną warstwę aktywistów? Republika kolesiów – ktoś powie – nikt nie dopuszcza do koryta! Sprawa jednak nie jest taka prosta, a prawda leży zdaje się tam, gdzie zwykle – „Wszędzie, na każdym niemalże wydziale, był problem z udziałem ludzi w komisjach wyborczych. Nikt nie chciał się tego podjąć. Musieliśmy dzwonić i prosić osobiście, żeby kogoś skłonić do tej funkcji” – tłumaczy Łukasz Ziębiński, przewodniczący komisji prawnej URSS. Już to obrazuje zapał studentów do uczestnictwa w życiu uczelni. Sławek Gruszka, zwiędzła w grudniowych wyborach na przewodniczącego URSS komentuje to tak – „Jeżeli ktoś jest bierny, to jego sprawa, nie mogę mu tego prawa odmówić. Aczkolwiek, z drugiej strony, jeżeli ktoś jest aktywny, to ci bierni nie powinni mu w tym przeszkadzać. Plakaty o wyborach były rozwieszane po całej uczelni. Pytanie, kto się nimi interesował...” – nowy przewodniczący zawiesza znacząco głos. I rzeczywiście, zainteresowanie studentów wyborami było żadne. Tylko, jak można się temu dziwić, skoro nawet tegoroczni kandydaci nie wykazali się szczególnym zaangażowaniem w kampanię wyborczą.

Ich promocja zgodnie z tradycją ograniczyła się do informacyjnych, czarno-białych plakatów formatu A4. Nawet studenci nauk społecznych nie wyszli w swoim „marketingu wyborczym” poza erę dinozaurów, prezentując co najwyżej swoje zdjęcia i ich radosne fotomontaże. Przytoczony w rozmowie z „S” przez przewodniczącego Gruszkę przykład kandydatki do samorządu WNS, która nie chciała nawet uczestniczyć w debacie wyborczej, jest chyba najlepszym przykładem zupełnej bierności. Dlaczego tak jest? Odpowiedzią na to pytanie niech będzie przypadkowe zdanie jednego ze studentów, które nasz dziennikarz usłyszał w dniu wyborów – „Po co mam to skreślać, skoro oni i tak wybiorą swoich! Jest tajemnicą Poliszynela, że kartki do urn wrzucają kandydaci i ich znajomi. Kto ma ich więcej, tym bardziej rośnie szansa na jego wybór. W tej sytuacji nie ma mowy o walce na argumenty, programy. Kandydaci nie chwalą się osiągnięciami. Skupiają się raczej na agitacji wśród znajomych.

Kiedy średnia frekwencja na wydziałach ledwo przekracza 10 procent, liczy się każdy, pojedynczy głos.”

Ten problem sprawia, że już na starcie studencki samorząd skazany jest na ułomność. Niedoskonałość systemu wyłaniania członków, która, póki co wydaje się być problemem nierozwiązywalnym, sprzyja różnym mutacjom i chorobom strukturalnym w jego łonie. Dostępna władza, możliwość rozbudowania swojego CV przez wyjazdy na szkolenia i konferencje oraz pozorne „trzymanie ręki na kase” (URSS ma do rozdysponowania ponad 260 tysięcy złotych na rok) powodują, że do poszczególnych rad garną się również zwykli karierowicze. Kierują nimi przede wszystkim względy ambicjonalne, chęć dotarcia jak najwyżej. Nie wszyscy chcą być w samorządzie, by rzeczywiście działać na rzecz społeczności akademickiej. Kiedy okazuje się, że nie można od razu załapać „wysokiego stanowiska”, chęć do działania diametralnie maleje. Skutek – choć liczba członków wydziałowych samorządów waha się w granicach 8–12 osób, to tak naprawdę aktywnie działa co najwyżej połowa z nich. O swoich doświadczeniach w takich sytuacjach opowiada obecny szef URSS – „Jako przewodniczący Rady Wydziałowej WNS-u, w minionej kadencji miałem do wyboru, albo prosić i zmuszać niektórych do jakichkolwiek działań, albo działać i zając się rzeczywiście tym, co do nas należy. Wybrałem to drugie, tak według mnie powinni postępować studenci samorządowcy.” A jest po co być aktywnym – „Tutaj człowiek uczy się, jak działać szybko, skutecznie. Jak kontaktować się z władzami uczelni, miasta, regionu. Wreszcie tu zdobywa się kontakty, które później mogą zaprocenować. To są oczywiście korzyści, które czerpią członkowie samorządu” – przekonuje Sławek Gruszka.

### Wyborczy sprawdzian

Doskonałym wyznacznikiem efektywności funkcjonowania poszczególnych rad wydziałowych oraz URSS były ostatnie wybory. Ich organizacja należy do obowiązku ustępującego samorządu. Z opisanych powyżej powodów koordynują je trzy, może cztery osoby na wydziale i kilkoro studentów w Uczelnianej Radzie Samorządu Studenckiego. Ta garstka aktywistów nie zawsze jest w stanie prawidłowo

zorganizować całokształtu życia studenckiego na uniwersytecie, w tym wyborów. Niemożliwością jest też powołanie odrębnego, centralnego organu czuwającego nad ich przygotowaniem i przeprowadzeniem. Po prostu żaden student nie podejmie się tego.

Czym to skutkuje? Na Wydziale Nauk Społecznych nie było w dniu wyborów pełnych list wyborczych. Nie udało się uzyskać wszystkich list z dziekanatów studiów zaocznych. Brakowało rąk do pracy. Z trudem powołane wyborcze komisje wydziałowe przez kolejne dwa tygodnie po wyborach nie były w stanie dostarczyć sprawozdań z głosowania do Centralnej Komisji Wyborczej. Z niektórych dostarczonych sprawozdań nie można i tak obliczyć frekwencji, ponieważ nie było podanej ogólnej liczby uprawnionych. Do Komisji Centralnej wpłynęły dwa protesty próbujące podważyć legalność wyborów. Jeden z nich, dotyczący WNS-u, został uznany za bezpodstawny. Dotyczył między innymi przejawów łapania ciszy wyborczej i wniósł go jeden z kandydatów. Problem w tym, że ten obszar nie jest w ogóle regulowany przez regulaminy. Przedstawiciele nowo powołanego samorządu twierdzą, że utrzymanie ciszy wyborczej jest niemożliwe, nie miałby tego nawet kto kontrolować, a kolejny martwy przepis nikomu do szczęścia nie jest potrzebny. W drugim przypadku protest wniósł niedoszła kandydatka na Wydziale Filologii. Niedoszła, bo nie była wpisana na listach do głosowania,

choć twierdziła, że zgłoszenie złożyła zgodnie z wymogami. Łukasz Ziębiński, przewodniczący komisji prawnej URSS, również przewodniczący Centralnej Komisji Wyborczej, nie ustalił w rozpoczętym dochodzeniu, co się tak naprawdę wydarzyło. Jak tłumaczył, część osób mówiła, że widziała zgłoszenie, część temu zaprzeczała, a w końcu skargę wycofano.

### Niewypielegnowany ogródek

Pomimo nikłego zainteresowania studentów samorządem, przekładającego się na mierne uczestnictwo w wyborach, samorząd jest miejscem ciągłych tarć i przekształceń. Walki frakcyjne to przecież też element polityki. W grudniu 2003 roku Anna Kaleta zrezygnowała z pełnienia funkcji przewodniczącej, nie podając oficjalnie powodów swojego odejścia. Było to tuż przed zaakceptowaniem budżetu – czyli podziału środków na działalność studencką. Na jednym posiedzeniu URSS Kaleta podała się do dymisji, wybrano nowy zarząd i przewodniczącego. Na drugim konstruowano już wydatki. W biurze URSS nie odnaleziono sprawozdania z wykonania budżetu za rok 2003, robionego jeszcze przez poprzednią przewodniczącą. Wydruk z tego dokumentu mogliśmy uzyskać dopiero w Dziale Spraw Studenckich, po uprzedniej zgodzie prof. dr. hab. Wojciecha Świątkiewicza i obecnych władz samorządu, które nie chcą jednak komentować działań swoich poprzedników – „Na tym dokumencie

jest tylko pieczętka Anki Kalety. Nie ma natomiast żadnej adnotacji księgowej, która musi takie rozliczenie zaakceptować. Wydaje mi się, że to nie jest ostateczne sprawozdanie” – mówi Sławek Gruszka, przewodniczący URSS.

Niechęć obecnego samorządu do komentowania zeszłorocznego rozliczenia nie dziwi, jeśli weźmie się pod uwagę, że już po pobieżnym przejrzaniu w dokumencie tym można zauważyć kilka nieścisłości. A przecież o tym, jak ważne jest klarowne i rozsądne gospodarowanie pieniędzmi, nie trzeba nikogo przekonywać. URSS ma co roku ponad 260 tysięcy złotych do rozdysonowania. Środki pochodzą między innymi z dotacji budżetowej określonej zarządzeniem Rektora, przychodów ze studiów zaocznych i wieczorowych (0,7%), dotacji celowych, darowizn i zapisów, przychodów własnych i przychodów z wynajmu klubów studenckich (50%). Z tych pieniędzy jest projektowana i pokrywana wszelka działalność studencka, zatem od tego właśnie zależy wszystko, co ma miejsce na uniwersytecie, a jest robione przez studentów. Od samorządu zależy to, czy i jak zorganizowane zostaną Juwenalia, konferencje. Czy na Uniwersytet zostanie zaproszony kolejny polityk, a nie naukowiec, czy zorganizuje się kolejną debatę oksfordzką, a nie konferencję naukową, czy finansuje się rozwój projektów badawczych, czy raczej imprez integracyjnych, czy w końcu inwestuje się w poprawę sytuacji studentów na



Wybrani niedawno członkowie rad Samorządu Studenckiego

uniwersytecie (na przykład w system informowania, który właściwie nie istnieje) czy w rozwój własnych umiejętności i zdolności członków samorządu.

Jedna ze studentek Uniwersytetu Śląskiego (chcąca zachować anonimowość), która uczestniczyła w działaniach samorządu sprzed kilku lat na jednym z wydziałów, tak opisuje swoje doświadczenia – „Nie było problemem zorganizowanie wyjazdu „integracyjnego” za pieniądze z kasy samorządu. Wystarczyło napisać, że to konferencja. Nikt nie pytał, na co te pieniądze tak naprawdę zostały wydane. Faktury za wynajem autobusu, noclegów i wyżywienia przecież były, a to, co tam naprawdę miało miejsce nikogo nie interesowało.” Takich zarzutów nie brak i dziś. W czasie miesiąca przygotowań do tego artykułu, nasza redakcja otrzymała anonimowy list jednego ze studentów UŚ rozżalonego i zirytowanego obecną polityką samorządu. Oto fragment listu: „Doszły mnie słuchy, że Redaktorzy „Suplementu” szykują się do opublikowania artykułu na temat „działalności” Samorządu Studenckiego. Myślę, że najwyższy czas zdemaskować ich „politykę”, bo to, co dzieje się na Uczelni w związku z ich poczynaniami, przekracza już granice ludzkiej cierpliwości. Kolejne konferencje w Zakopanem, czy Krynicy za pieniądze Uczelni powodują tylko pianę na ustach... Większość szarych studentów nie wie, na co tak naprawdę przeznaczone są pieniądze z kasy Samorządu. Najbardziej cierpią na tym koła naukowe, które sukcesywnie są odcinane od zasobów materialnych (...)” – żali się anonimowy autor listu.

Tego typu rozumowanie jest obecne wśród ogromnej części studentów. Nieoficjalnie, sami samorządowcy przyznają, że nie raz spotkali się z pytaniem: Ile kasy na tym wyciągnęłeś? Ile z tego masz? Pogląd taki prezentują jednak osoby, które nie mają pojęcia o procedurze korzystania z pieniędzy publicznych. A takimi są właśnie fundusze przeznaczane na działalność studencką. Obecne władze samorządu zapewniają, że nie jest możliwa defraudacja pieniędzy – „Tu nie ma mowy o żadnym przekręcie” – tłumaczy Sławek Gruszka – „Wydatkowanie pieniędzy z kasy samorządu wymaga wstępnej zgody władz Uniwersytetu. Jeżeli organizujemy lub jedziemy na jakąś konferencję, musimy przedstawić jej program, kartę zgłoszenia. Co roku URSS składa w Dziale Spraw Studenckich merytoryczne i finansowe sprawozdanie, gdzie na każdą wydaną złotówkę musi być przedstawiona faktura.” – dodaje.

Problem w tym, że nawet przy zachowaniu wszystkich możliwych procedur, można wydać pieniądze bezsensownie. Co roku ogromne emocje wzbudza rozdział funduszy na działalność kół naukowych oraz rad wydziałowych. Jak zapewnia przewodniczący Gruszka, w tym roku kryteria przydziału będą jasno określone – „Staramy się je dawać pieniądze tym, którzy rzeczywiście coś robią. Premiujemy taką politykę, w której jest jak najmniej wyjaz-

dów, a jak najwięcej działań na własnym podwórku, dostępnych dla przeciętnego studenta. Na kryterium przyznania środków dla koła składa się ilość wydanych pieniędzy w roku ubiegłym, to na co te pieniądze spożytkowano, a w tym roku także przedstawienie przez dane koło projektu uczestnictwa w planowanym „Festiwalu Nauki”.

## Idą zmiany. Czy na lepsze?

Obecni przedstawiciele studentów, wybrani niespełna miesiąc temu, mają pełne ręce roboty, a muszą działać w klimacie nieufności i oskarżeń ze strony studentów. Szwankuje system informacji, który właściwie nigdy nie funkcjonował bez zarzutów. Strona internetowa samorządu posiada jedynie właściwości rekreacyjne – można popatrzeć i nadal nic nie wiedzieć. Oprócz aktualnego składu organów samorządu, ram prawnych i opisanej chlubnej wizji i misji, trudno się było dokopać konkretów. W niedługim czasie ma się to zmienić. Zarówno wydziałowe rady, jak i URSS pracują nad uaktualnieniem stron. Wciąż wiele do życzenia pozostawiają ramy prawne, w oparciu o które działa samorząd. Ale przedstawiciele URSS zapewniają, że i z tym zrobią porządek. Zaczynają od własnego podwórka. Komisja prawna postanowiła zmienić niektóre niedoskonałości regulaminów o ordynacji i samorządzie. Przede wszystkim postuluje wprowadzenie wydawania obowiązkowych potwierdzeń złożenia kandydatury do wyborów. Gdyby wnosząca w tym roku protest na Wydziale Filologicznym miała takowe potwierdzenie, wybory by wstrzymano i wydrukowano nowe listy do głosowania (taka sytuacja miała miejsce podczas wyborów w 2002 roku na WNS-ie, wybory przesunięto wtedy godzinę do przodu). Projektowanych jest też wiele zmian dotyczących właśnie promocji, informacji i powiadamiania studentów o działaniach samorządów, kół naukowych i Biura Promocji i Karier. Samorząd chce również eliminować leniwych delegatów do URSS. Jeśli delikwent nie pojawi się na zebraniu dwukrotnie, zostanie usunięty z rady uczelnianej. Przede wszystkim jednak młodzi aktywiści zamierzają działać na rzecz studentów. Na spotkanie z dziennikarzami „S” przyszedł ze świeżą informacją o zniżkach w Teatrze Wyspiańskiego. Od zeszłego tygodnia student wraz z osobą towarzyszącą ma prawo do zakupu biletu po promocyjnej cenie. Wszystkie te działania mają zmienić wizerunek samorządu w oczach studentów. Sprawić, że członek uczelnianej czy wydziałowej rady będzie się kojarzył przede wszystkim z osobą, do której można się zwrócić o pomoc. Taka jest przecież rola samorządu i miejmy nadzieję, że dowodem na to, że sprawy idą w pozytywnym kierunku będą następne wybory, które powalą wszystkich swoją spontanicznością, rozmachem i perfekcjonizmem w organizacji.

AGATA PISZCZEK

współpraca: MACIEJ LEŚNIK

## To trzeba załatwić!

*Podczas zorganizowanej kilka tygodni temu na WNS-ie debaty przedwyborczej, jej uczestnicy, publiczność oraz organizatorzy ustalili sześć głównych problemów dotyczących tego wydziału, ale odnoszących się także do innych. Rozwiązanie tych problemów powinno przyczynić się zarówno do wzrostu aktywności studentów, jak i wzrostu efektywności samego samorządu. Wkrótce listę tych postulatów złożymy oficjalnie na ręce przewodniczącego wydziałowej rady samorządu WNS. Póki co, publikujemy ją poniżej.*

1. **INFORMOWANIE:** to dziedzina, w którą samorząd, ale i władze naszego uniwersytetu powinny zainwestować w pierwszej kolejności. Nie istnieje na dzień dzisiejszy jedno wyznaczone miejsce, strona internetowa, gablotka ścienna itp., gdzie student znalazłby najważniejsze dla niego informacje, a w istniejącym bałaganie trudno się połapać. Do zadań samorządu należy pośredniczenie między władzami uniwersytetu a studentami, w ich zakresie leży więc również opracowanie takiego miejsca jak i jego rozreklamowanie. Jeżeli wychodzi to poza zakres ich umiejętności przydałaby się chociaż wiadomość, gdzie jakiej informacji należy szukać.

2. **POMOC MATERIALNA:** Samorząd studencki poszczególnych wydziałów może i powinien brać udział w usprawnianiu mechanizmu składania podań o pomoc materialną. Powinien opracować dla studentów listę potrzebnych dokumentów dołączanych do podań, ogłosić je w odpowiednim miejscu (patrz postulat 1.), przejąć część zadań „przeładowanych” dziekanatów, chociażby poprzez udostępnianie formularzy podań, czy poradę jak je wypełniać. (To, że obowiązek ten do tej pory leży jedynie w kompetencjach dziekanatów, nie jest żadnym wytłumaczeniem. Samorząd studencki może w tym brać udział, wystarczy, że wystąpi z taką propozycją. Należałoby na przykład zorganizować specjalne stoisko – stolik i krzeselko – w łatwo dostępnym miejscu, a do takowych pokój samorządu nie należy, bo nie wszyscy wiedzą gdzie on się znajduje).

3. **STYPENDIA ZA WYNIKI W NAUCE:** W ostatnim czasie nastąpiły zmiany w sposobie przyznawania stypendiów za wyniki w nauce (np. Zarządzenie Rektora z dnia 29 IX 2003). Rada Samorządu Studenckiego właściwie nie zareagowała na nie. Chociaż jednym z wyznaczonych celów samorządu jest „tworzenie oraz opiniowanie aktów normatywnych dotyczących studentów” oraz informowanie na temat wszelkiej pomocy materialnej i stypendialnej, nie zostały podjęte żadne kroki, żeby te zmiany studentom przybliżyć. Samorząd powinien dołożyć wszelkich starań, żeby studenci wiedzieli, na jakich zasadach dokonują zaliczenia semestru i co ich uprawnia do otrzymania stypendium.

4. RZECZYWISTE KOORDYNOWANIE DZIAŁALNOŚCI KÓŁ NAUKOWYCH: Rada Samorządu Studenckiego może przeznaczyć co roku ponad 70 tysięcy PLN na działalność studencką. Należy usprawnić system kontroli nad tym, jak te pieniądze są wydawane przez poszczególnych ich dysponentów. Nie jest teraz problemem założyć koło naukowe tylko po to, żeby dostać od samorządu 500 PLN (tak zwane „minimum”) na zimowy wyjazd w góry. Nie mamy nic przeciwko rozrywce, ale robienie tego za publiczne pieniądze zostawmy politykom.

5. ORGANIZOWANIE I ROZPROPAGOWANIE WIEDZY NA TEMAT WYBORÓW DO SAMORZĄDU STUDENCKIEGO: Studenci nie mają pojęcia o prawie wyborczym na naszej uczelni: komu przysługuje, jakie dokumenty należy mieć, by oddać ważny głos, co należy zrobić, żeby złożyć swą kandydaturę na członka samorządu, itp. Rozpropagowanie wiedzy na ten temat, to podstawa studenckiej samorządności.

6. KONTROLA DZIAŁALNOŚCI CZŁONKÓW SAMORZĄDU: Nagminną praktyką jest uchylanie się niektórych wybranych członków samorządu od obowiązków związanych z pełnieniem tej funkcji. W zakończonyj właśnie kadencji na WNS-ie, z dziesięciu osób, do końca aktywna była może połowa. Reszta swoje członkostwo w samorządzie ograniczyła do chwalebego zapisu w CV. To w interesie całej społeczności akademickiej leży wprowadzenie mechanizmów rozliczania i usuwania z przedstawicielstwa studenckiego osób nie wywiązujących się ze swoich zadań.

## Frekwencja wyborcza

Frekwencja wyborcza na poszczególnych wydziałach (dane w procentach):

Kolegium Języka Biznesu .....	12,4
PIPS .....	(brak danych)*
Filologia .....	13,7
Mat-Fiz-Chem .....	10,3
MISH .....	17,7
Teologia .....	14,3
Prawo i Administracja .....	5,8
WNS .....	(brak danych)*

\* Komisje wyborcze na WNS i PIPS nie posiadały informacji o ogólnej liczbie uprawnionych do głosowania, co uniemożliwiło obliczenie frekwencji. Udało nam się jedynie uzyskać liczbę głosujących. Na WNS swoje głosy oddało 490 studentów, na PIPS – 200.

## Na co wydaje samorząd?

Przedstawiamy podział środków na działalność studencką w 2004 roku. (wybrane pozycje):

Budżet URSS .....	74 200 zł
Organizacja Juwenaliów (w ramach budżetu URSS) .....	ok. 32 000 zł

Wydziałowe Rady Samorządu Studenckiego:

Wydziału Nauk o Ziemi .....	7 920 zł
Wydziału Nauk Społecznych .....	6 633 zł
Wydz. Pedagogiki i Psychologii .....	4 950 zł
Wydz. Prawa i Administracji .....	2 970 zł
Wydz. Filologiczny .....	2 750 zł

## Koła naukowe, które uzyskały najwyższe dotacje:

Powyżej 5 000 zł:

– KN Geologów

Powyżej 4 000 zł:

– KN Geografów; KN Folkloroznawców

Powyżej 3 000 zł:

– KN Fizyków; KN Historyków; KN Politologów; KN Językoznawców; KN Teatrológów; KN Międzywydziałowe Stowarzyszenie Dziennikarzy „Mosty”.

Powyżej 2 000 zł:

– KN Matematyków; KN Filmoznawców; KN Chemików; KN Krytyki Literackiej; KN „Nocek”; KN Mechaników; KN Informatyki w administracji

## Przykłady działalności URSS w 2004 r.

- Dzień Otwartych Drzwi Uś 2004
- Juwenalia śląskie oraz Sosnowieckie 2004
- Obóz adaptacyjny dla studentów roku „0”
- Udział w zjazdach Parlamentu Studentów Rzeczypospolitej Polskiej
- Działalność w radzie studentów RP
- Uczestnictwo w obradach Senatu i komisji senackich
- Organizacja konferencji
- Udział w konferencjach ogólnopolskich, organizowanych przez uczelnie i organizacje studenckie
- Dofinansowanie działalności kół naukowych



## Repertuar Teatru Śląskiego styczeń 2005

### Duża Scena

2, 14, 15 i 16 stycznia o godz. 18.00  
Ray Cooney / John Chapman  
„Nie teraz, kochanie”

6 i 7 grudnia o godz. 18.00  
Ray Cooney „Mayday”

8 (premiera nauczycielska)  
i 9 stycznia o 18.00  
George Tabori „Mein Kampf”

11 stycznia o godz. 18.00  
oraz 12 stycznia o godz. 9.00 i 12.15  
Juliusz Słowacki  
„Sen srebrny Salomei”

13 stycznia o godz. 10.00 i 18.00  
Fryderyk Schiller „Intryga i miłość”

22 i 23 stycznia o godz. 18.00  
Per Olov Enquist „Twórcy obrazów”

28 (PREMIERA),  
29 i 30 (spektakl zamknięty) stycznia  
o godz. 18.00  
Robin Hawdon  
„Wieczór kawalerski”

### Występy gościnnie

18 stycznia o godz. 18.00  
Piotr Czajkowski

„Dziadek do orzechów”  
(Opera Śląska z Bytomią)

24 stycznia o godz. 18.00  
Giuseppe Verdi „Traviata”  
(Opera Śląska z Bytomią)

### Scena Kameralna

7 stycznia  
Yasmina Reza  
„Życie: trzy wersje”  
(spektakl zamknięty)

8 (Benefis Teresy Kałudy)  
i 9 stycznia o godz. 18.30  
Iwan Wyrypajew „Walentynki”

7 grudnia o godz. 10.00  
i 8 grudnia o godz. 17.00  
14 i 15 stycznia o godz. 18.30  
Ingmar Villqist „Beztlennowce”

### Scena w Malarni

21 i 22 stycznia o godz. 19.00  
Tankred Dorst „Pan Paweł”



# Z cieszyny

## Spotkanie studentów z doradcą zawodowym

30 listopada br. odbyło się w Sali konferencyjnej spotkanie z doradcą zawodowym z Powiatowego Urzędu Pracy w Cieszynie zorganizowane przez Dział Promocji i Radę Samorządu Studenckiego Filii UŚ. Zadaniem spotkania było przybliżenie studentom sytuacji na rynku pracy i uświadomienie im przez specjalistę konieczności zadbania o swój los pracownika już w trakcie studiów. Studia mogą być czasem, kształtowania swojej osobowości i doskonalenia umiejętności, tak by być stać się osobą jak najbardziej atrakcyjną na rynku pracy i jak najmniej zagrożoną bezrobociem.

Ponadto wśród studentów Samorząd Studencki przeprowadził ankietę z trzema pytaniami:

1. Czy jesteś zainteresowana / zainteresowany szkoleniami dotyczącymi rynku pracy?
2. Czy uważasz za potrzebne powstanie Biura Karier Filii UŚ?

3. Czy chciałbyś/chciałabyś wziąć udział w odpłatnym szkoleniu podnoszącym Twoje kwalifikacje: *Specjalista ds. aktywizacji i doradztwa zawodowego* (szkolenie kończyłoby się uzyskaniem certyfikatu)?

Na 98 ankiet 98 osób było zainteresowanych szkoleniami dotyczącymi rynku pracy. 100% ankietowanych na pytanie drugie odpowiedziało „tak”, co świadczy o pilnej potrzebie stworzenia Biura Karier w Filii UŚ w Cieszynie. Z kolei na 3 pytanie 22 osoby odpowiedziały twierdząco, a co za tym idzie chciałyby wziąć udział w odpłatnym szkoleniu, podnoszącym kwalifikacje.

Spotkanie zakończyło się pogadanką między studentami zainteresowanymi tematyka spotkania a doradcą zawodowym.

Dział Promocji



# Rok Polski w Szwecji, czyli słów kilka o projekcie Polen.edu



W 2003 r. Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP przy współpracy wielu instytucji kulturalnych w Polsce i Szwecji zorganizowało Rok Polski w Szwecji (Polen.edu). Jednym z celów projektu Polen.edu było zaprezentowanie kultury polskiej jak najszerszemu gronu odbiorców i wzbudzenie zainteresowania Polską w społeczeństwie szwedzkim. Naszym zdaniem organizatorzy Polen.edu położyli jednak zbyt mały nacisk na promocję polskiej kultury wśród szwedzkich studentów. Dlatego też postanowiliśmy stworzyć oddzielny projekt, którego głównym odbiorcą będą studenci Uniwersytetu Sztokholmskiego. Poprzez Polen.edu chcielibyśmy pokazać polską kulturę studencką, przełamać konwencje prezentowania sztuki i wydarzeń kulturalnych wykorzystując w tym celu przestrzeń publiczną uniwersytetu, stworzyć pozytywny wizerunek Polski, zaangażować młodych ludzi do udziału w różnego rodzaju warsztatach i zachęcić ich do poznawania Polski i jej kultury.

Autorkami i koordynatorkami projektu są Anna Tomaszewska, studentka V roku animacji społeczno-kulturalnej UŚ / Filia w Cieszynie oraz Alicja Rogalska, studentka V roku wiedzy o kulturze na UW (specjalizacja: animacja kultury). Anna Tomaszewska w okresie 2003–2004 była zaangażowana w następującą działalność: przegląd filmowy w Cieszynie „Filmonalia” (główna organizatorka), przegląd filmowy „czASKina” (współorganizatorka). Ponadto współpracowała przy realizacji strategii promocyjnych festiwalu filmowego „Era Nowe Horyzonty” na terenie Cieszyna i okolic (<http://www.eranowehoryzonty.pl>), odbyła również praktykę w Instytucie Polskim w Sztokholmie (<http://www.polskainstitutet.se>) w trakcie Roku Polskiego w Szwecji. Alicja Rogalska w okresie 2003–2004 prowadziła warsztaty fotograficzno-wizualnych, brała udział w międzynarodowym projekcie Animus oraz „Dom – moje centrum świata” w Supraślu ([www.animusproject.net](http://www.animusproject.net)), była wolontariuszką w Fundacji Komunikacji Społecznej ([www.fks.org.pl](http://www.fks.org.pl)), odbyła także 6-tygodniowy staż w organizacji The Public w Wielkiej Brytanii ([www.thepublic.com](http://www.thepublic.com)). Obie studentki są stypendystkami programu Socrates/Erasmus na Uniwersytecie Sztokholmskim, gdzie studiują strategię realizacji projektów kulturalnych, polonistykę oraz etnologię.

Menadżerem projektu jest Kristin Lindberg, studentka Uniwersytetu Sztokholmskiego (strategie realizacji projektów kulturalnych), absolwentka kierunku Creative Industries, Film&TV na Queensland University of Technology w Brisbane, Australia.

Zespół projektu stanowią: Kristin Lindberg, Anna Tomaszewska, Alicja Rogalska, Andreas Jönsson, Linn Vidalve, Ida Edelman. Konsultantem projektu są Lennart Palmqvist (adjunkt na

Uniwersytecie Sztokholmskim, z wykształcenia archeolog), Chris Torch (artystyczny organizacji Intercult, która zajmuje się realizacją międzykulturowych i międzynarodowych projektów artystycznych w dziedzinie performing arts oraz organizacją spektakli i festiwali teatralnych), prof. Ewa Teodorowicz-Hellman (wykładowca język i literaturę polską oraz jest rektorem polonistyki w Instytucie Języków i Literatur Słowiańskich na Uniwersytecie Sztokholmskim).

Partnerami projektu są: Instytut Polski w Sztokholmie, Studentkåren vid Stockholms Universitet, Slaviska Föreningen, Grupa „Pozytywa” (Cieszyn), Icoon.art ([www.ikoon.art.pl](http://www.ikoon.art.pl)); ASP Poznań, Stowarzyszenie „Katedra kultury” (Warszawa), Polish National Tourist Office.

Akcja promująca polską kulturę studencką odbędzie się na terenie kampusu Uniwersytetu Sztokholmskiego w okresie 1–4 lutego 2005 r. Jej podstawowymi celami są: kreowanie pozytywnego obrazu polskiego środowiska studenckiego, modyfikacja wizerunku Polski i Polaków w oczach szwedzkich studentów, promocja młodej polskiej kultury i sztuki, integracja ze szwedzkim środowiskiem akademickim oraz szerzenie idei animacji kultury. Cele te służą innym, bardziej ogólnym. Najważniejsze z nich to: rozwój aktywności twórczej, rozwój wyobraźni, podniesienie świadomości kulturalnej studentów, pokazanie możliwości twórczej aranżacji przestrzeni (konkretnie – budynku uniwersytetu), zaintrygowanie, zachęta do krytycznego myślenia, rozbudzenie nowych zainteresowań, rozwój tolerancji w stosunku do odmiennych kultur, zachęcenie do brania udziału w przyszłości w podobnych inicjatywach.

Wśród najważniejszych działań, jakich podjęły się studentki Uniwersytetu Śląskiego, na szczególną uwagę zasługują:

- wystawa fotografii („miejsca i ludzie” – fotografie polskich uniwersytetów oraz studentów, dokumentacja życia studenckiego w Polsce);
- wystawa instalacji – „Codzienne życie w pudełku” – instalacja przygotowana przez studentów kierunków artystycznych, wariacje na temat przeżywania własnej codzienności, jej artystyczne przedstawienie;
- pokazy filmów dokumentalnych („Szwedzi o Polakach”, „Polacy o Szwedach” – filmy zrealizowane przez studentów oparte na wywiadach z innymi studentami. Pytania dotyczyć będą stereotypów i wzajemnego postrzegania się młodych ludzi w obu krajach);
- warsztaty dla przechodniów (warsztaty twórcze z wykorzystaniem różnych materiałów plastycznych, fotografii, językowe, etc.);
- pokazy filmów młodych twórców – etiud studentów szkół filmowych oraz filmów amatorskich (projekcje w miejscach publicznych);
- działania artystyczne w miejscach publicznych (performance, budowa instalacji z udziałem publiczności, występy grupy teatralnej);
- finał działań – wernisaż, pokazanie efektu warsztatów oraz prezentacja wszystkich pokazanych podczas tygodnia prac – instalacje, performance, filmy, muzyka oraz degustacja polskiego jedzenia (również wcześniej – w trakcie działań);
- koncert polskiego zespołu rockowego lub jazzowego oraz impreza z polską muzyką i jedzeniem w Gula Villan (klub studencki działający przy Uniwersytecie Sztokholmskim).

ANNA TOMASZEWSKA

# Jestem szczęśliwa i dumna...

Niech nikt nie da się zwieść pozorom prostej konstrukcji tego instrumentu; gdzie mu do fortepianu, czy organów, a przecież...

Skrzypce, i inne instrumenty smyczkowe, od wieków obecne są w kulturze ludów żyjących na najbardziej nawet odległych krańcach ziemi. Także na terytorium naszego kraju zachowały się resztki takich narzędzi – te znalezione w Opolu pochodzą aż z XI w., natomiast odkryte w Gdańsku są około 100, 200 lat starsze.

Drewniane, pięknie wymodelowane i polakierowane pudło, cztery – niegdyś z baranich kiszek, dziś raczej metalowe – struny, smyczek zaopatrzony w wiązkę końskiego włosia... I jeszcze rozpalająca wyobraźnię legenda o instrumentach wykonanych w warsztatach lutniczych Stradivariogo, Amatic, Groblichów, Dankwartów, o słynnych wirtuozach skrzypiec – Tartinim, Paganinim, Lipińskim, Wieniawskim... Czy to już wszystko?

Niech nikt nie da się zwieść prostocie skrzypiec, bo ich możliwości są niemal nieograniczone; skrzypce są:

Wrażliwe. Nadwrażliwe.  
Czterostrunne. Stugłose.  
Nie domyślane nigdy  
W kształcie swym do istoty

Przeznaczenia. Nie z dźwięcznych  
Metali, stopów. Z drzewa  
Jak pień głuchego...  
(Tadeusz Kubiak)

Ten drewniany niewielki instrument, „drażniony” zręcznymi palcami i końskim włosiem, staje się „źródłem lamentu, śmiechu, ćwierkania, szepotu...”. Tę umiejętność posiadli ludowi grajkowie, dysponują nią najwięksi mistrzowie, artyści oklaskiwani na estradach świata. Także **Marta Popiołek**, studentka z Cieszyna, która udowodniła niedawno, że na skrzypcach grać potrafi znakomicie.

Do Lublina wyjechała, by wziąć udział w konkursie muzycznym, mającym miejsce w dniach 14–19 września br. Konkurowała z międzynarodowymi muzykami i... była najlepsza! Jej rywalami byli muzycy z 11 krajów Europy oraz jedna osoba, która na konkurs przybyła aż z Nowej Zelandii. Marta została zatem laureatką II Międzynarodowego Konkursu Muzycznego dla Niewidomych im. I. J. Paderewskiego; przekonała do siebie jurorów, którym przewodził prof. Roman Lasocki. Konkurs składał się z dwóch etapów. W pierwszym nasza laureatka wykonała solowy *Kaprys A-dur* Paganiniego oraz *Sonatę D-dur* Dur. Corellego. Podczas drugiego etapu zaprezentowała *Koncert Skrzypcowy A-dur* M. Karłowicza. Młodej artystce akompaniował na fortepianie Witold Pieńkowski – adiunkt w Zakładzie Instrumentalistyki na Wydziale Artystycznym filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, uhonorowany nagrodą „Za wyróżniający się akompaniament”.

Marta Popiołek pochodzi z Krynicy Górskiej. Od trzech lat studiuje w cieszyńskiej filii Uniwersytetu Śląskiego; swój talent muzyczny rozwija na edukacji artystycznej, od tego roku doskonalili także swoje umiejętności na uniwersyteckiej instrumentalistyce. Stało się to możliwe, bo w maju Marta otrzymała dyplom ukończenia nauki w klasie skrzypiec Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia w Cieszynie. Jej nauczycielem był Krzysztof Durlow – utalentowany muzyk i pedagog nadal kieruje artystycznym rozwojem swojej dotychczasowej uczennicy; jest pracownikiem Zakładu Instrumentalistyki w cieszyńskiej filii... Jego studentka pojechała do Lublina. Ale równie dobrze mogła polecieć do Aten i tam zwyciężyć, tyle że... w biegach na 400 i 800 metrów, jednej z konkurencji rozgrywanych na paraolimpiadzie.

Zaawansowana dalekowzroczność i pourazowa katarakta, czyli zmętnienie soczewki są poważnym schorzeniem. Dolegliwość Marty nie jest



Marta Popiołek na konkursowej estradzie

jednak widoczna; soczewki kontaktowe o wartości plus 17 dioptrii sprawiają, że radzi sobie nie tylko z codziennymi sprawami. Muzyczna natura naszej skrzypaczki rywalizuje z jej zainteresowaniami sportowymi: uprawia lekkoatletykę, chętnie i znakomicie pływa. W Krakowie, gdzie uczęszczała do liceum, znalazł się trener, który poprowadził ją do sportowych sukcesów. Pokonanie wspomnianych dystansów dla zwykłego zjadacza chleba może być trudnym zadaniem; Marta, pokonując obie odległości, zdobyła dla siebie tytuły mistrzyni Polski. Brała też udział w mistrzostwach Europy dla niewidomych, organizowanych w Białymstoku. Wprawdzie rosyjski lekarz uznał, że stopień upośledzenia jej wzroku jest zbyt niski, aby mogła wystąpić w konkurencji, ale ambitna dziewczyna wystartowała poza konkursem i... wygrała. Nagrodą był złoty medal z wygrawerowaną alfabetem Braille'a datą.

– „Jestem szczęśliwa i dumna” – mówi Marta Popiołek o swoim największym dotychczasowym sukcesie artystycznym – zwycięstwie w międzynarodowym konkursie muzycznym dla niewidomych. Najchętniej wykonuje muzykę dawnych epok, ale czy będzie to jej specjalnością – trudno powiedzieć. Tymczasem nieustannie doskonalili swój warsztat i występuje. Niedawno zagrała z Witoldem Pieńkowskim w Książnicy Cieszyńskiej; oboje uświetnili uroczystość wręczenia stypendiów Macierzy Ziemi Cieszyńskiej najlepszym, tegorocznym absolwentom szkół średnich powiatu cieszyńskiego.

Z pewnością jeszcze nie raz usłyszymy o utalentowanej studentce. Będziemy śledzić jej karierę przekonani, że przebiega pod dobrą opieką, że pod jej zręcznymi palcami, „drażnione” końskim włosiem „wrażliwe”, „czterostrunne”, „stugłose” skrzypce, coraz częściej i dla wielu będą „źródłem lamentu, śmiechu, ćwierkania, szepotu...”, więc też i pełni artystycznej satysfakcji.

WOJAND

# UWAG KILKA INŻYNIERA O DYSLEKSJI

Profesor Józef Ober należy do naukowców, znanych nie tylko w polskim środowisku naukowym. Ponadto jego imponujący dorobek naukowy, któremu towarzyszy członkostwo w Akademii Inżynierskiej w Polsce i udział w licznych sympozjach, konferencjach i seminariach, wzbogacony jest o ogromne doświadczenie pedagogiczne. Należy też podkreślić, że prof. Józef Ober z Instytutu Automatyki Politechniki Śląskiej został wyróżniony na V Europejskich Targach Nowych Technologii '96 w Grenoble oraz podczas prestiżowych międzynarodowych targów „Technomart '97” w Osace. Jego badania nad zastosowaniem systemu pomiaru ruchu oka w medycynie i technice uznano za najbardziej innowacyjną technologię.



Prof. J. Ober

Prof. Józef Ober dał się też poznać, jako doskonały mówca, wygłaszając wykłady dla grupy studentów i pracowników naukowych. Prelekcja odbyła się 3 grudnia w jednej z sal cieszyńskiej Filii Uniwersytetu Śląskiego i dotyczyła problemów związanych z dysleksją, którymi prelegent zajmuje się konsekwentnie od wielu lat.

Na początku wystąpienia prof. Józef Ober przedstawił drogę życiową, która poprowadziła go do zbudowania systemu pomiarowego ruchu oka, umożliwiającego analizę jakościową dysleksji. Na prywatny użytek prof. J. Ober dysleksję postrzega jako inność, sytuację, kiedy dziecko ma problem z pisaniem i czytaniem, czyli procesem, który prof. J. Ober definiuje jako tok skanowania wiersza z lewej do prawej. Przyczyn dysleksji upatruje się w braku współpracy i równowagi między półkulami. Prelegent przytoczył wszelkie hipotezy przyczyn dysleksji. Zaznaczył, że psychologowie oraz osoby zajmujące się dysleksją nie dają jednoznacznej odpowiedzi. Jedni uważają, że to sprawa wręcz dziedziczna lub związana z opóźnionym u dziecka dojrzewaniem centralnego układu nerwowego. Prof. J. Ober wspominał o trudnych do wykrycia przypadkach funkcjonowania dysleksji wieku dorosłego. Ogromne zainteresowanie zebranych wzbudziły stopnie dysleksji. Z graficznego schematu stwierdzono, że co 6–7 dziecko jest dyslektykiem, czyli ok. 15% ogółu (1/3, czyli 5% to „skończeni” dyslektycy, nie są już w stanie uporać się z problemem; 1/3 może przy dużym nakładzie pracy pokonać trudności; 1/3 powinna tylko wykazać chęci i dobrą wolę). Ciekawą wydaje się informacja, że wśród przestępców 80% osób to dyslektycy, choć nie są to ludzie intelektualnie upośledzeni. Można raczej rozpatrywać kwestię w kategorii: człowiek inteligentny, ale społecznie odrzucony.

Wykład miał formułę otwartą i podjął istotny problem, który domaga się ciągłych wyjaśnień. Słuchających w szczególności zainteresowała możliwość rozpoznania dziecka dyslektycznego. Prof. Józef Ober z sobie tylko właściwą maestrią szczegółowo odpowiadał na pytania publiczności oraz bawił zebranych ciekawymi historiami, które miały miejsce podczas rozlicznych prezentacji systemu pomiarowego OBER2.

Poproszony o ocenę problemu dysleksji prof. Józef Ober stwierdził, że: „dysleksja to poważny problem społeczny. Musimy przede wszystkim dotrzeć do nauczycieli i uświadomić im, że co 6–7 dziecko jest dyslektykiem. To nie jest margines problemu. W związku z tym faktem uważam, że uświadomienie wszystkim, że problem istnieje, spowoduje poprawę. Będziemy mogli pomóc dzieciom dyslektycznym. Nie jestem psychologiem czy pedagogiem z wykształcenia, ale sądzę, że w tej kwestii możemy jeszcze dużo zdziałać. Zawsze bowiem jest czas na edukację i poprawę.”



R. Kopoczek i E. Smyrnowa-Trybulska

LUCYNA SADZIKOWSKA



Foto: Joanna Peciak

Studenci pochłonięci wykładem prof. J. Obera

Prace nad budową systemu pomiarowego ruchu oka były prowadzone od blisko 14 lat we współpracy z firmą Permobil ze Szwecji i firmą UNIPROD z Gliwic. Jednymi z najbezpieczniejszych systemów do pomiaru ruchu oka, do których należy także system pomiarowy OBER2, są urządzenia wykorzystujące zjawisko odbicia światła podczerwonego od powierzchni gałki ocznej. Ponieważ promieniowanie podczerwone wysyłane jest w kierunku gałki ocznej tylko w bardzo krótkich impulsach, oczy nie są wystawione na stałą ekspozycję promieniowania a jedynie na 80-mikrosekundowe błyski. Sprawia to, że system jest bezpieczny dla zdrowia i może być stosowany w medycynie do bezinwazyjnych badań układu okulistycznego oraz wykrywania niektórych schorzeń lub dysfunkcji systemu wzrokowego w najszerszym znaczeniu.

Ze względu na prostotę pomiaru i jego szybkość (do 2000 pomiarów/s), a także niewielkie wymiary urządzenia, jest możliwe jego szerokie zastosowanie w dziedzinach technicznych, od informatyki zaczynając (mysz optyczna), poprzez przemysł samochodowy (detekcja zasypiania u kierowców, ocena wpływu alkoholu lub innych środków wpływających na układ nerwowy), po sferę bankowości (identyfikacja osobnicza w systemach zabezpieczających). Prowadzona jest również współpraca z uczelniami medycznymi w zakresie zastosowań systemu do diagnostyki chorób oczu, wpływu leków na organizm a także w neurologii. Planuje się dalszy rozwój urządzenia poprzez zastosowanie nowszych rozwiązań zarówno w sprzęcie jak i oprogramowaniu.

## <HTML><HEAD><BODY> Komputer, Internet i szkolenie informatyczne w Cieszynie </BODY></HEAD></HTML>

Na początku roku została zawiązana nić porozumienia i przyjaźni między studentami filii UŚ w Cieszynie a przedstawicielami Polonistycznego Koła Młodych Dydaktyków. W ramach współpracy Koło Naukowe Dydaktyków-Informatyków z Cieszyna zorganizowało trzydniowe szkolenie z zakresu obsługi programów: Word, PowerPoint i posługiwania się językiem HTML. Szkolenie odbyło się od 2-4 grudnia w filii UŚ w Cieszynie. Wzięli w nim udział studenci Uniwersytetu Śląskiego oraz nauczyciele z Katowic. Spotkanie miało na celu szerzenie wiedzy informatycznej oraz integrację środowiska studenckiego Uniwersytetu Śląskiego. Uczestnicy kursu poznali (nieznane im wcześniej) możliwości programu Word, wykonali prezentacje w PowerPoint na wybrany przez siebie temat oraz zaprojektowali pierwsze strony internetowe.

Poszczególne bloki tematyczne kursu prowadzili: Sonia Kędra i Gabriela Woźniak (Microsoft Word), Joanna Peciak i Gabriela Rymarczyk (Microsoft PowerPoint) oraz Marcin Drózd (język HTML). Niestety, nie wszystkie zaplanowane wcześniej punkty programu zostały zrealizowane. Do skutku nie doszła wycieczka po Cieszynie połączona ze zwiedzaniem Muzeum Ziemi Cieszyńskiej – goście z Katowic okazali się zbyt żądni wiedzy i mimo zachęt ze strony organizatorów szkolenia

pozostali przy komputerach, by projektować, modyfikować i ulepszać własne strony internetowe. Najwytrwalsi jednak znaleźli czas na integrację towarzyską i poznali nocne życie Cieszyna.

Studenci IV roku edukacji informatyczno-technicznej filii UŚ wykazali się nieprzeciętną wiedzą i kompetencjami z zakresu informatyki. Słowa największego uznania należą się wszystkim prowadzącym kurs, gdyż, jak na pedagogów przystało, wykazali się wyrozumiałością, cierpliwością i poczuciem humoru.

Korzystając z okazji, pragnę w imieniu wszystkich uczestników szkolenia serdecznie podziękować Pani dr Eugenii Smyrnowej-Trybulskiej za pomoc w zorganizowaniu kursu, inicjatywę i życzliwość (zwłaszcza za pomoc metodyczną), Panu mgr. Andrzejowi Szczurkowi (za pomoc techniczną) oraz wszystkim Koleżankom i Koledze, którzy, poświęcając swój wolny czas, podzielili się własnymi umiejętnościami i wiedzą.

Wszystko co dobre, szybko się kończy. Mamy nadzieję, że uczestniczyliśmy w pierwszym z cyklu szkoleń. Życzymy powodzenia i zapewniamy, że „mocna” grupa z Katowic z chęcią ponownie odwiedzi gościnne mury filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie.

LUCYNA SADZIKOWSKA

# POLSKA MUZYKA RELIGIJNA MIĘDZY EPOKAMI I KULTURAMI

Jeszcze nie tak dawno, w wiejskich kościołkach, można było spotkać organistów, którzy nie znali nut. Jako taki słuch i pamięć muzyczna były ich głównymi sprawnościami; nie mieli gdzie doskonalić umiejętności grania, chyba, że u równych sobie nauczycieli, nasladując ich muzyczne próby. Taki „dławiduda” często zwracał na siebie uwagę czerwonym spuchniętym nosem, wskazującym na wyraźną skłonność do nadużywania mocniejszych trunków.

Charakterystycznej postaci „dławidudy” przeciwstawiali się mniej liczni organiści z prawdziwego zdarzenia – artyści, będący wykształconymi w konserwatoriach wirtuozami. Nazywano ich „fugistami”, bowiem jako biegli w swoim fachu, popisywali się umiejętnością grania fug Jana Sebastiana Bacha



Konferencję otwarła prof. dr hab. Krystyna Turek



Zebrani na sali obrad słuchacze

oraz innych dzieł wielkich mistrzów. Do swoich kolegów, służących niedouczonego muzykanctwem liturgicznej potrzebie, odnosili się nieco pogardliwie. Dziś takie historie są chyba coraz radsze, ponieważ akompaniowanie liturgii grą na organach wymaga i wiedzy, i niemałych, choć niekoniecznie wirtuozowskich umiejętności.

Takiej wiedzy i biegłości w grze dawne szkoły organistowskie nie były w stanie rozwijać. Tu i ówdzie ubolewano nad tym faktem i szukano rozwiązania problemu, stawiając przedtem pytanie: dlaczego muzyka kościelna stoi u nas na tak niskim stopniu. Jedną z odpowiedzi mówiła o braku stosownego i przyzwoitego wynagrodzenia dla organistów. Dzisiaj już nikogo nie dziwi, że byle jakie i krótkotrwałe przygotowanie do organistowskiej służby, łączono niegdyś z nauką rzeczy pożytecznych (ogrodnictwa, pszczelarstwa, wiejskiego rzemiosła).

O tych i innych sprawach mówił ks. prof. dr hab. Tadeusz Przybylski podczas dwudniowej, ogólnopolskiej konferencji naukowej zatytułowanej *Polska muzyka religijna – między*

epokami i kulturami, zorganizowanej w Cieszynie w dniach 23–24 listopada br. przez Katedrę Kompozycji i Teorii Muzyki, działającą w ramach Instytutu Muzyki filii Uniwersytetu Śląskiego. Autor referatu *Z dziejów kształcenia organizatorów w Polsce w XIX i w pierwszej połowie XX wieku*, reprezentant krakowskiego środowiska naukowego, przedstawił swój temat w sposób kompetentny a zarazem barwny, budzący zainteresowanie i uznanie słuchaczy.

Uczestnicy sesji, której program naukowy zaprojektowały i do skutku doprowadziły prof. dr hab. Krystyna Turek oraz dr Bogumiła Mika, przedstawili 25 niezwykle interesujących referatów. Ukazano w nich problematykę muzyki religijnej w możliwie szerokiej perspektywie. Tym samym, wątki ściśle muzykologiczne przeplatały się w poszczególnych wystąpieniach z treściami teologicznymi, również ekumenicznymi (referenci ze środowisk rzymsko- i polsko-katolickich, a jako przedmiot analiz i interpretacji – muzyka kręgów katolickich, protestanckich i prawosławnych), zaś tematykę prezentowanych opracowań historycznych, w sposób najzupełniej oczywisty i naturalny, uzupełniały interpretacje wyników terenowych badań folklorystycznych. Niewątpliwym sukcesem organizatorów było również to, że wzięli w nim udział naukowcy z różnych środowisk, duchowni i świeccy, z Cieszyna, Gdańska, Katowic, Krakowa, Lublina, Łodzi, Opola, Poznań, Torunia, Warszawy, Wrocławia.

Listopadowe cieszyńskie konferencje poświęcone muzyce religijnej mają już swoją tradycję i dorobek z wyraźnie zarysowującą się tendencją rozwojową. Idea organizowania tego rodzaju spotkań pojawiła się przed kilku laty i początkowo objęła swoim zasięgiem jedynie śląskie środowisko naukowe. Od ubiegłego roku mają one charakter ogólnopolski, jednak już pojawiły się opinie, że należałoby dążyć do umiędzynarodowienia przyszłych spotkań. Tymczasem ukazało się wydawnictwo, w którym zamieszczono materiały z ubiegłorocznej konferencji, a jest szansa, że również i tego- roczne wystąpienia zostaną utrwalone w po-

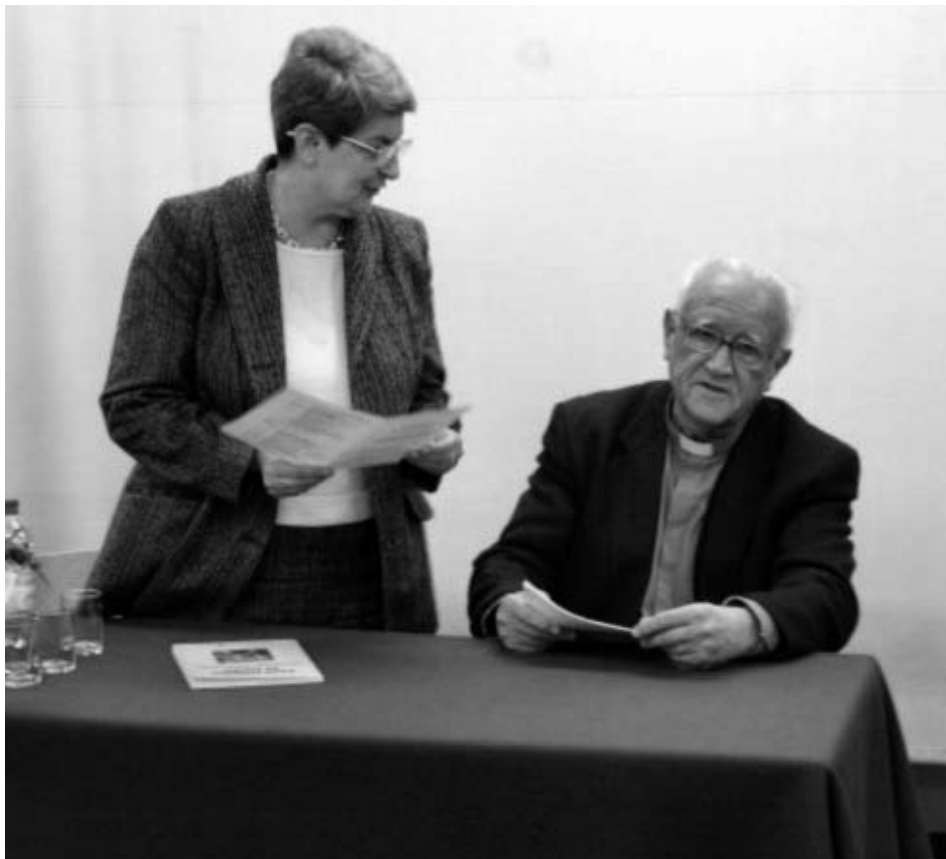
staci drukowanej i udostępnione szerszemu ogółowi zainteresowanych.

W tym roku, obok przedstawicieli gospodarki (prof. dr hab. K. Turek, dr B. Mika, mgr A. Kocharńska, mgr M. Wolczek, mgr A. Wójcik) referaty prezentujące szeroko rozumianą problematykę muzyki religijnej przedstawili (wymieniamy w kolejności wystąpień): dr A. Patalas (Kraków), prof. dr hab. W. Węgrzyn-Klisowska (Warszawa–Wrocław), mgr A. Bywalec-Fojcik (Kraków), mgr M. Chrenkoff (Kraków), mgr M. Stawowy (Lublin), ks. prof. dr hab. T. Przybylski (Kraków), ks. prof. dr hab. S. Ziemiański (Kraków), ks. dr W. Hudek (Katowice), dr R. Skupin (Gdańsk), dr hab. R. Pośpiech (Opole), prof. dr hab. P. Dahlig (Warszawa), dr A. Nawrocka-

Wysocka (Poznań), mgr E. Sławińska-Dahlig (Łódź), mgr J. Jackowski (Warszawa), ks. dr M. Michalski (Toruń), ks. mgr B. Skowroński (Warszawa), mgr A. Draus (Kraków), mgr R. Boro-wiecka (Kraków), mgr K. Kiwała (Kraków), mgr K. Płoskoń (Kraków).

Obrodam konferencji przewodniczyli prof. dr hab. K. Turek, adi. II st. W. Cienciała, dr M. Mendel-Miśka i dr B. Mika. Na zakończenie pierwszego dnia odbył się także, ciepło przyjęty krótki koncert nauczycieli akademickich z cieszyńskiej filii UŚ. W duecie wystąpili mgr Krzysztof Durlow (skrzypce) oraz adi. Tomasz Spaliński (gitara).

WOJAND



Referat wygłasza ks. prof. dr hab. Tadeusz Przybylski

**gazeta**  
uniwersytecka

MIESIĘCZNIK Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach  
Pismo ukazuje się od 1992 roku za zgodą JM Rektora. ISSN 1505-6317  
REDAGUJE ZESPÓŁ: Agnieszka Sikora (asikora@us.edu.pl), Patrycja Mrowiec (pmrowiec@us.edu.pl), Aleksandra Kielak – sekretarz redakcji (kielak@adm.us.edu.pl),  
Dariusz Rott – redaktor naczelny (rott@adm.us.edu.pl)

ADRES REDAKCJI: ul. Bankowa 12, pokój 016, 40-007 Katowice, tel.: (32) 359 17 31, tel./fax (32) 359 19 49, e-mail: gazeta@us.edu.pl lub gazetauniwersytecka@op.pl  
Jesteśmy w Internecie: <http://gu.us.edu.pl>

REDAKCJA CIESZYŃSKA: Stanisław Pietroszek (zcieszyna@filus.edu.pl), tel. (33) 854 61 52  
PROJEKT OKŁADKI: Grzegorz Hańderek

SKŁAD I ŁAMANIE: Ireneusz Olsza, <http://www.dtp.studio-noa.com.pl>, e-mail: poczta@studio-noa.com.pl  
DRUK: Zakład Poligraficzny M. Wioska, ul. 75 Pułku Piechoty 1, 41-500 Chorzów, tel. 604 633 490  
Nakład: 600 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania, adiacji i redagowania tekstów  
Materiały (na dyskietce, lub e-mailem) przyjmujemy do 13-go dnia miesiąca poprzedzającego wydanie numeru  
Zachęcamy do współpracy. Czekamy na artykuły, listy i sugestie. Materiały nie zamówione staramy się zwracać  
Strony www opracowane przez Centrum Technik Informatycznych UŚ



Redakcja nie identyfikuje się ze wszystkimi przedstawionymi poglądami Autorów, niektóre z nich traktujemy jako zaproszenie do dyskusji

# MANIFESTACJA POPARCIA DLA PRZEMIAN DEMOKRATYCZNYCH NA UKRAINIE 25 XI 2004

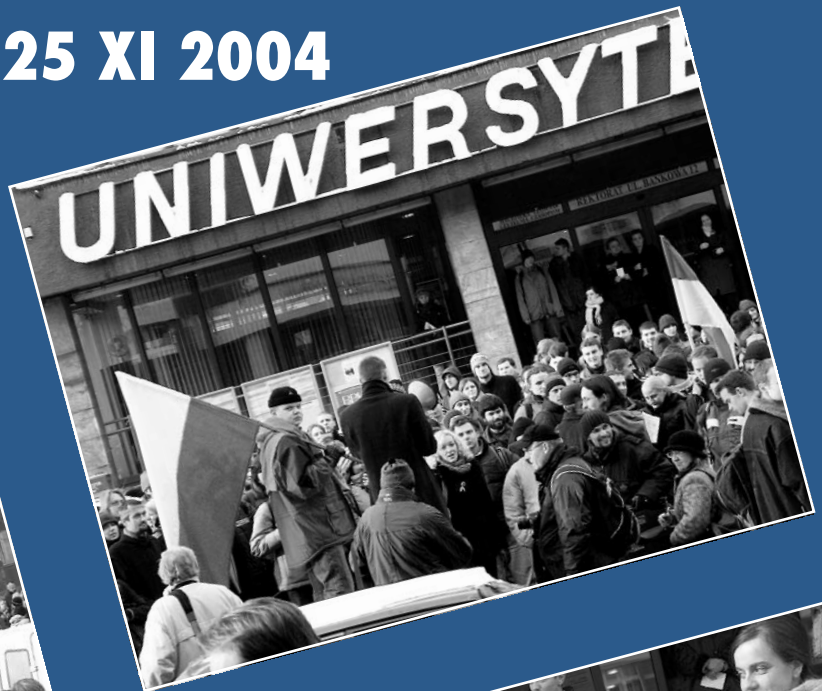


Foto: Patrycja Mrowiec